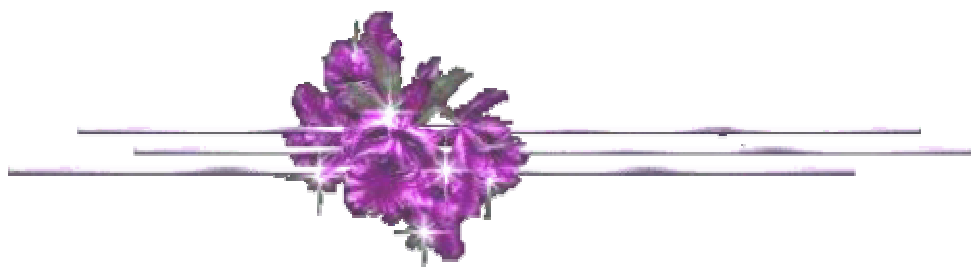




# Maggie Kingsley



*Nagle zastęstwo*

## *ROZDZIAŁ PIERWSZY*

Doktor Hugh Scott, spoglądając z rosnącym niedowierzaniem na siedzącą naprzeciwko niego pulchną kobietę w średnim wieku, doszedł do wniosku, że z pewnością był szalony, kiedy czternaście lat temu postanowił zostać lekarzem pierwszego kontaktu.

Mógłbym być konsultantem, pomyślał, kiedy Sybil Gordon zalewała go potokiem słów przedstawiających jej stany chorobowe. Co więcej, mogłem zrobić specjalizację w dziedzinie anestezjologii. Uśpieni pacjenci przynajmniej milczą.

- Pani Gordon! - zawołał. - Pani nie może mieć dengi, bo ta choroba występuje jedynie w obszarach podzwrotnikowych, do których północna część Szkocji zdecydowanie nie należy.

- Ale okropnie bolą mnie kości, panie doktorze - upierała się pani Gordon. - Boli mnie też gardło i mam katar.

- To skutek przeziębienia - stwierdził, z trudem panując nad nerwami. - Zwyczajnego, pospolitego wrześnieowego przeziębienia. Proszę wracać do domu i zażyć aspirynę. A jeszcze lepiej, proszę iść do domu i spalić ten rodzinny poradnik zdrowia!

- Ale ja się pocę, doktorze - nie ustępowała, najwyraźniej nie przyjmując do wiadomości jego słów.

- Na pewno mam też żółte oczy. Czy nie wydaje się panu, że są żółte?

Boże, dodaj mi sił, jęknął w duszy Hugh.

- Nie, pani oczy nie są żółte, pani Gordon - wycodził przez zęby. - Są zupełnie zdrowe, białe...

- Czy jest pan tego absolutnie pewny, doktorze? Bo kiedy dzisiaj po południu przyglądałam im się w lustrze, stwierdziłam, że są żółte. A teraz zaczyna swędzieć mnie skóra, o tu, pod brodą, a to jest kolejna oznaka dengi, prawda?

Boże, dodaj mi sił, błagał Hugh, ale najwyraźniej jego prośba nie została wysłuchana, ponieważ w końcu stracił nad sobą panowanie, które tak usilnie starał się zachować od chwili, gdy Sybil Gordon przekroczyła próg jego gabinetu.

- Proszę stąd wyjść, pani Gordon - powiedział, idąc w kierunku drzwi i je otwierając.

- Słucham? - wykrztusiła.

- Pani Gordon, nie ma pani dengi. Jest pani zupełnie zdrowa. A wie pani, co jest nie w porządku? To, że ma pani zbyt mało do roboty i za dużo wolnego czasu.

- Ale...

- Proszę wyświadczyć nam obojgu przysługę - ciągnął, podnosząc głos. - Niech pani znajdzie sobie jakąś pracę albo hobby, bo inaczej... Przysięgam, że jeśli jeszcze raz zobaczę panią w moim gabinecie uskarżającą się na jakąś nedorzeczną dolegliwość, którą znalazła pani w poradniku, to przyjdę do pani domu i własnoręcznie go spalę!

Nie dał jej szansy na odpowiedź. Lekko wypchnął ją na korytarz, a potem zatrzasnął ze złością drzwi i usiadł za biurkiem.

Denga! Jak do licha mogła zarazić się dengą? Na litość boską, przecież najdalszą podróżą, jaką ta kobieta kiedykolwiek odbyła w ciągu pięćdziesięciu ośmiu lat swojego życia, była wizyta w sąsiednim miasteczku. Ona tęskni za domem w chwili, kiedy oddali się o kilometr od własnych drzwi frontowych.

Mimo złości wybuchnął śmiechem. Jak Jenny to rozbawi, kiedy jej opowie. Tyle tylko, że ona nie będzie się śmiała, bo nie jest w stanie już nic zrobić, pomyślał, czując ukłucie bólu.

Jego oczy wypełniły piekące łzy. Mocno przygryzł wargi, by się nie rozplakać.

Minęły dwa lata, odkąd samochód Jenny wpadł w poślizg na oblodzonej nawierzchni i zajechał drogę zbliżającej się z naprzeciwka ciężarówce. W ciągu tych dwóch lat Hugh pogрузzył się w pracę, usiłując nie myśleć, nie rozpamiętywać.

Ten wypadek zabrał mu jednak radość życia. Kiedy zdał sobie sprawę, że nie może dzielić z Jenny wielu spraw, ból po jej stracie stał się tak ostry i nieznośny, jak w dniu jej śmierci.

- Wywieszisz ją z powrotem, kiedy będziesz w stanie rozmawiać z pacjentami, nie mieszając ich z błotem, Hugh - oznajmił jego współnik, Malcolm MacIntyre, wkładając do kieszeni tabliczkę, którą zdjął z drzwi jego gabinetu lekarskiego. - Do tego czasu będziesz zajmował się robotą papierkową.

- Po prostu się zdenerwowałem - odparł Hugh. - To nic takiego. Wpadnę do niej jutro i przeproszę.

- Tak jak w ubiegłym miesiącu George'a Huntera, a miesiąc wcześniej Peggie Fraser. - Malcolm potrząsnął głową. - Hugh, od śmierci Jenny...

- To nie ma nic wspólnego z moją żoną.

- Zaharowujesz się na śmierć, próbując zatopić smutek w pracy - ciągnął Malcolm. - I stajesz się coraz bardziej wybuchowy. Wiesz, że mieszkańcy Kilbreckan darzą cię sympatią. Polubili cię, kiedy dziesięć lat temu zacząłeś tu pracować, ale ich sympatia ma swoje granice. Jeśli tak dalej pójdzie, stracimy prywatną praktykę.

- Chcesz powiedzieć, że ta praca jest ponad moje siły? - zapytał Hugh, a Malcolm westchnął ze zniecierpliwieniem.

- Mówię, że martwię się o ciebie, Hugh. Chrissie i ja jesteśmy twoimi przyjaciółmi... zapewne jedynymi twoimi przyjaciółmi, bo po śmierci Jenny wszystkich innych od siebie odepchnąłeś. Byłeś drużbą na naszym ślubie, jesteś ojcem chrzestnym naszych dzieci, a my... no cóż... - Z zakłopotaniem potarł czoło. - Do diabła, kochamy cię, ty stary draniu, ale musisz zapomnieć o przeszłości i iść z duchem czasu, bo inaczej śmierć Jenny cię zniszczy.

W szarych oczach Hugh pojawił się wyraz chłodu.

- Nigdy więcej już się nie ożenię.

- Czy ktoś wspomniał coś o małżeństwie? - zaproponował Malcolm, przysuwając sobie krzesło i siadając. - Myślę, że powinieneś z kimś porozmawiać, może spotkać się z psychologiem albo pogadać z kimś, komu ufasz, wyrzucić z siebie te dręczące cię problemy...

- Nigdy nie uczestniczyłem w terapiach grupowych i nie mam zamiaru teraz tego zaczynać - odrzekł Hugh z rozdrażnieniem.

- No dobrze, zapomnijmy o psychologu, ale czy nie mógłbyś przynajmniej wziąć sobie kilku wolnych dni, żeby poczuć zapach róż albo wrzosu? Do diabła, Hugh, masz zaledwie trzydzieści dziewięć...

- Mamy za mało personelu, żebym mógł włączyć się po wrzosowiskach - przerwał mu Hugh z irytacją w głosie, a Malcolm kiwnął głową.

- I dlatego potrzebujemy jeszcze jednego pracownika. Wiem, wiem. To moja stara zdarta płyta.

- Jak myślisz, dlaczego w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy zgodziłem się zatrudniać wszystkich tych zastępców? - spytał Hugh. - Doskonale zdaję sobie sprawę, że potrzebujemy jeszcze jednego lekarza. Ale to nie moja wina, że żaden z nich nie okazał się na tyle dobry, żeby przyjąć go na pełny etat.

- Hugh, każdy z nich mógłby być Marią Curie i Albertem Schweitzerem w jednej osobie, a ty i tak nadal twierdziłbyś, że nie jest wystarczająco dobry, bo nie chcesz nikim zastąpić Jenny.

- To absurdalne.

- Naprawdę?

Malcolm pochylił się do przodu i spojrzał na przyjaciela badawczym wzrokiem.

- Hugh, nikt nie jest w stanie zastąpić Jenny. Ona była osobą wyjątkową, jedyną w swoim rodzaju, ale to nie znaczy, że żaden inny lekarz nie może czy nie powinien zająć jej miejsca. Nie damy rady dłużej tak pracować. Jesteś wyczerpany, ja też, a kiedy trzy lata temu Chrissie zgodziła się zostać naszą recepcjonistką, nie sądziła, że będzie pracować dwadzieścia cztery godziny przez siedem dni w tygodniu.

- Malcolm, zdaję sobie sprawę, że ostatnio byłem trudny. Przykro mi, przepraszam. Postaram się, żeby było lepiej i obiecuję... - Wziął głęboki oddech. - Daję słowo, że jeśli ten Alec Lorimer okaże się w miarę dobry, zaproponujemy mu przystąpienie do naszej spółki po upływie trzymiesięcznego kontraktu. Mówiłeś, że ma doskonałe referencje, tak?

Na policzkach Malcolma pojawiły się lekkie rumieńce.

- Doktor Lorimer ma wspaniałe referencje, w istocie znakomite, ale... - Urwał, bo otworzyły się drzwi gabinetu i stanęła w nich pulchna, jasnowłosa kobieta.

- Chrissie, kochanie, co możemy dla ciebie zrobić?

- Minęła siódma. W poczekalni nie ma już nikogo - odparła. - Czy chcecie, żebym zamknęła?

- Czy nie było doktora Lorimera? - spytał Hugh, a kiedy Chrissie potrząsnęła głową, zmarszczył brwi.

- To nie jest najlepszy początek, skoro miał być tu o szóstej. Może pójdziecie do domu - ciągnął, zbierając teczki pacjentów, których przyjął tego wieczoru.

- Doktor Lorimer nie spodziewa się, że będziemy na niego czekać wszyscy troje.

Chrissie spojrzała znacząco na swojego męża, który odchrząknął z zażenowaniem.

- Hugh, jeśli chodzi o dokt...

- Kiedy go spotkam, będę słodziutki, Malcolm - przerwał mu, wchodząc do poczekalni.

Chrissie i Malcolm podążyli za nim.

- Nie o to chodzi.

- A o co? - spytał Hugh, a Malcolm otworzył usta, ale potem je zamknął i potrząsnął głową.

- Nic takiego - mruknął.

Wyraźnie o coś mu chodzi, pomyślał Hugh, kiedy Chrissie spojrzała na męża, a on pośpiesznie wzruszył ramionami. Może się pokłócili, a może martwią się o któreś z dzieci? Będąc ojcem chrzestnym bliźniąt, powinienem to wiedzieć, ale od miesiący żadnego z nich nie widziałem. Moja wina.

- Co słysząc u dzieci, Chrissie? - spytał z zakłopotaniem, kładąc teczki w recepcji. - Czy dalej lubią szkołę?

- Laurie tak, ale Tom chciałby ją już skończyć. Uważa, że nauczyciele przekazali mu wszystko, co wiedzą.

Usta Hugh wykrzywił lekki uśmiech.

- Może to prawda. On jest całkiem rozgarniętym dziesięciolatkiem.

Chrissie zachichotała.

- Nie tak bardzo. Może wpadłbyś do nas na kolację? Tom i Laurie ciągle o ciebie pytają.

- Dobrze, przyjdę.

- Kiedy? - zapytała, gdy jej mąż podszedł do okna i wyjrzał na parking. - Zawsze obiecujesz, że przyjdiesz, ale nigdy nie dotrzymujesz słowa.

- Przysięgam, że niebawem wpadnę - odparł wymijająco. - Ellie Dickson nie pokazała się dzisiaj wieczorem, żeby zmierzyć jej ciśnienie - ciągnął, rozmyślnie zmieniając temat.

- Mówiłam jej, że teraz, kiedy jest w szóstym miesiącu ciąży, koniecznie musi regularnie mierzyć ciśnienie - odrzekła Chrissie. - Ale...

- Jak zwykle wlatuje jej jednym uchem, a wylatuje drugim. - Hugh pokiwał głową. - Zajrzę do niej jutro i przypomnę o tym.

- Hej, Hugh! - zawołał nagle Malcolm. - Chodź tu i spójrz...

- Nie jestem zainteresowany... no, chyba że ktoś rozdaje pieniądze - odrzekł Hugh, podchodząc do okna, a widząc to, na co patrzył Malcolm, zamrugał ze zdumienia.

Obok jego range-rovera stał zaparkowany motocykl. Był to stary, lśniący, ogromny, czerwony, chromowany ducati.

- Kto w naszych stronach posiada takie cudo? - spytał Malcolm z wyraźną zazdrością, a Hugh potrząsnął głową.

- To nie może być nikt miejscowy. Gdyby tak było, wieści o tym rozeszłyby się lotem błyskawicy.

- Niekoniecznie - zaprzeczyła Chrissie, również przyglądając się zjawiskowemu pojazdowi. - Chciałam powiedzieć, że to tylko motocykl.

Hugh i Malcolm spojrzeli na siebie, a potem na nią.

- Chrissie, to nie jest tylko motocykl - zaproponował Malcolm. - To prawdziwe dzieło sztuki. Cud techniki. Każdy poważny motocyklista śni o takim.

- Zabawka dla chłopców. - Chrissie prychnęła, a jej mąż zmiażdżył ją wzrokiem.

- Raczej najnowocześniejsza, najdoskonalsza maszyna. Zastanawiam się, czy jej właściciel pozwoliłby mi na nim pojeździć...

- Nie ma mowy - powiedziała stłumionym głosem nieznajoma, a kiedy się odwrócili, ujrzeli stojącą w drzwiach poczekalni drobną szczupłą kobietę, która miała na sobie kask i czarny skórzany kombinezon. - Tylko ja nim jeżdżę.

- Kim pani jest? - spytał Hugh. Kobieta zdjęła kask.

- Nazywam się Alex - odparła, wyciągając do niego rękę. - Alex Lorimer.

Hugh automatycznie uściśnął jej dłoń. Przez sekundę wpatrywał się w zdumiewająco zielone oczy i gęstą czuprynę bardzo krótkich, nastroszonych rudych włosów. Potem jej słowa dotarły do jego świadomości.

- Ale... pani jest kobietą! - zawołał, wypuszczając jej dłoń tak gwałtownie, jakby go oparzyła. - Pani imię...

Zerknął na Malcolma, który nagle z wielkim zainteresowaniem zaczął przyglądać się plakatowi wiszącemu na tablicy ogłoszeń.

- Podano mi imię Alec. Alec Lorimer.

- Nie Alec, lecz Alex - odparła kobieta. - Alex to skrót od Alexandry, ale na pewno czytał pan mój życiorys.

Nie czytał. Nie zawracał sobie tym głowy. Doktor Lorimer był... była kolejnym kandydatem na długiej liście zastępców. Ale Malcolm z pewnością przeczytał jej życiorys i wiedział, że ma na imię Alex, a nie Alec. Chrissie również.

Będziecie musieli nieźle się tłumaczyć, pomyślał posepnie Hugh, patrząc, jak Malcolm w pośpiechu przedstawia się doktor Lorimer, a Chrissie serdecznie ją wita, spoglądając z niepokojem na niego i na męża.

- A pan to doktor Scott - powiedziała Alex Lorimer, odwracając się do niego. - Szef tej praktyki, tak?

- Dawniej tak uważałem - wycedził Hugh przez zęby.

- Dawniej...? - zaczęła Alex, ale nie dokończyła, bo Hugh chwycił Malcolma za łokieć.

- Chciałbym z tobą porozmawiać bez świadków.

- Myślałem, że mógłbym oprowadzić Alex po naszej poradni i... - Urwał, a potem, widząc minę Hugh, cicho westchnął. - W twoim gabinecie?

Hugh kiwnął głową. Kiedy tylko wyprowadził go na korytarz i zamknął drzwi, spojrzał na niego ze złością.

- W co ty do diabła grasz, Malcolm? Wiedziałeś, że to kobieta. Kiedy wymawiałem jego... jej imię, ani razu mnie nie poprawiłeś. Nie powiedziałeś mi, że jest kobietą.

- Bo zdawałem sobie sprawę, że tak właśnie zareagujesz - odparował Malcolm.

- Więc jest kobietą. I co z tego?



- Powiedziałem ci, że chcę tylko mężczyzn - wybuchnął Hugh. - Kiedy spytałeś, czy możemy zatrudnić zastępców, zgodziłem się pod warunkiem, że będą to wyłącznie mężczyźni. Na litość boską, Malcolm, przecież dobrze wiesz, jak wygląda praca tutaj. Drogi są przerażające, a odległości, które musimy pokonywać, ogromne. Jak taka kobieta jak doktor Lorimer da sobie tu radę? Ona przypomina uczennicę zdobywającą doświadczenie zawodowe.

- Doktor Lorimer ma trzydzieści lat.

- Więc dlaczego wciąż kogoś zastępuje? - spytał

Hugh, zmieniając taktykę. - W jej wieku powinna pracować na pełnym etacie, jeśli jest dobra... Nie, z nią najwyraźniej musi być coś nie tak.

- Wszystko jest w porządku - zaproponował Malcolm. - Po prostu zbyt emocjonalnie reagujesz.

- A gdzie miałyby się zatrzymać? Czy pomyślałeś o tym?

- W twoim mieszkaniu, tak jak inni zastępcy.

- Nie ma mowy! - zawołał Hugh z błyskiem w oczach. - To wykluczone, żeby zatrzymała się u mnie. Czy wyobrażasz sobie, co powiedzieliby pacjenci? Doktor Scott mieszka z kobietą...

- Nikt tak nie powie - przerwał mu Malcolm z rozdrażnieniem. - Wszyscy wiedzą, że twoje mieszkanie na piętrze jest całkowicie samodzielne.

- Nie zgadzam się, Malcolm. To ostateczna decyzja. Zadzwoń do agencji i poproś, żeby przysłali kogoś innego.

- Nie ma nikogo innego. Albo Alex, albo nikt.

- Więc poczekamy, aż uda im się kogoś znaleźć.

- Może ty jesteś gotów czekać, bo ja nie mam najmniejszego zamiaru - wybuchnął Malcolm, czerwony na twarzy podobnie jak Hugh. - Posłuchaj, przestańmy gadać głupoty o tym, że wygląda zbyt młodo, o tym, że ludzie zaczną plotkować, jeśli zatrzyma się w twoim mieszkaniu, i o tym, że nie da sobie rady. Ty po prostu jej nie chcesz, bo nie możesz znieść myśli o kobiecie pracującej w gabinecie Jenny...

- Bzdura.

- Czyżby? Hugh, potrzebujemy jej pomocy. Nawet jeśli zostanie u nas na trzymiesięcznym kontrakcie...

- Nie zostanie.

Malcolm przez dłuższą chwilę patrzył na niego, a potem rysy jego twarzy się wyostrzyły.

- Świetnie. Odeślij ją do agencji, ale kiedy to zrobisz, ja złożę rezygnację.

- Malcolm...

- Albo Alex zostaje, albo Chrissie i ja odchodzimy. Twój wybór, twoja decyzja.

Hugh wiedział, że Malcolm nie żartuje.

To tylko trzy miesiące, odezwał się zdrowy rozsądek. Na pewno zniesiesz tę kobietę przez ten czas.

Ale ona nawet nie wygląda jak lekarz, argumentował w duszy Hugh. Jest drobna i wątła, a poza tym te jej włosy...

- Hugh. - Ton głosu Malcolma był łagodny, niemal błagalny. - Proszę.

Hugh chciał odmówić. Powiedzieć, że żaden szantaż nie zmieni jego zdania, ale nie mógł pozwolić przyjacielowi odejść. I nie tylko dlatego, że był on doskonałym lekarzem. Przyjaźnili się od ponad dwudziestu lat. Malcolm zawsze był przy nim, w chwilach radości i smutku. Na dobre i na złe.

- W porządku, wygrałeś - rzekł niechętnie. - Ale nie wolno jej jeździć tym motocyklem na wizyty domowe. Nie tylko ze względu na jej bezpieczeństwo, ale wyobraź sobie reakcję naszych pacjentów, kiedy zjawi się u nich z rykiem silnika. Lady Soutar wpadłaby w szal.

- To prawda - przyznał Malcolm z uśmiechem. - Poproszę Neila, żeby wypożyczył nam któryś ze swoich samochodów.

- Załatw coś solidnego, najlepiej z napędem na cztery koła.

- Dobrze. Czy poprosić tu Alex? - spytał Malcolm, a kiedy Hugh kiwnął głową, on podszedł do drzwi i przystanął. - Wiem, że ona nie jest tą osobą, którą chciałbyś zatrudnić, ale postaraj się nie osądzać jej na podstawie pierwszego wrażenia. Ona może okazać się odpowiedzią na nasze modlitwy.

Albo stworem z nocnych koszmarów, dodał Hugh w myślach.

Kiedy Malcolm wprowadził Alex Lorimer do gabinetu, Hugh skrzywił się na widok jej nastroszonych rudych włosów.

- Więc kto wygrał? - zapytała, siadając.

- Wygrał? - powtórzył Hugh.

- Myślałam, że panowie sprzeczałyście się o mnie, więc nie wiem, czy mam odłożyć kask, czy ruszać w drogę?

- Moja rozmowa z doktorem MacIntyre nie miała absolutnie nic wspólnego z panią - oświadczył Hugh, a widząc w jej dużych zielonych oczach wesołe błyski, doszedł do wniosku, że jednak nie dała się zwieść. - Nie wiem, co powiedziano pani w agencji o naszej poradni - ciągnął, celowo zmieniając temat - ale...

- Tylko gdzie się znajduje i że potrzebujecie zastępcy na trzy miesiące - przerwała mu. - Więc którego z panów miałabym zastępować?

- Żadnego - odparł Hugh przez zaciśnięte zęby.

- Z początku pracowaliśmy tutaj we troje. Bierzymy zastępstwa do czasu, aż znajdziemy lekarza, który zostanie tu na stałe. Jutro przygotuję dla pani grafik, a Malcolm zabierze panią do miejscowego garażu, gdzie wynajmą pani samochód.

- Nie potrzebuję samochodu - zaprotestowała. - Mój motocykl wszędzie dojedzie. Prawdę mówiąc, nawet tam, gdzie samochód nie da rady.

- Tak czy owak, nie zrobi to dobrego wrażenia, jeśli nasz zastępca będzie jeździł po okolicy w skórzanym kombinezonie.

- Pan żartuje, prawda? - powiedziała i zaczęła się śmiać, ale widząc jego minę, spoważniała. - Nie, pan nie żartuje. No cóż, przykro mi, że odnosi się pan z dezaprobatą do mojego motocykla, ale...

- Hugh nie jest przeciwnikiem motocykli - przerwał jej pośpiesznie Malcolm, spoglądając na nich ze zmieszaniem. - W istocie, kiedy byliśmy na studiach, obaj mieliśmy motocykle. Ja starą hondę, a Hugh harleya, ale chodzi o to, że...

- Miał pan harleya? - zawołała Alex, patrząc na Hugh z zaciekawieniem. - Jakiego typu?

- Sportster FXST, ale nie sądzę, żeby to...

- Skrzynia biegów?

- Chromowany pięciobiegowy harley - odrzekł Hugh. - Ale odbiegliśmy od tematu. Kilbreckan jest konserwatywnym miasteczkiem, a jeszcze bardziej konserwatywni są jego mieszkańcy. Oczekują, że odwiedzający ich lekarz będzie wyglądał jak lekarz.

Och, na litość boską, sędzę, że wasi pacjenci nie mieliby nic przeciwko temu, żebym przyjeżdżała do nich na wielbłądzie przebrana za króliczka, bylebym dobrze się nimi opiekowała - zaprotestowała. - Poza tym, czy to się panu podoba czy nie, nie umiem prowadzić samochodu.

- Każdy to potrafi - powiedział Hugh z niedowierzaniem.

- Ja nie. I nigdy nie zdobyłam tej umiejętności. Ale jeśli razi pana moje skórzane ubranie, to zawsze mogę je zdjąć, kiedy przyjadę na wizytę. Tylko tak niefortunnie się składa, że zwykle mam pod spodem jednoczęściowy trykot, więc wasi pacjenci mogą uznać to za zbyt wyzywające, ale skoro pan nalega...

Malcolm wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany, a ona spoglądała na Hugh, który, widząc w jej oczach wyraźnie prowokujące ogniki, doszedł do wniosku, że przyjaciel miał rację. Ostrzegł go, by nie osądzał Alex Lorimer na podstawie pierwszego wrażenia. Ta kobieta wygląda tak, jakby mógł ją zdmuchnąć powiew wiatru, ale ma ukształtowane poglądy, które mu się nie podobały.

- Jeśli nie umie pani prowadzić samochodu, to będzie pani musiała jeździć motocyklem, ale uprzedzam panią...

- Żebym w czasie wizyt domowych nie zdejmowała kombinezonu - dokończyła za niego z nieruchomą twarzą, ale on zauważył, że jej oczy są roześmiane, i zacisnął zęby.

- Zamierzałem uprzedzić panią, żeby zachowała pani ostrożność na naszych drogach - oznajmił. - Nie ma tu zbyt dużego ruchu, ale jest sporo głupców. Poza tym we wrześniu zaczyna się okres rui i jelenie schodzą ze wzgórz. Jeśli z dużą prędkością wpadnie pani na jelenia, to niewiele z pani zostanie... ani z motocykla.

Alex potrząsnęła głową z lekceważeniem.

- Potrafię o siebie zadbać.

Hugh nagle poczuł bolesne ukłucie w sercu, przypominając sobie, że Jenny też tak mówiła. Kiedy kłócili się o to, że ona prowadzi zbyt szybko, wyjaśniła mu, że wie, co robi, że potrafi o siebie zadbać i żeby dał temu spokój. Tak też zrobił, a teraz żałował, że nie postawił na swoim.

Nagle zerwał się z krzesła.

- Malcolm, czy możecie z Chrissie zamknąć poradnię? Chciałbym pokazać doktor Lorimer, gdzie będzie mieszkać.

Malcolm kiwnął głową. Kiedy Hugh opuszczał w towarzystwie Alex Lorimer budynek poradni, zauważył, że Malcolm i jego żona obserwują ich przez okno poczekalni.

A niech to! Co ich zdaniem zamierzam zrobić? - spytał się w duchu. Doprowadzić do tego, żeby nasza nowa zastępczyni wróciła w popłochu tam, skąd przyjechała? Do licha, przecież zgodziłem się, by została. A nawet żeby jeździła tym swoim motocyklem. Czego więcej Malcolm i Chrissie mogą ode mnie chcieć?

Żebyś okazał Alex Lorimer choć trochę uprzejmości, podszeptał mu rozum. To nie jej wina, że szantażem wymuszono na tobie przyjęcie jej do pracy. To nie jej wina, że nigdy, nawet za milion lat, nie będzie w stanie sprostać swoim obowiązkom. Ale przynajmniej zasługuje na odrobinę uprzejmości z twojej strony.

Hugh odchrząknął.

- Czy przyjechała pani z daleka, doktor Lorimer? - zapytał, starając się nadać swojemu głosowi przyjemne brzmienie.

- Z Edynburga - odparła. - Byłam tam u matki.

- Całkiem spora odległość - przyznał, a ona wzruszyła ramionami.

- Podróż zajęła mi nieco ponad cztery godziny. Przyjechałabym szybciej, ale na trasie A9 były roboty drogowe.

- Musiała pani przez cały czas naciskać gaz do deski.

- On jest dość szybki - odrzekła, z dumą klepiąc swój motocykl - ale w końcu ma silnik o pojemności dziewięćset dziewięćdziesiąt dwa centymetry sześciennie i elektroniczny wtrysk paliwa marelli.

- Imponujące - mruknął. - Ale skąd pani wie tak dużo o silnikach?

- Mój ojciec miał warsztat samochodowy, a ja od dzieciństwa uwielbiałam przyglądać się pracy mechaników. Zawsze chciałam jeździć motocyklem, a nie samochodem.

- To tłumaczy, dlaczego nie ma pani prawa jazdy na samochód.

Alex przytaknęła.

- Pierwszy motocykl dostałam, kiedy miałam siedemnaście lat, a zanim skończyłam osiemnaście, potrafiłam go rozebrać na części i z powrotem złożyć. Moja matka była przerażona. Chciała, żebym nosiła ładne sukienki i chodziła na przyjęcia, a ja byłam szczęśliwa, kiedy miałam na sobie drelichowy kombinezon i leżałam pod motocyklem z kluczem francuskim w ręce.

Poczuł z niechęcią, że kąciki jego ust wyginają się w uśmiechu. Doktor Alex Lorimer jest całkiem ładną kobietą, jeśli zignorować jej włosy. Ma duże zielone oczy, nadszpiewające ciemne rzęsy, porcelanowo białą karnację i szerokie jędrne usta, wyraźnie przeznaczone do uśmiechu.

Wodny duszek, pomyślał, spoglądając na nią. Nie chochlik, lecz wodny duszek. Zaczął się zastanawiać, jak chłopak doktor Lorimer - ponieważ na pewno go ma - znosi jej ciągle zmiany miejsca pracy. Doszedł do wniosku, że bez wątpienia to mu się nie podoba. Że chciałby, aby była z nim. Że...

Na litość boską, co ja robię? - skarcił się w duchu. Przecież nie potrzebuję... ani nie chcę nic wiedzieć o tej dziewczynie. Ona jest tylko kolejnym zastępcą. Drażniącą i irytującą osobą, która odejdzie stąd za trzy miesiące, i właśnie tak powinienem ją traktować.

- Mam nadzieję, że przywiozła pani blokadę na motocykl - powiedział chłodno.  
- Kilbreckan wygląda jak senna wioska rybacka, ale kiedy zaczyna się sezon, odwiedza nas wielu turystów, a pani motocykl to wielka pokusa.

- Tak, jest oznakowany i blokuje go, kiedy nie jeżdżę - odparła, wkładając na głowę kask.

- Pani mieszkanie jest niedaleko - oznajmił, otwierając drzwi swojego samochodu. - Jest położone na peryferiach. Proszę jechać za mną.

- Myślę, że jakoś sobie z tym poradzę - mruknęła, zasuwając osłonę kasku, zanim zdołał odpowiedzieć.

Cóż za pyskata dziewczyna, pomyślał posepnie, wrzucając wsteczny bieg i powoli się cofając. Mam na karku wyszczekanego wodnego duszka z nastroszonymi włosami i gdybym nie był zmęczony...

To co byś zrobił? - spytał się drwiąco, jadąc pod górę High Street, mijając przystań, a potem skręcając w lewo przy sklepie. Przez cały czas sprawdzał w lusterku, czy Alex Lorimer podąża za nim.

Pozbądź się jej, póki możesz, Hugh. Zawieź tę irytującą kobietę do mieszkania i zostaw ją tam...

- To tyle, jeśli chodzi o słynną gościnność górali - mruknęła do siebie Alex, jadąc za range-roverem w górę High Street. - Tyle, jeśli chodzi o to, że w górach szkockich obcy zawsze czuje się jak u siebie w domu. Facet szuka zastępcy, dostaje go, a teraz jest on tak mile widziany jak nawrót dżumy.

Do tego doktor Hugh Scott jest też wysoki, pomyślała z przekąsem. A to, jeśli o mnie chodzi, niedobrze się składa. Mając sto pięćdziesiąt centymetrów wzrostu, zdawała sobie sprawę, że jest bardzo niska i nie znosiła, kiedy patrzono na nią z góry - ani dosłownie, ani w przenośni - a w ciągu pół godziny Hugh Scott wykonał zarówno jedno, jak i drugie.

Jest też przystojny, podszeptnął jej wewnętrzny głos. To prawda, że ma gęste czarne włosy, szczupłą twarz o ostrych rysach oraz żywe szare oczy, ale jest arogancki, napuszony i...

- Och, na litość boską! - zawołała, gwałtownie naciskając hamulec, gdy zobaczyła, że w samochodzie Hugh Scotta zapalają się światła stopu. - O co znów chodzi?

Przeklinając pod nosem, podniosła osłonę kasku i czekała, aż Hugh do niej podejdzie.

- Jakiś kłopot? - zapytała.

- Jesteśmy na miejscu.

Spojrzała na niego, a potem na imponujący piętrowy wiktoriański budynek, przed którym się zatrzymali.

- Tu będę mieszkać?

- W części tego domu - odrzekł. - Kiedy pięć lat temu kupowaliśmy z żoną ten dom, był on podzielony na dwa oddzielne mieszkania. Zamierzaliśmy przywrócić mu formę domu rodzinnego, ale... - Odwrócił od niej wzrok. - Będziemy wspólnie

korzystać z frontowych drzwi i korytarza, natomiast pani mieszkanie jest zupełnie samodzielne. Są w nim trzy sypialnie, salon, kuchnia i łazienka.

I jest piekielnie przygnębiające, pomyślała Alex po obejrzeniu mieszkania. Kiedy zatrzymywała się w kilku dość skromnych kwaterach, gospodarz stawiał zazwyczaj na stole wazon z kwiatami, chcąc nieco rozjaśnić wnętrze. Wisiały też zwykle na ścianach jakieś obrazy, a to mieszkanie było funkcjonalne i ascetyczne.

- Stąd jest ładny widok na miasteczko - stwierdził Hugh, jakby czytając w jej myślach. - I bardzo łatwo je ogrzać.

Tak jak celę mnicha, dodała w duchu.

- Rozumiem.

- Chrissie zawsze robi dla naszych zastępców zakupy... mięso, warzywa i tym podobne, więc nie musi pani pierwszego wieczoru pędzić do sklepu.

- Rozumiem - powtórzyła, zastanawiając się, dlaczego tych zakupów nie robi jego żona.

- Jeśli będzie pani miała jakieś kłopoty, jestem na dole, ale jak mówiłem, powinno być tu wszystko, czego pani potrzebuje, więc...

- Nie będę miała pretekstu, żeby zawracać panu głowę - dokończyła za niego.

Lekkie rumieńce na policzkach Hugh potwierdziły, że właściwie odczytała jego myśli. Kiedy pospiesznie opuścił jej mieszkanie, poszła do salonu i wyjrzała przez okno. Według agencji Kilbreckan było kiedyś dobrze prosperującym, tętniącym życiem portem. Miasteczko chlubiło się wieloma sklepami, w których można było kupić wszystko. Od szpilki po traktor. Ale od czasu pojawienia się samochodu oraz nowych dróg zaczęło podupadać.

Widząc funkcjonalne meble i gołe ściany salonu, Alex skrzywiła się z niesmakiem. Pokój nie był przytulny, ale w końcu ma spędzić tu tylko trzy miesiące. Doszła do wniosku, że jakoś to przeżyje. Zdecydowanym ruchem rozsunęła zamek błyskawiczny plecaka i wyjęła z niego fotografię w srebrnej oprawie. Wiedziała, że gdy postawi ją na kominku, poczuje się bardziej w domu, mniej zagubiona, mniej... samotna.

- Och, daj spokój, Alex - mruknęła pod nosem. - Nie wolno ci dostać ataku chandry.



Zawsze starała się być pozytywnie nastawiona do rzeczywistości, ale dzisiejszy wieczór nastroił ją inaczej. Kiedy patrzyła na fotografię, na znajome twarze uśmiechających się do niej rodziców, zdała sobie nagle sprawę, że rozmyśla o mężczyźnie, który kiedyś był na tym zdjęciu. Jeśli dobrze się przyjrzeć, to obok ramienia ojca można zauważyć brzeg jego kurtki.

- Tak naprawdę nigdy nie odejdziesz, prawda, Jonathan? - wyszeptała. - Nawet jeśli odetnę jeszcze kawałek ojca, wciąż tam będziesz.

Nagle łzy zakręciły jej się w oczach. Klnąc pod nosem, postawiła fotografię na kominku.

- Cholerny Hugh Scott! - mruknęła. - To jego wina, że się tak wzruszyłam.

Nie oczekiwała powitalnego przyjęcia z muzyką i wznoszeniem toastów, ale liczyła na to, że poczuje się... potrzebna, a Hugh Scott dał jej do zrozumienia, że tak nie jest.

To było dziwne. W końcu jako szef praktyki musiał wyrazić zgodę na objęcie przez nią stanowiska, a mimo to...

- Może jest typem silnego milczącego mężczyzny

- powiedziała na głos, a potem potrząsnęła głową.

- A może miał zły dzień. To się zdarza. Sama je miewam.

A może jest po prostu zwykłym aroganckim draniem, podszeptał jej głos rozsądku. Miała nadzieję, że tak nie jest. W przeciwnym bowiem razie czekają ją bardzo długie trzy miesiące, bo pod żadnym pozorem nie zamierzała stąd uciekać. Nie tylko potrzebuje pieniędzy, by zrealizować swoje plany, ale też nie poddaje się tak łatwo. Doszła do wniosku, że źle zaczęła z Hugh Scottem, ale w końcu można to naprawić.

- Tylko bądź pogodna i miła. Po prostu bądź sobą, Alex - mruknęła pod nosem.

- Bądź uśmiechnięta i sympatyczna, a wszystko dobrze się ułoży.

## *ROZDZIAŁ DRUGI*

Alex głęboko westchnęła, spoglądając przez okno gabinetu lekarskiego na kamienne domy Kilbreckan, ich dachy z płytki łupkowej mieniące się w promieniach wrześniego słońca i na pusty tego ranka port. To jest piękne miejsce, a tutejsi ludzie ciepłi i serdeczni, ale po spędzonych tu dwóch tygodniach jedynie duma oraz upór powstrzymały ją od spakowania walizki i wyjazdu.

Jej uwagę przyciągnęło dyskretne kasznięcie, więc odwróciła się i zobaczyła stojącą w drzwiach Chrissie, która trzymała w ręce filiżankę kawy.

- Ciężki dyżur - powiedziała recepcjonistka, na co Alex wzruszyła ramionami.

- Było dobrze, tylko...

- Hugh. - Chrissie kiwnęła głową, podając jej filiżankę. - Alex, wiem, że on bywa trudny...

- Nie użyłabym określenia „trudny”. On jest po prostu nieznośny. Chrissie, zdaję sobie sprawę, że on nadal oplakuje żonę, a kiedy powiedziałaś mi, jak umarła... - Alex potrząsnęła głową. - Na pewno był załamany, ale musi zapomnieć, iść do przodu. Wyładowywanie się na innych za to, że żyją, podczas gdy jego żona umarła, nie jest dla niego dobre, i na pewno niedobre dla przychodni.

- Wiem, ale tak naprawdę on jest czarujący. Zrobiłby wszystko dla pacjentów. Jest też wspaniałym przyjacielem. Kiedy dziesięć lat temu przejął tę praktykę, mógł zatrudnić każdego, ale wiedząc, jak bardzo chcemy wyjechać z Edynburga, zaproponował współpracę Malcolmowi. Jeśli zaś chodzi o Jenny...

- To uważa, że każdy zastępca, którego zatrudnia, próbuje zająć jej miejsce - dokończyła Alex. - Ja nie chcę zająć miejsca jego żony, Chrissie. Jestem tu tymczasowo i zniknę stąd za dwa i pół miesiąca. Poza tym on nie bierze nawet pod uwagę tego, że mógłby zwracać się do mnie po imieniu. Ciągłe tylko mówi: doktor Lorimer to, doktor Lorimer tamto...

- Ty też nie mówisz do niego „Hugh” - powiedziała Chrissie, a Alex spojrzała na nią jak na obłąkaną.

- Czy myślisz, że chciałabym, aby przybił mnie gwoździami do ściany? Dał mi wyraźnie do zrozumienia, że uważa mnie za kompletną idiotkę, mimo że od czterech lat jestem lekarzem.

- Nie...

- Oczywiście, że tak - przerwała jej Alex. - Na przykład dzisiaj rano. Miał mieć wolny dzień, ale czy jest w domu, czy leży z nogami do góry, je czekoladowe ciasteczka i ogląda telewizję? Nie, jest w przychodni i udaje, że zajmuje się dokumentami, a tak naprawdę siedzi tu, żeby mieć mnie na oku.

- To dlatego, że... jesteś nowa - powiedziała Chrissie niepewnie. - On cię nie zna.

- I pewnie nigdy nie pozna, skoro w ogóle ze mną nie rozmawia. Jeśli tylko otworzę usta na odprawie, on natychmiast robi zboląłą minę, jakby chciał powiedzieć: „O mój Boże, ten wiejski półgłówek zamierza zabrać głos”. Przysięgam, że codziennie rano opuszcza dom, unosząc się w powietrzu, bo ani razu nie widziałam go w przedpokoju.

- Może wstaje wcześniej niż ty.

- Nie wierzę w cuda! - zawołała Alex. - Chrissie, on mnie unika, a kiedy w końcu się spotkamy, zachowuje się jak jakiś stuknięty cymbał. Ile on ma lat? Trzydzieści dziewięć. Trzydzieści dziewięć, a zachowuje się jak sześćdziesięcioletek. To najbardziej napsuszony arogancki drań, jakiego do tej pory spotkałam.

- Odprawa za pięć minut w moim pokoju, doktor Lorimer.

W gabinecie Alex zapadła cisza, kiedy głowa Hugh Scotta zniknęła za drzwiami.

- Czy myślisz, że słyszał, co mówiłam? - spytała Alex, zerkając na Chrissie z niepokojem.

Recepcjonistka wzniosła oczy do nieba.

- Czy wolisz usłyszeć prawdę, czy kłamstwo?

- Och, do diabła! - mruknęła Alex. - Więc usłyszał.

To cudownie, pomyślała, sięgając po notatnik, kiedy Chrissie pospiesznie wyszła z gabinetu. Odprawy nigdy nie były zabawne, a po tym, jak Hugh Scott przypadkiem ją podsłuchał...

Zanim Malcolm omówił wszystkich pacjentów, którzy byli u niego tego ranka, a wszelkie uwagi Alex zostały przyjęte z wyrazem znudzenia na twarzy Hugh albo nagłą zmianą przez niego tematu rozmowy, była u kresu wytrzymałości.

- Co z twoimi pacjentami, Alex? - spytał Malcolm z zachęcającym uśmiechem.

- Rory Murray nie był zadowolony, kiedy powiedziałam mu, że ma zapalenie kości i stawu biodrowego - odparła.

- Wcale mnie to nie dziwi. Rory ma czterdziestkę, ale wciąż uważa się za miejscowego podrywacza, choć Neil Allen z garażu zapewne podjąłby gorącą dyskusję na ten temat. Pewnie myśli, że to świadczy o tym, że ma już z górki.

- To prawda - przyznała ze śmiechem Alex. - Ale rozchmurzył się, kiedy mu wyjaśniłam, że zapalenie kości i stawów może wystąpić w każdym wieku. Nawet u nastolatków.

- Na jakiej podstawie postawiła pani tę diagnozę? - spytał Hugh.

Do diabła, przecież jestem lekarzem, pomyślała.

- Na podstawie badania pacjenta i własnej wiedzy medycznej - odrzekła najspokojniej, jak umiała. - Oczywiście umówiłam go na prześwietlenie biodra, ale nie sądzę, żebym postawiła złą diagnozę.

- To dziwna choroba - stwierdził Malcolm, niepewnie spoglądając na nią i na Hugh. - Kiedy zbadasz grupę pacjentów w wieku od czterdziestu do sześćdziesięciu lat, którzy prowadzili w zasadzie taki sam tryb życia, okaże się, że niektórzy z nich mają zdrowe stawy, a inni poważnie chore.

- Czy badania nie wskazują na to, że niektórzy ludzie mają wrodzoną podatność na tę chorobę, a inni naturalną przed nią ochronę? Czytałam...

- Co powiedziała pani Rory'emu? - przerwał jej Hugh, a ona przygryzła wargi.

Czy on naprawdę musi być taki arogancki? - spytała się w duchu. Uprzejmość nic nie kosztuje, ale dla niego jest najwyraźniej zupełnie obcym pojęciem.

- Powiedziałam mu, że powinien jak najwięcej się ruszać, brać środki przeciwbólowe takie jak paracetamol, tylko kiedy jest to konieczne - odparła, z trudem panując nad sobą. - Oczywiście, jeśli ból znacznie się nasili, to zapiszę mu leki przeciwzapalne i umówię go na zabiegi fizykoterapeutyczne, ale na razie uważam, że trzeba poczekać.

- Absolutnie tak. - Malcolm kiwnął głową, a potem kąciki jego ust lekko się uniosły. - Czy próbował cię podrywać?

Alex wybuchnęła śmiechem.

- Prawdę mówiąc, owszem. Moja diagnoza wybiła go z rytmu, ale...

- Nie na długo. Gdyby powiedziano mu, że umrze, i tak nie ostudziłoby to jego popędu płciowego. Jak tylko zobaczy ładną dziewczynę, od razu zmienia się w podrywacza - zażartował Malcolm. - Więc poleciłaś mu paracetamol? - dodał, wracając do tematu.

- Tak. Zaproponowałam mu też, żeby zastosował tabletki glukozaminy i krem na bazie czerwonego pieprzu. Oba te preparaty są dostępne bez recepty.

Nagle usłyszała drwiące prychnięcie Hugh Scotta i powoli odwróciła się w jego stronę.

- Czy mam uważać, że nie zgadza się pan z moim zaleceniem? - spytała rozdrażniona.

Hugh rozsiadł się wygodnie w fotelu.

- Przypuszczam, że to mu nie zaszkodzi.

- W pewnych przypadkach może również uczynić wiele dobrego.

- W niektórych przypadkach, tak.

- Z których jednym może być Rory Murray. Ich spojrzenia się spotkały.

Wycofaj się, kolego! - poradziła mu w duchu. Mam cię powyżej uszu, więc jeśli wiesz, co jest dla ciebie dobre, to się wycofaj.

Hugh jeszcze przez ułamek sekundy patrzył jej w oczy, a potem spuścił wzrok i wziął do ręki notes.

- Zauważyłem, że była u pani Donna Ferguson. Jasne, że ją widziałeś, pomyślała z przekąsem. Jak mógłbyś nie zauważyć, skoro stale obserwujesz mój gabinet.

- Ona od sześciu miesięcy nie czuje się dobrze. To nic szczególnego. Po prostu ogólne zmęczenie. Zauważyłam, że ma spuchnięte palce u rąk, ale ciśnienie i częstość akcji serca są w normie.

- Jej matka i siostra umarły na raka piersi.

- Powiedziała mi o tym. Oczywiście, jest śmiertelnie przerażona, ale podczas badania nie wyczułam żadnych guzków w piersiach ani pod pachami. Dwa miesiące temu miała robione USG piersi i obraz był prawidłowy, więc myślę, że jest mało prawdopodobne, żeby od tej pory coś się zmieniło.

- Mało prawdopodobne, jednak nie niemożliwe. - Hugh zmarszczył czoło. - Matka Donny zmarła trzydzieści lat temu w wieku czterdziestu lat. W tamtych czasach leczenie raka piersi nie było na takim poziomie jak dzisiaj. Ale jej młodsza siostra zmarła zaledwie cztery lata temu w wieku czterdziestu trzech lat i miałyby większe szanse, gdyby zgłosiła się do nas wcześniej.

- Rozumiem pański niepokój - powiedziała Alex łagodnym tonem.

- Czy pobrała jej pani krew?

- Owszem. Leży w koszyku u Chrissie i dzisiaj ma pójść do laboratorium.

- Chcę zobaczyć się z Donna, kiedy przyjdzie po wyniki.

- Przekażę to Chrissie.

- Zatem jeśli nie mamy nic więcej... - zaczął Malcolm, zrywając się z fotela. Hugh również wstał.

- Jeszcze jedna sprawa - oznajmiła Alex, więc obaj mężczyźni ponownie usiedli. - Zauważyłam w poczekalni plakat reklamujący wyszczuplające ćwiczenia gimnastyczne dla kobiet. Skoro nikt nie przyszedł, czy to znaczy, że zajęcia zostały zawieszane?

- Zwykle prowadziła je Jenny - oznajmił Malcolm z zakłopotaniem. - Ważyła każdą pacjentkę, rozmawiała z nimi o zdrowym odżywianiu, a potem razem ćwiczyły. Po jej śmierci ja przejąłem na jakiś czas te zajęcia, ale jak sama widzisz... - Poklepał się po swoim dość dużym brzuchu. - Nie jestem najlepszą osobą do dawania rad na temat przestrzegania diety.

- Szkoda, że przestaliście prowadzić te zajęcia - powiedziała Alex z zadumą. - Może ludzie potrzebują czegoś, co by ich ożywiło.

- Masz jakiś pomysł? - spytał Malcolm, a ona się uśmiechnęła.

- Może. Daj mi się zastanowić.

- Nie warto rozpoczynać na nowo tych zajęć, skoro będzie pani z nami jeszcze tylko przez dwa miesiące, dwa tygodnie i... - Hugh zerknął na swój zegarek - i trzy godziny. Chętnie zaczną się zgłaszać, kiedy pani już tu nie będzie.

- Przynajmniej kobietom zainteresowanym stratą wagi będę mogła udzielać porad przez następne dwa miesiące, dwa tygodnie, dwie godziny i... - z rozmysłem spojrzała na zegarek - i pięćdziesiąt dziewięć minut, co z pewnością wyjdzie im na dobre.

- Też tak uważam - rzekł pospiesznie Malcolm.

- Jeśli pani chce rozpocząć na nowo te zajęcia, proszę się nie krępować - oświadczył Hugh obojętnym tonem. - Ale nie chciałbym, żeby przeszkadzały pani w obowiązkach.

- Pańskiej żonie jakoś nie przeszkadzały - wybuchnęła, zanim zdołała się powstrzymać, a Hugh zmarszczył brwi.

- Nie rozmawiamy o mojej żonie.

- Tak, to prawda - przyznała Alex, bezskutecznie starając się uspokoić. - Rozmawiamy o mnie, a raczej o pańskiej niezdolności uwierzenia w to, że potrafię robić coś bardziej ambitnego niż zmierzenie komuś temperatury.

- Alex, Hugh! - zawołał Malcolm. - Przypuszczam, że oboje daliście się trochę ponieść emocjom, ale...

- Pani w ogóle nie powinno tu być, doktor Lorimer - wybuchnął Hugh. - Zgodnie z pani życiorysem ma pani wystarczające kwalifikacje...

- Co takiego?

- Muszę powiedzieć, że uważam pani postawę za niezbyt zadowalającą - ciągnął Hugh. - Nie jest pani partnerem naszej spółki i nie wyobrażam sobie, żeby kiedykolwiek pani nim została. Pracuje pani tutaj jako mój zastępca i ma pani wykonywać moje polecenia, a jedyną odpowiedzią, jakiej od pani oczekuję, kiedy powiem „Podskocz” jest „Jak wysoko?”. Jasne? A teraz, Malcolm, w sprawie...

- Chwileczkę - przerwała mu Alex, a w jej oczach błyszczały gniewne iskry. - Doktorze Scott, oświadczam, że nie zamierzam „podskakiwać” na pański rozkaz. Ani teraz. Ani nigdy.

- Alex, nie myślę, żeby Hugh chodziło o...

- Och, tak - przerwała mu, kiedy spojrzał na nią bezradnie. - Dokładnie o to mu chodzi, a ja mam tego powyżej uszu. Dostyc mam traktowania mnie jak głupka, mówienia do mnie protekcyjnym tonem i w ogóle uważania mnie za coś gorszego. - Schyliła się po torebkę. Na twarzy miała rumieńce i nierówno oddychała. - Teraz jadę na poranne wizyty, a kiedy wrócę, oczekuję przeprosin od doktora Scotta albo odchodzę.

Wyszła, głośno zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Hugh bezskutecznie czekał, aż Malcolm coś powie. Jego wspólnik skrzyżował ręce na piersi i spoglądał na niego w milczeniu.

- No mów... powiedz to - zawołał w końcu Hugh.

- Co? Że jesteś aroganckim, nieznośnym sukinsynem? Uważam, że to jest oczywiste. Odczep się od niej, Hugh!

- Wcale się jej nie czepiam.

- Do diabła, robisz to od dnia jej przyjazdu. Alex jest dobrym lekarzem, Hugh. Czy ją lubisz, czy nie, to jest dobrym lekarzem.

- Skoro tak mówisz...

- Posłuchaj, jeśli naprawdę niepokoją cię jej zawodowe możliwości, to zadzwoń do agencji i powiedz, że chcesz porozmawiać z lekarzami, u których pracowała - poradził Malcolm, a kiedy Hugh spuścił wzrok, on powoli pokiwał głową i dodał: - Już to zrobiłeś, tak?

Zrobiłem, przyznał w duchu Hugh. I wszyscy bez wyjątku lekarze pierwszego kontaktu, z którymi rozmawiałem, wyrażali się o niej z pełnym uznaniem.

- To nie ma sensu, Malcolm! - zawołał. - Jeśli ona jest tak dobra, jak mówią, to dlaczego ciągle zmienia miejsca pracy, zamiast przystąpić do którejś ze spółek?

- Po prostu nie może usiedzieć w jednym miejscu. Łatwo się nudzi. - Malcolm potrząsnął głową. - Nie mnie, lecz ją powinieneś o to spytać.

- My właściwie... nie rozmawiamy.

- Wiem, a powiniście. - Malcolm wstał. - Lubię ją, Hugh. Muszę iść. Siostra Mackay czeka na mnie w domu spokojnej starości, a jestem już pół godziny spóźniony. A ty szybko zmień sobie osobowość, bo nie tylko Alex stąd odejdzie - dodał i wyszedł.



On nie rozumie, pomyślał Hugh. Łatwo mu mówić, że Alex Lorimer jest dobrym lekarzem, ale przecież nie siedzi w jej gabinecie i nie obserwuje, jak ona przyjmuje pacjentów.

Ci lekarze nie powiedzieliby, że jest dobra, gdyby nie była, przekonywał go rozum.

Jak ona przychodzi ubrana do pracy! Jeśli nie ma na sobie w poradni dzinsów i sportowej bluzy, to wkłada ten swój skórzany kombinezon i jedzie na wizyty domowe. Wygląda niechlujnie i nieprofesjonalnie.

Masz trzydzieści dziewięć lat, a zachowujesz się jak sześćdziesięciolatek, szepnął rozum.

No dobrze. Może jej ubranie nie jest aż tak bardzo ważne, ale ona nie traktuje poważnie swojego zawodu. Te wybuchy śmiechu, które dochodzą z jej gabinetu...

Masz trzydzieści dziewięć lat, a zachowujesz się jak sześćdziesięciolatek, Hugh.

W porządku, może postarzałem się zbyt wcześnie. Ale za kogo ona się uważa, przyjeżdżając tu jak gdyby nigdy nic tym swoim ducati? I przez cały czas sprzecza się ze mną. To ona jest winna, nie ja.

Tylko że to nieprawda. To nie ma nic wspólnego ze sposobem jej ubierania się ani ze śmiechem, który zdaje się stale ją otaczać. Tu nie chodzi o nią, lecz o mnie. O mój smutek i moją niezdolność podjęcia z nim walki.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam, Hugh - powiedziała Chrissie, otwierając drzwi. - Przed chwilą dzwonił sierżant Tulloch z wiadomością, że na trasie A838 wywróciła się furgonetka. Jedna ofiara, Ewan Allen. Bill zamknął drogę, wezwał śmigłowiec sanitarny i straż pożarną.

Hugh zaklął pod nosem i sięgnął po przenośny defibrylator, butlę tlenową i torbę lekarską.

- Chrissie, zadzwoń do Malcolma do St. Catherine - polecił, idąc w stronę drzwi. - Powiedz mu, że spotkamy się na miejscu wypadku.

Kiedy tam przyjechał, zobaczył zgnieciony wrak furgonetki Ewana Allena, zaklinowany między dwoma drzewami.

- Na podstawie śladów hamowania mogę powiedzieć, że jechał za szybko i musiał ostro nacisnąć hamulec, żeby nie wpaść na jelenia - wyjaśnił sierżant Tulloch, kiedy Hugh szedł w jego stronę między porzucanymi na drodze kawałkami metalu i stłuczonego szkła. - Furgonetka musiała parę razy koziółkować, zanim się zaklinowała.

- Okropny wypadek - mruknął Hugh, a policjant przytaknął ruchem głowy.

- Niestety, jest jeszcze gorzej. Drzwi od strony kierowcy są zablokowane przez drzewo, a drugie kompletnie wgniecione do środka. Pogięta jest też część dachu. Nie damy rady wyciągnąć go z samochodu bez sprzętu do cięcia metalu. Żeby się do niego dostać, trzeba wejść do furgonetki przez tylne drzwi.

- Poradzę sobie - odrzekł Hugh, ale kiedy podszedł do samochodu, natychmiast zdał sobie sprawę, że może jedynie założyć na szyję Ewana Allena kołnierz usztywniający.

Doszedł do wniosku, że tylko ktoś znacznie mniejszy niż on byłby w stanie udzielić rannemu niezbędnej pomocy.

- Może doktor MacIntyre będzie miał więcej szczęścia - oznajmił sierżant Tulloch, kiedy Hugh wyjaśnił mu, że ma trudności z dostaniem się do wnętrza furgonetki. - Jest od pana o kilka centymetrów niższy, prawda?

Owszem, ale jest też co najmniej o dziesięć kilogramów cięższy, dodał w myślach Hugh.

- Czy wiadomo, kiedy śmigłowiec sanitarny tu dotrze? - spytał, a policjant się skrzywił.

- Podobno w górach jest gęsta mgła, więc lecą nad wybrzeżem, a to oznacza, że nie dotrą tu w przewidywanym czasie...

Urwał i pośpiesznie się odwrócił, słysząc odgłosy nadjeżdżających pojazdów.

- To pewnie straż pożarna i doktor MacIntyre. Straż pożarna istotnie przyjechała, ale zamiast doktora MacIntyre'a zjawiała się doktor Lorimer.

- Wiem, że jestem ostatnią osobą, którą chciałby pan widzieć, doktorze Scott - powiedziała, zsiadając z motocykla i podchodząc do niego. - Ale Chrissie mnie wezwała, bo byłam bliżej niż jej mąż. - Patrząc na furgonetkę Ewana Allena, głęboko wciągnęła powietrze. - Cholera! .

- Racja - mruknął Hugh. - Mamy jedną ofiarę. Jest nią dwudziestoletni Ewan Allen. Stary Allen ma ośmiu synów w wieku od sześciu do trzydziestu lat, którzy bez przerwy pakują się w kłopoty. Ewan jest unieruchomiony w furgonetce, a wszystko, co mogę zobaczyć, to jego głowa oraz górna część ciała. Założyłem mu na szyję kołnierz usztywniający, ale on nie może mówić, bo brak mu powietrza. Podejrzewam, że odniósł urazy klatki piersiowej. W takim przypadku trzeba go zaintubować przez nos. Niestety, nie mogę tego zrobić, bo nie mieszczę się w zgniecionej furgonetce.

- Jestem znacznie mniejsza niż pan. Mogę go zaintubować, jeśli poda mi pan potrzebne rzeczy.

- Wolałbym, żebyście zaczekali, aż opróżnimy uszkodzony bak furgonetki - oświadczył Jock Sutherland, szef straży pożarnej. - Bo jeśli pęknie, kiedy będziecie wewnątrz używać tlenu, to...

- Przeniesiemy się na łono Abrahama szybciej, niżbyśmy sobie tego życzyli - dokończyła Alex. - Ale nie możemy czekać. On potrzebuje natychmiastowej pomocy. Im dłużej będziemy zwlekać, tym Ewan będzie miał mniejsze szanse na przeżycie. Więc jak, idę czy nie, doktorze Scott?

- W porządku - odparł Hugh, zdając sobie sprawę z zagrożenia, ale wiedział, że nie mają wyboru.

- Myślę, że oboje jesteście obłąkani, ale to wasza decyzja - powiedział Jock Sutherland, potrząsając głową. - Zaczniemy opróżniać bak, kiedy będziecie w środku, tylko na litość boską nie zapalajcie zapalek.

Po chwili Alex zaczęła przesuwać się powoli w kierunku siedzenia kierowcy, a Hugh podążał za nią, niosąc butlę z tlenem i torbę lekarską.

- Czy jest pani w stanie zbliżyć się do niego na tyle, żeby zaintubować go przez nos? - spytał, kiedy Alex przewróciła się na plecy.

- Jest ciasno, ale jakoś sobie poradzę - odparła.

- Ewan, nazywam się Alex Lorimer i jestem lekarzem - powiedziała, kiedy młody mężczyzna nagle jęknął.

- Nie staraj się odwracać głowy. Wsunę rurkę do twojego nosa, żeby ułatwić ci oddychanie, dobrze?

Ewan kiwnął głową, więc Alex przystąpiła do działania.

- Czy rurka jest już w środku? - spytał Hugh, kiedy Alex przewróciła się na brzuch.

- Tak. Czy może pan podać mi kroplówkę? Hugh zrobił to, o co go poprosiła.

- Jakich doznał obrażeń?

- Prawa ręka wygląda na złamaną w dwóch miejscach. Ma też złamane żebra. Nie jestem w stanie nic więcej zbadać, ale myślę, że ma poważnie uszkodzoną miednicę oraz nogi.

- Ciśnienie i częstość oddechowa?

- Ciśnienie dziewięćdziesiąt na trzydzieści, częstość czterdzieści. Odczuwa silny ból. Wiem, że personel sali operacyjnej nie będzie zadowolony, ale chyba powinniśmy podać mu morfinę.

- Też tak uważam - przytaknął Hugh. - Ale proszę ją dawkować.

- Dobrze. - Przez chwilę zajmowała się Ewanem, a potem zerknęła na Hugh i zniżyła głos. - Butla tlenowa nie wystarczy na długo. Jak prędko przyleci helikopter sanitarny?

- Nie mam pojęcia - wymamrotał. - Lecą nad wybrzeżem z powodu mgły w górach, więc mogą być szybko albo...

Alex przygryzła wargę.

W tym momencie szef straży pożarnej wezwał Hugh.

- Opróżniliśmy bak - poinformował go Jock Sutherland. - Teraz zamierzamy odciąć i podważyć fotel kierowcy. Postaramy się zachować jak największą ostrożność, ale uprzedzam, że furgonetka będzie trzęsła się jak szalona.

- Chyba nie potrwa to już długo, doktor Lorimer - powiedział Hugh pocieszająco i tym razem Alex szczerze się do niego uśmiechnęła.

- Trzymam pana za słowo.

Kiedy po chwili strażacy usunęli bok furgonetki, Hugh odetchnął z ulgą i wdrapał się do jej wnętrza. Wraz z Alex zaczęli ostrożnie wyciągać Ewana z wraku.

Nagle Hugh cicho zaklął.

- Co się dzieje? - spytała Alex.

- Nie wiem dlaczego, ale nie mogę go przesunąć. Szef strażaków rozejrzał się wokół i zaklął głośno.

- To jego stopa, doktorze. Zaklinowała się pod pedałem hamulca.

Hugh spojrział na Alex. Wiedział, że ona myśli o tym samym. Że jeśli nie oswobodzą stopy Ewana, trzeba będzie ją amputować, ponieważ nie może on dłużej zostać w furgonetce z powodu rozległych obrażeń.

Stopa była zimna jak lód. Zapewne i tak trzeba będzie amputować ją w szpitalu, ale chciał dać mu szansę.

- Jock, czy masz szczęki? - spytał, a szef strażaków kiwnął głową i odszedł.

- Jakie szczęki? - Alex była wyraźnie zdziwiona.

- To jest narzędzie hydrauliczne, które wygląda jak ogromne nożyce - wyjaśnił Hugh. - Jak dobrze pójdzie, może uda mu się zacisnąć te szczęki na pedale hamulca. Wtedy, jeśli on pociągnie za pedał, a ja za nogę Ewana, to może ją uwolnimy.

Jock Sutherland nie był zadowolony, kiedy Hugh przedstawił mu plan działania.

- Do diabła, doktorze, czy pan zdaje sobie sprawę, że przy okazji mogę obciąć panu kilka palców? - zawołał.

- Po prostu zrób to, dobrze? - polecił Hugh, a on spojrział na niego i wzruszył ramionami.

- W końcu to pana palce, doktorze - mruknął Jock.

Obaj mężczyźni mocno naprężyli mięśnie, a po chwili Alex wydała z siebie głośny okrzyk.

- Udało wam się! - zawołała. - Zrobiliście to, Hugh!

Hugh niejasno zdał sobie sprawę, że Alex zwróciła się do niego po imieniu.

Nagle usłyszeli warkot nadlatującego helikoptera. Po kilku minutach ratownicy medyczni zanieśli Ewana do kabiny, podłączyli nową kroplówkę i odlecieli.

- Czy Ewan dotrze na czas? - spytała Alex, kiedy podeszli do jej motocykla.

- Mam nadzieję - odrzekł Hugh, a potem odchrząknął i dodał: - Dziękuję za pomoc.

- Po to tu jestem.

- To była wspaniała robota.

Alex spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Czy mnie słuch myli, czy też usłyszałam komplement?

- Alex...

- I zwrócił się pan do mnie po imieniu! - zawołała. - Bogu niech będą dzięki. Hugh zerknął na nią surowym wzrokiem.

- Czy zawsze jesteś taka trudna?

- Och, zdecydowanie tak. - Pokiwała głową, a kiedy on niechętnie się uśmiechnął, dodała: - Jestem też niezłym lekarzem, Hugh, ale nie chcę zajmować miejsca Jenny. Za dwa i pół miesiąca stąd zniknę. Ale co powiesz na to, żebyśmy na ten czas zawarli rozejm?

- To, co powiedziałem wcześniej - zaczął z zakłopotaniem. - O skakaniu, kiedy ci rozkażę... Przepraszam. To było nie na miejscu.

- Owszem, ale ja też zachowałam się niegrzecznie, mówiąc, że jesteś napuszonym, aroganckim cymbałem.

- Tak naprawdę najbardziej ubodło mnie, kiedy powiedziałaś, że w wieku trzydziestu dziewięciu lat zachowuję się jak sześćdziesięciolatek.

- Przepraszam. To co, zawieramy układ? Ty zapomnisz, co ja powiedziałam, a ja zapomnę, co ty powiedziałeś.

- Jesteś znacznie bardziej wielkoduszna, niż ja byłbym na twoim miejscu.

- Nie jestem zła, Hugh. - Zerknęła na zegarek. - Lepiej pójdę. Nie byłam jeszcze na pierwszej wizycie domowej, a dochodzi już wpół do drugiej.

- Zaczekaj - powiedział, kiedy sięgnęła po swój kask. - Masz bardzo brudną twarz.

- Umyję ją, kiedy dojadę do pacjenta - odparła, a on potrząsnął głową.

- Nie. Nie będziesz tak jeździła po okolicy. Mam chusteczkę... i trochę wody w samochodzie.

- Ale...

- Doktor Lorimer, muszę doprowadzić panią do porządku, albo pojedzie pani z powrotem do przychodni.

- Dobrze, już dobrze - mruknęła z rezygnacją. - Ale czy możesz zrobić to szybko, bo inaczej pacjenci zaczną organizować ekipę poszukiwawczą?

Starął się, ale zrobiłby to znacznie szybciej, gdyby miała zamknięte usta.

- Czy możesz się nie ruszać? - zawołał, kiedy zaczęła nerwowo kręcić głową.

- Czy już skończyłeś?

- Nie masz za grosz cierpliwości.

- Jasne. Tak jakbyś sam ją miał - odparła, a on wybuchnął śmiechem.

Patrząc na nią, doszedł do wniosku, że zdecydowanie przypomina mu wodnego duszka o bardzo jasnej skórze i wielkich zielonych oczach. Nagle zapomniał o otaczającym ich świecie. Dostrzegł, że w jej spojrzeniu miejsce zniecierpliwienia zajęło zakłopotanie, co wywołało skurcz jego serca.

- Ja... muszę jechać - wymamrotała, robiąc krok do tyłu. - Pacjenci... Wizyty domowe...

- Tak. - Kiwnął głową. - Nie chciałem, żeby trwało to tak długo.

- To moja wina - mruknęła. - Nie stałam nieruchomo. Ja... - Ponownie cofnęła się o krok. - Naprawdę muszę jechać.

- Ja też - powiedział, nie ruszając się z miejsca. Alex włączyła zapłon i ruszyła.

- Jedź ostrożnie - zawołał, ale ona nawet nie kiwnęła do niego głową.

Odjechała, a on stał i patrzył na znikający motocykl.

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

Oglądając dokładnie łokieć sześciolatniego chłopca, Alex zmarszczyła brwi. Widoczne były odbarwienia skóry i obrzęk. Jamie Allen nie mógł zgiąć ręki, a kiedy ona próbowała ją wygiąć, aż jęknął z bólu.

- Mógł doznać poważnego urazu - powiedziała, spoglądając na matkę chłopca. - Ale moim zdaniem bardziej prawdopodobne jest złamanie nadkłykciowej kości ramiennej, to znaczy złamanie łokcia. Mówiła pani, że syn spadł z drzewa, tak?

Grace Allen przytaknęła ruchem głowy.

- Udawał, że jest Powerem Rangerem - odparła. - Wiosną złamał sobie nogę w kostce, kiedy spadł z dachu szopy w ogrodzie, bawiąc się w szpiega. Pani doktor, on ma zaledwie sześć lat, a złamał już sobie więcej kości niż jego siedmiu braci razem wziętych.

- Lubisz wspinaczkę, Jamie? - zapytała Alex, a on szeroko się uśmiechnął.

- Kiedy dorosnę, chciałbym być astronautą - odparł. - Albo linoskoczkiem.  
- On zakłada, że pożyje długo - dodała matka posępnym tonem. - Więc ma zgłosić się do szpitala na prześwietlenie, tak?

Alex kiwnęła głową.

- Jeśli na zdjęciu rentgenowskim będzie widoczna poduszeczka tłuszczowa, to ręka jest złamana. Jeśli nie...

- To na pewno jest złamanie - przerwała jej z rezygnacją Grace Allen. - Z nim zawsze jest to samo. Przynajmniej przyzwyczał się już do opatrunków gipsowych. Kiedy w zeszłym roku przechodził zapalenie płuc, przeżyliśmy piekło, próbując zmusić go do brania leków.

- Nie lubisz łykać pigułek, Jamie? - spytała Alex, uśmiechając się do niego, a on energicznie potrząsnął głową.

- One zawsze smakują jak owcze bobki.

- Jamie!

- Nic się nie stało, pani Allen. - Alex zaśmiała się, widząc na jej twarzy wyraz zawstydenia. - Co słyhać u Ewana? - zapytała, pospiesznie zmieniając temat, a pani Allen uśmiechnęła się do niej.

- Wczoraj zabrali go z intensywnej terapii. Ma zostać w szpitalu jeszcze co najmniej pięć tygodni, ale konsultant twierdzi, że w tym czasie całkowicie odzyska zdrowie. Dalej nie wiem, jak pani dziękować za to, co pani dla niego zrobiła - oznajmiła Grace Allen, wstając z krzesła i spoglądając na swojego syna. - Chodź, mały szubrawcu. Znów idziemy do szpitala, a z panią zobaczę się w przyszłym tygodniu. Przyjdę na zajęcia wyszczuplające. Najwyższa pora, żeby trochę schudła. Będzie niezła zabawa.

Mam taką nadzieję, pomyślała Alex, odprowadzając ją i jej syna do poczekalni.

- Co tym razem złamał sobie Jamie? - spytał Hugh, podchodząc do niej.

- Łokieć, ale dowiedziałam się od pani Allen, że on często ulega wypadkom.

- Bardzo często. Do tej pory miał złamaną nogę, obojczyk, kostkę, rękę i nadgarstek.

Alex lekko zmarszczyła brwi.

- Czy nie myślisz, że może mieć...



- Wadliwą osteogenezę? - Hugh potrząsnął głową.

- Po drugim złamaniu poddałem go testom na patologiczną łamliwość kości i wyniki były dobre. On jest najbardziej szczęśliwy, kiedy się na coś wspina. Obawiam się jednak, że jego namiętność przerasta poczucie równowagi, więc ciągle spada.

- Dziwię się, że pani Allen jeszcze nie zwariowała, wychowując swoich ośmiu synów.

- Dziś po południu trzeba napisać trzy skierowania, Chrissie - dodał, kiedy podeszła do nich recepcjonistka. - Jedno na ortopedię, jedno na dermatologię i... tak, wiem, że pewnie prędzej przejdę na emeryturę, niż wyznaczą nam wizytę na tym oddziale. - ciągnął, słysząc jęk Chrissie. - I jedno na otolaryngologię.

- Co dzieje się na dermatologii? - spytała Alex.

- Bez względu na to, w jakiej części kraju pracowałam, umieszczenie pacjenta na tym oddziale trwało wieki.

- Dermatolodzy twierdzą, że jest ich za mało - odrzekł Hugh. - A my uważamy, że powinni ruszyć tyłki.

- Aha - wtrąciła Chrissie. - Dzwonił Malcolm i powiedział, żebyście zaczęli odprawę bez niego. Nie wie, kiedy skończy wizyty domowe. Dostał dodatkowe wezwanie do lady Soutar.

Hugh cicho jęknął.

- Rozumiem, że lady Soutar to zła wiadomość, tak? - powiedziała Alex, patrząc na nich. - Do tej pory jej nie poznałam...

- Ale poznasz - przerwał jej Hugh. - Jest właścicielką rezydencji Glen Dhu i czterdziestu tysięcy akrów ziemi, na której żyją jelenie, łososie i pstrągi. A ona jest... trudna. - Zerknął na zegarek. - Spotkanie w moim pokoju za dziesięć minut. Czy to ci odpowiada?

Alex kiwnęła głową, a kiedy Hugh odszedł, zdała sobie sprawę, że Chrissie obserwuje ją z wyjątkowym zadowoleniem.

- Mówiłam ci, że to dobry człowiek, prawda? - oznajmiła recepcjonistka.

- Tak. Myliłam się, Chrissie. To miły mężczyzna, kiedy się go pozna.

- A ty go rozbawiasz - ciągnęła Chrissie. - Któregoś dnia rano Malcolm powiedział, że od dawna nie widział, żeby Hugh tak często się śmiał.

- Więc jestem jego błaznem. Chrissie gwałtownie potrząsnęła głową.

- Nie wygłupiaj się, Alex, jesteś dla niego dobra...

- Hej, zaczekaj chwilę - przerwała jej Alex. - Jeśli myślisz o tym, o czym ja myślę, że ty myślisz...

- Chodziło mi o przychodnię - odparła pospiesznie Chrissie, a jej policzki nagle poczerwieniały. - O to, że nadajesz się do... Czy rozważałaś możliwość zostania tutaj, kiedy wygaśnie twoja trzymiesięczna umowa? Tu naprawdę żyje się bardzo miło. Możesz zostawić otwarte drzwi w domu, kluczyki w stacyjce samochodu, a dzieci mogą bezpiecznie włóczyć się po okolicy.

- Po pierwsze, Hugh potrzebuje na pełny etat kogoś bardziej doświadczonego niż ja. Po drugie, mam plany, a pozostanie tutaj nie jest jednym z nich. Po trzecie, takie miejsce jak to jest wspaniałe, jeśli masz męża i dzieci.

- Tego też nie planujesz?

- Nie.

I to jest prawda, pomyślała Alex, wchodząc do swojego pokoju po notatnik. Nigdy nie wyjdę za mąż, a co do dzieci...

Oderwała się od ponurych rozmyślań, przybrała pogodny wyraz twarzy i ruszyła w stronę gabinetu Hugh.

- Czy masz jakieś kłopoty z pacjentami, których widziałaś dziś po południu? - spytał Hugh, rozsiadając się wygodnie w fotelu i obejmując dłońmi kubek z kawą.

- Tak, dwa - odrzekła Alex. - Zgłosił się do mnie rowerzysta, który biwakuje z kolegami w pobliżu Inverannan. Zapomniał zabrać na wakacje środki uspokajające. Nie był zadowolony, kiedy powiedziałam, że muszę porozumieć się z jego lekarzem, zanim dam mu receptę. Zaczęłam się więc zastanawiać, czy nie byłam przesadnie ostrożna.

- Absolutnie nie. Pacjenci przebywający tu na wczasach często zwracają się do nas o przepisanie im jakichś leków. Jeśli jest to coś zwykłego, na ogół wypisuję im receptę, ale jeśli proszą o narkotyki czy środki uspokajające, zawsze porozumiewam się z ich lekarzem rodzinnym.

- Następna jest Ellie Dickson. Przyszła sprawdzić ciśnienie. Przeczytałam w jej karcie, że w czasie pierwszej ciąży wystąpił u niej stan przedrzucawkowy. Teraz jest

w szóstym miesiącu i drugim tygodniu drugiej ciąży, ale ostatni raz robiła badania dwa miesiące temu. Kiedy wspomniałam jej o tym, odparła, że była zbyt zajęta.

- Porozmawiam z jej mężem. Może uda mu się przywieść ją do rozsądku.

- Widziałam, jak do twojego gabinetu wchodzi Donna Ferguson - oznajmiła Alex, a on sposepniał.

- Przez cały czas czuje się zmęczona. Badania laboratoryjne wykazały, że ma nieco podwyższony poziom cukru we krwi. To sugerowałoby cukrzycę typu II, ale jej objawy... - Potrząsnął głową. - To coś innego. Wiem o tym, czuję to.

Wydawał się zaniepokojony i przygnębiony, a Alex bardzo tego nie lubiła.

- Co możesz mi powiedzieć o Franku i Irene Nolanach? - spytała, umyślnie zmieniając temat.

Hugh zmarszczył czoło, kojarząc nazwisko.

- Para małżeńska w wieku około czterdziestu pięciu lat. Kupili zagrodę Heatherlea cztery miesiące temu - mruknął. - Jego widuję od czasu do czasu, a jej w ogóle nie spotykam. Nie zapisali się do przychodni.

- To dziwne, nie uważasz?

- Wiele osób woli najpierw się zadomowić. Jeśli państwo Nolanowie są zdrowi, to zapisywanie się do przychodni nie jest dla nich najważniejszą sprawą.

- Dostrzegł na czole Alex zmarszczkę, więc spojrzał na nią z lekkim zdziwieniem. - W czym widzisz problem?

- Sama nie wiem. Spotkałam ich wczoraj, kiedy wracałam z wizyt.

Zatrzymałam się po drodze, żeby zrobić sobie krótką przerwę, a oni tam spacerowali.

Powiedziałam „dzień dobry” i wtedy zauważyłam na czole pani Nolan brzydkie rozcięcie. Poradziłam jej, żeby przyszła do nas na opatrunek.

- Co ona na to?

- Powiedziała, żebym pilnowała swoich spraw.

- Tutejsi mieszkańcy nie są łatwi, Alex. Czasami trzeba zmuszać ich do podjęcia leczenia. Czy to rozcięcie jest bardzo poważne?

- Zagoi się, jeśli go nie zabrudzi, ale miała też na twarzy kilka dawniejszych siniaków, jakby często się przewracała lub...

- Myślisz, że mąż ją bije? - spytał Hugh, a ona przygryzła wargę.

- Nie wyglądała na zastraszoną, a on bardzo się o nią troszczył.  
- Mogę do nich wpaść, kiedy będę w pobliżu, przedstawić się, zbadać sytuację, ale jeśli Irene Nolan nie zechce do nas przyjechać...

- Kto nie zechce do nas przyjechać? - spytał Malcolm, wchodząc do gabinetu.

- Irene Nolan - odparł Hugh, a Malcolm zmarszczył czoło.

- Nigdy o niej nie słyszałem.

- Pewnie dlatego, że tu nie była - wyjaśnił Hugh.

- Razem z mężem kupili farmę Heatherlea jakieś cztery miesiące temu. Alex podejrzewa, że dzieje się tam coś dziwnego.

- A Hugh uważa, że przesadzam - stwierdziła Alex, zrywając się z krzesła. - To byłoby na tyle. Wracam do swojego pokoju, żeby skończyć notatki, a potem jadę do domu na kolację.

Malcolm zaczekał, aż Alex zamknie za sobą drzwi, a potem spojrzał podejrzliwie na Hugh.

- Czyżbyście się pokłócili?

- Oczywiście, że nie - odparł Hugh. - Alex uważa, że państwo Nolanowie są dziwni, a ja przypuszczam, że nie lubią obcych. Co słyhać u lady Soutar?

Malcolm wznosił oczy do nieba.

- Lady Soutar była jak... lady Soutar. Hugh szeroko się uśmiechnął.

- Może następnym razem powinniśmy posłać do niej Alex. To mogłaby być ciekawa wizyta.

- Na pewno wybuchowa - dodał Malcolm, a potem spytał: - Czy widziałeś plakat reklamujący klub gimnastyki odchudzającej?

- Alex mówiła mi, że zaczyna zajęcia w przyszłym tygodniu. Mam nadzieję, że przyjdzie na nie kilka kobiet. Pamiętam, jakie problemy miała na początku Jenny...

- Nie sądzę, żeby Alex miała kłopoty z chętnymi na te zajęcia - przerwał mu Malcolm. - Obawiam się, że trudno jej będzie zmieścić wszystkie panie w sali. Wiem, że wybiera się na nie Chrissie, a także pani Allen, Peggie Fraser, Ellie Dickson, Sybil Gordon...

- Och, mój Boże, czyżby znów się pojawiła? - Hugh jęknął. - O co zakład, że kolejną jej dolegliwością będzie powtarzające się nadwężenie mięśni w wyniku wykonywania skłonów? Malcolm odchrząknął.

- Więc jednak nie widziałeś plakatu w poczekalni?

- Malcolm, nie mam czasu przyglądać się plakatom w poczekalni - odparł Hugh z rozdrażnieniem. - Czy jest jakiś kłopot z zajęciami Alex?

- Myślę, że jednak powinienes na niego zerknąć.

Hugh przez dłuższą chwilę przyglądał się plakatowi wiszącemu na ścianie poczekalni, a potem odwrócił się do Malcolm.

- To chyba żart.

- Raczej ćwiczenie...

- Ale taniec brzucha? - zawołał Hugh. - Malcolm, tu jest Kilbreckan, nie Kair. Tutaj kobiety pracują w zagrodach i są żonami rybaków. Na myśl, że uprawiają taniec brzucha... To mi się w głowie nie mieści.

- W mojej tak, zwłaszcza kiedy wyobrażę sobie, jak to robi Sybil Gordon.

- Och, tak. - Hugh wybuchnął śmiechem. - Ona jest obłąkana...

- Kto? - spytała Alex, stając za nimi.

- Nikt, kogo znasz - wyjąkał Malcolm, pąsowiejąc. - Hugh i ja... my... to znaczy...

- Rozmawialiśmy o tobie, Alex - powiedział Hugh, przychodząc wspólnikowi z pomocą. - O zajęciach, które zaczynasz w przyszłym tygodniu. Nie twierdzą, że to jest zły pomysł - dodał pospiesznie, widząc, że Alex marszczy brwi. - Każdy rodzaj ćwiczeń na pewno jest dobry, ale taniec brzucha... Bo wiesz, Sybil Gordon ma pięćdziesiąt osiem lat i sporą nadwagę.

- Taniec brzucha jest dobry w każdym wieku, przy każdej figurze i poziomie sprawności fizycznej - odparła zdecydowanym tonem. - Nie obciąża ciała bardziej niż szybki spacer, więc jeśli Sybil Gordon jest w stanie chodzić i ruszać biodrami przed lustrem w łazience, to jest też w stanie uczyć na moje zajęcia.

- No dobrze, ale czy kursantki nie muszą kupić sobie... - Hugh rozpaczliwie próbował wymazać z wyobraźni obraz Sybil Gordon, która w błyszczącym

biustonoszu i szarawarach kręci biodrami. - Specjalnych ubrań? Bo one nie mają zbyt dużo pieniędzy.

- Żadna nie musi kupować niczego specjalnego, co podkreśliłam na plakacie! - zawołała. - Chętne na ten kurs muszą tylko przynieść ze sobą szal, którym przewiążą się w biodrach po to, żeby mogły widzieć, jak nimi ruszają.

- A Ellie Dickson? - spytał Hugh, zdając sobie sprawę, że przegrał ten spór, ale postanowił i tak zająć stanowisko. - Czy powinna uprawiać jakikolwiek rodzaj tańca w tym stadium ciąży?

- Cięża nie jest chorobą, a taniec brzucha w starożytności uprawiały kobiety ciężarne, bo pomagał wzmocnić mięśnie miednicy.

- Tak, ale...

- Hugh, brałam lekcje tańca brzucha przez niemal cztery lata i wiem, że kobiety w ciąży powinny unikać tylko pewnych ruchów.

- Alex...

- Posłuchaj, jeśli niepokoi cię kwestia bezpieczeństwa, to wpadnij na pierwsze zajęcia i sam sprawdź.

- To zależy od tego, jak bardzo będę zajęty - odparł wymijająco i zanim Alex zdążyła zmusić go do wyrażenia zgody, dodał: - A teraz jadę do domu. Dziś wieczorem mam dyżur pod telefonem, więc chciałbym coś zjeść, zanim pacjenci zaczną dzwonić.

Taniec brzucha, pomyślał posepnie Hugh, nalewając sobie whisky, a potem podszedł do kanapy, zdejmując po drodze marynarkę. Skąd przyszedł Alex do głowy taki pomysł? Nigdy nie wiadomo, co ta kobieta robi.

Doszedł do wniosku, że ją polubił. Podobało mu się, że nie traci pewności siebie i jest koleżeńska. Nawet przyzwyczał się już do jej włosów, choć nadal uważał, że wyglądałyby ładniej, gdyby nie były takie krótkie. Miała też piękne oczy. Tak zielone jak mieniące się szmaragdy. Ale od czasu do czasu widywał w nich czające się ciemne cienie. W przeszłości ktoś musiał ją skrzywdzić, i to budziło w nim niepokój.

W tym momencie usłyszał nieśmiałe pukanie do drzwi salonu.

- Bardzo przepraszam, że zawracam ci głowę - zaczęła z zakłopotaniem Alex, gdy jej otworzył. - Wiem, że się narzucam... że nie lubisz, żeby ci przeszkadzać, a ja nie przyszłabym, gdyby nie...

- Wszystko w porządku, naprawdę. Wcale mi nie przeszkadzasz. Co się stało?

- Nie mam wody.

- Wody? - powtórzył w osłupieniu, a ona kiwnęła głową.

- To taka ciecz, która zwykle leci z kranów, ale w moim mieszkaniu nie leci... przynajmniej nie gorąca.

- Wygląda to na blokadę powietrzną - stwierdził, podchodząc do stojącej w korytarzu szafki i wyjmując z niej skrzynkę z narzędziami.

- I wiesz, jak to naprawić? - zapytała ze zdumieniem.

- Gdybyś żyła na wsi tak długo jak ja, też byś umiała zrobić coś takiego - powiedział, idąc na górę.

- Jeśli chcesz przeżyć, musisz nauczyć się drobnych prac domowych.

- Ciekawe - mruknęła, wchodząc za nim do swojego mieszkania.

- Jeśli nie będzie działać... - ciągnął, wyjmując ze skrzynki krótki gumowy wąż. Potem założył jego końce na oba krany i zakleszczył metalowymi zaciskami - to obiecuję, że wezwę Rory'ego Murraya, a jeśli będzie trzeba, dam mu łapówkę, choć on do tego stopnia stracił dla ciebie głowę, że pewnie zrobi to bez przekupstwa.

Kiedy odkręcił kurek zimnej wody, dał się słyszeć świszczący bulgot. Potem zakręcił go i zdjął wężyk z kranów. Gdy odkręcił ponownie oba kurki, z kranów popłynęła woda.

- Zaimponowałaś mi - oznajmiła Alex. - Mówię poważnie - dodała, widząc, że Hugh unosi brwi.

- A najważniejsze jest to, że uratowałaś mnie przed Rorem Murrayem.

- Czy trzeba cię przed nim ratować?

- A jak sądzisz? - spytała, a Hugh się zaśmiał.

- Chciałam właśnie coś zjeść, kiedy okazało się, że nie ma gorącej wody. Czy masz ochotę przyłączyć się do mnie? Nie mam nic nadzwyczajnego, tylko sałatę i zimnego kurczaka. Wystarczy dla dwojga.

- Bardzo chętnie.

- Kolacja będzie gotowa za pięć minut, więc usiądź w salonie i czuj się jak u siebie w domu.

Mógłbym, pomyślał, gdyby ten pokój tak bardzo mnie nie przygnębiał. Dziwne, że kiedy mieszkali tu inni lekarze, nigdy tego nie zauważyłem.

Dostrzegł stojącą na kominku fotografię. Wziął ją do ręki i przyjrzał się jej z zaciekawieniem. Bez trudu rozpoznał dziewczynę na zdjęciu. Miała dwadzieścia cztery lub dwadzieścia pięć lat, a jej rude włosy sięgały ramion. Stała w towarzystwie rudej, krótko ostrzyżonej kobiety i siwego mężczyzny.

- Czy to są twoi rodzice? - spytał, kiedy Alex weszła do salonu, niosąc talerze z jedzeniem.

- Tak - odparła, kiwając głową. - To jest moje ulubione zdjęcie. Zrobiono je pięć lat temu. Mój tata... miał udar i zmarł miesiąc później.

- Przykro mi.

- Był wspaniałym ojcem. Bardzo go kochałam - powiedziała, kładąc talerze i sztućce na niewielkim stole.

- Miałaś wtedy długie włosy.

Wzięła od niego fotografię i postawiła ją z powrotem na kominku.

- Były dla mnie prawdziwym utrapieniem, więc jakieś cztery lata temu je obciąłem.

Szkoda, pomyślał, ale nie wypadało mu tego głośno powiedzieć.

- Czy masz rodzeństwo?

- Nie, jestem jedynaczką.

- Więc rodzice rozpuścili cię jak dziadowski bicz. Spojrzała na niego z lekkim zdziwieniem.

- Tak uważasz?

Nie, nie jest rozpieszczona, odparł w duchu. Może nieco uparta, trochę krnąbrna...

- Twoje milczenie mówi samo za siebie.

- Kto ma nieczyste sumienie...

- Jedźmy - powiedziała, a on szeroko się uśmiechnął.

- Wygląda smakowicie - stwierdził, siadając przy stole.



- Jestem zwolenniczką prostej kuchni.
- Wyjaśnij mi, Alex, skąd ten pomysł, że mieszkankom Kilbreckan potrzebny jest taniec brzucha.
  - Zdrowe odżywianie i ćwiczenia są nudne. Zaczęłam się więc zastanawiać, jak zrobić z tego zabawę, i doszłam do wniosku, że taniec brzucha jest idealny.
  - Malcolm mówił mi, że twój pomysł wzbudził niezwykle zainteresowanie. Nie mogę jednak zrozumieć, dlaczego w ogóle uczyłaś się tego. Przecież nie musiałaś tracić na wadze. Według mnie powinnaś nawet trochę przytyć.
  - Uznałam taniec brzucha za jedno z moich wyzwań.
  - Wyzwań? - powtórzył ze zdumieniem.
  - Wiesz, że ludzie podejmują noworoczne postanowienia. Cztery lata temu zaczęłam wymyślać sobie noworoczne wyzwania i w każdy nowy rok decydowałam, czego chcę się nauczyć lub co zrobić. No i raz był to taniec brzucha.
  - Mogło być gorzej. Dobrze, że nie zaproponowałaś naszym kobietom z nadwagą akrobacji spadochronowych.
  - To świetne ćwiczenia.
  - Czyżbyś wykonywała akrobatyczne skoki na spadochronie? - spytał z niedowierzaniem.
  - Uhm. Uprawiałam też splay na pontonie górskimi potokami i latałam na lotni...
  - Ale po co?
  - Po prostu chciałam się cieszyć pełnią życia. Nie przegapić żadnej okazji zrobienia czegoś, zobaczyć wszystko, co się da.
  - I dlatego pracujesz jako zastępca w różnych miejscach - powiedział, zaczynając ją rozumieć.
  - W ten sposób możesz oszczędzić trochę pieniędzy, żeby potem wyjechać i spełnić kolejne z twoich marzeń.
  - Właśnie tak. Może pewnego dnia, kiedy zobaczę już wszystko i zrobię to, co chcę, będę mogła przestać kręcić się po świecie, ale... - Wzruszyła ramionami.
  - Kto wie?
  - A co na to wszystko twój chłopak? - spytał, nie mogąc się powstrzymać, a potem dodał: - Przepraszam, to było bardzo osobiste pytanie. Zapomnij o nim.

- Nic się nie stało. Nie mam chłopaka. Byłam zaręczona, ale...

- Nie wyszło?

- Poznałam Jonathana na przyjęciu. Studiowałam wtedy medycynę. On był, i chyba nadal jest, maklerem giełdowym. Okropnie się w nim zakochałam. Zaręczyliśmy się, a potem odkryłam, że on...

- Nie jest mężczyzną, z którym chcesz spędzić życie? - dokończył Hugh i ku jej zdziwieniu chwycił ją za rękę. - Jonathan postąpił beznadziejnie, pozwalając ci odejść. Pewnego dnia spotkasz właściwego mężczyznę i będziesz żyła szczęśliwa, otoczona gromadką pięknych dzieci.

Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz, pomyślała, czując ucisk w sercu.

- Chyba... tak - wyjąkała. - Czy mogę zadać ci osobiste pytanie?

- Zależy, czego ono dotyczy. - Spojrzał na nią nieufnie.

- Jak poznałeś Jenny?

Przez chwilę myślała, że jej nie odpowie, ale on nagle się uśmiechnął.

- Pięć lat temu byłem na zjeździe lekarzy rodzinnych, gdzie podczas przerwy dorwał mnie pewien okropnie nudny facet. Zacząłem nerwowo myśleć o jakimś wykręcie, żeby od niego uciec, i wtedy nagle zjawiała się ona.

- Czy była ładna?

- Była piękna. Powiedziała: „Bardzo przepraszam, ale jest pan pilnie potrzebny, doktorze Scott”. Przeczytała moje nazwisko na identyfikatorze, a kiedy uratowała mnie od towarzystwa tego człowieka, oznajmiła: „Myślałam, że potrzebuje pan pomocy”.

- I to było to. Zakochałeś się w niej.

- Bez pamięci. Sześć tygodni później byliśmy już małżeństwem i choć spędziliśmy razem zaledwie trzy lata, zanim... zginęła, mieliśmy ze sobą wiele wspólnego. Poza tym była... moją przyjaciółką. Wiem, że to brzmi głupio...

- Wcale nie - zaprzeczyła, czując ucisk w gardle.

- Ale odeszła i... - Wypuścił jej rękę, a na jego twarzy pojawił się wyraz przygnębienia i beznadziejnego smutku. - Bez niej jestem nikim. Przetrwiałem te dni najlepiej, jak umiałem, usiłując nie myśleć, nie wspominać. Ona była wyjątkowa.

Życzliwa i łagodna.

- Może nie jesteś najbardziej cierpliwym człowiekiem na świecie, ale nigdy nie widziałam, żebyś zachował się opryskliwie w stosunku do pacjenta.

- Ale tak bywało, zanim zaczęłaś tu pracować. Malcolm zagroził, że przesunie mnie do papierkowej roboty, jeśli nie będę nad sobą panować.

- Pewnie byłeś po prostu przemęczony. Macie tu za dużo pracy dla dwóch lekarzy. Potrzebujecie jeszcze jednego współnika.

- Wiem, ale... Malcolm stale powtarza, że powinienem żyć dalej, zapomnieć, tylko że... Przez całe życie patrzyłem na wszystko z drugiej strony, Alex. Może dlatego, że kiedy byłem dzieckiem, rodzice często się przeprowadzali. Może dlatego, że tak jak ty jestem jedynakiem i nigdy nie umiałem znaleźć bratniej duszy. - Wzruszył ramionami. - Sam nie wiem, ale kiedy poznałem Jenny, po raz pierwszy znalazłem swoje miejsce. Z nią czułem się szczęśliwy, a kiedy umarła... Wszystko, co miało dla mnie jakiegokolwiek znaczenie, odeszło razem z nią.

- Znajdziesz kogoś innego, Hugh - wyszeptała przez ściśnięte gardło. - Kogoś, kto ukoi twoje serce. Kogoś...

- Nie, bo moja miłość do niej będzie trwać wiecznie. Tak bardzo ją kochałem... i zawsze będę...

- Hugh.

- Przepraszam - powiedział z drżącym uśmiechem. - Nie powinienem się użalać. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem.

- Może dlatego, że chciałeś z kimś porozmawiać. Może już dawno powinieneś był to zrobić.

- Może. A komu ty się zwierzasz, opowiadasz o swoich kłopotach?

- Nie mam żadnych kłopotów, więc nie muszę nikomu się zwierzać - skłamała, siląc się na beztroski ton, choć wiedziała, że Hugh jej nie uwierzył.

## *ROZDZIAŁ CZWARTY*

- Przepraszam, doktorze, bardzo przepraszam! - zawołała Donna Ferguson, ocierając łzy z policzków. - Żeby do tego stopnia podupaść na zdrowiu, stawiać pana w kłopotliwej sytuacji...

- Wcale nie stawia mnie pani w kłopotliwej sytuacji - przerwał jej Hugh stanowczym tonem. - Czuje się pani okropnie, a gdybym był na pani miejscu, też wypłakiwałbym oczy.

Donna cicho się zaśmiała.

- Bardzo w to wątpię, ale... Co mi dolega, doktorze? Zdaję sobie sprawę, że jestem na diecie, którą mi pan zalecił, dopiero od tygodnia, ale czuję się tak, jakbym miała mniej energii niż przedtem. Proszę spojrzeć na moje palce. Wyglądają jak duże tłuste serdelki. Do tego wszystkiego zaczęły też chwytać mnie okropne skurcze żołądka.

- Czy pani zauważyła, że pani skóra stała się bardziej sucha niż zwykle?

Donna potrząsnęła głową.

- Czy przybrała pani na wadze? A może przerzedziły się pani włosy?

- Ważę dokładnie tyle samo co zawsze, a włosy wcale się nie zmieniły - odparła z wyraźnym niepokojem. - Co pan o tym myśli, doktorze?

- Zastanawiam się, czy przypadkiem nie jest to wynikiem niedoczynności tarczycy. Tarczycza to jest gruczoł, który pomaga regulować poziom przemiany materii. Niektóre z pani objawów sugerują, że pani tarczycza nie pracuje właściwie.

- Więc uważa pan, że nie mam cukrzycy typu II, którą podejrzewał pan u mnie w ubiegłym tygodniu?

Hugh westchnął.

- Szczerze mówiąc, nie wiem, co pani dolega, więc chciałbym jeszcze raz pobrać próbki krwi i moczu.

Potem pożegnał ją i wyszedł na korytarz.

- Czy jest jeszcze ktoś w poczekalni, Chrissie? - spytał.

- Ani żywej duszy.

- Czy Malcolm jest u siebie?

- Wyjechał stąd jakieś pół godziny temu, mrużąc coś pod nosem.

- Po prostu na niego przyszła kolej, żeby wziąć udział w seminarium dla pracowników, które odbywa się w szpitalu. Poprzednim razem ja musiałem to wytrzymać.

- Wiem, ale był niezadowolony, bo chciał uczestniczyć w pierwszych zajęciach odchudzających, które mają odbyć się dziś wieczorem. Czy ty przyjdiesz?

- To zależy od tego, czy uporam się z papierkami - odrzekł wymijająco. - Czy Alex jest gotowa na naszą odprawę? - spytał, a Chrissie potrząsnęła głową.

- Przyjmuje ostatniego pacjenta. To Neil Allen. Sądząc z tego, jak utyka, musiał dość poważnie zranić się w stopę.

Właściciel garażu robi z tego wielki problem, pomyślał Hugh z rozdrażnieniem, kiedy młody mężczyzna wyszedł z gabinetu Alex, wspierając się na jej ramieniu.

- Hugh, czy możesz poprzeć to, co już mi powiedziałam? - spytała Alex, gdy tylko go ujrzała.

- Nadepnął w garażu na zardzewiały gwóźdź, a potem nie tylko do nas nie przyjechał, ale do tej pory nie zrobił zastrzyków przeciwtężcowych, więc teraz ma dość poważną infekcję.

- Rozumiem - mruknął Hugh.

Pod wpływem jego wzroku Neil przestał się uśmiechać i zabrał rękę z ramienia Alex.

- Myślałem, że to tylko zadrażnienie, doktorze - oznajmił Neil. - Jedno z zagrożeń czyhających w moim fachu, ale doktor Alex mówi, że drobne zadrapania kawałkami metalu czy zakażoną ziemią mogą wywołać poważne kłopoty.

- Każdy, kto w pracy ma do czynienia z ziemią czy z maszynami, musi zabezpieczać się przeciwko tężcowi - oświadczyła Alex. - Bakteria laseczki tężca jest jedną z najbardziej niebezpiecznych dla życia człowieka. Jeśli dostanie się do rany...

- Neurotoksyny mogą zaatakować układ nerwowy, wywołując nieprawidłową częstość akcji serca, trudności w przelicykaniu oraz oddychaniu i sztywność szczęki - dokończył Neil, a potem spytał:

- Czy pani doktor chce mnie jeszcze widzieć w tym tygodniu?

- Antybiotyki, które panu dałam, powinny zwalczyć infekcję - odrzekła. - Ale ostry stan zapalny może wymagać dalszego leczenia. Chciałabym również, żeby oszczędzał pan stopę. Wiem, wiem - dodała, kiedy Neil wzniosł oczy do nieba. - Może mógłby pan część pracy przekazać swoim ludziom?

- Spróbuję - obiecał z uśmiechem, a potem zdawkowo kiwnął głową do Hugh i utykając, wyszedł.

- Jego stopa jest w strasznym stanie - powiedziała Alex. - Gdyby zaczekał jeszcze dwa dni, mielibyśmy do czynienia z przypadkiem posocznicy. Aha, Hugh, czy moglibyśmy naszą dzisiejszą odprawę ograniczyć do niezbędnego minimum? Mam sporo wizyt domowych, a ponieważ wieczorem prowadzę pierwsze zajęcia odchudzające, nie chciałabym się na nie spóźnić.

- To żaden problem - odparł, prowadząc ją do swojego gabinetu. - Czy masz jakieś kłopoty z pacjentami, których dzisiaj widziałas?

- Tylko jeden - odrzekła, kładąc torbę lekarską na biurku i przysuwając sobie krzesło. - Rory Murray prosił, żebym ponownie wypisała mu receptę na paracetamol. To byłaby druga recepta, odkąd zdiagnozowałam u niego zapalenie kości i stawów.

Hugh zmarszczył brwi.

- Niedobrze. Nie chcę, żeby łykał paracetamol, jakby miał nastąpić koniec świata. Czy zamiast paracetamolu zapisałaś mu leki przeciwzapalne?

Alex potrząsnęła głową.

- Najpierw chciałam skonsultować to z tobą. Zażywanie nadmiernej ilości leków przeciwzapalnych jest równie szkodliwe jak łykanie zbyt dużej ilości paracetamolu. Poprosiłam go, żeby zajrzał do poradni jutro, na co się zgodził, więc...

- Chciałabyś, żebym ja go przyjął, tak?

- Myślę, że ty powinieneś być odpowiedzialny za jego długofalowe leczenie.

Hugh nagle zdał sobie sprawę, że zapomniał o jej odejściu. Ale wcale nie musi nas opuszczać, pomyślał. Przecież mógłbym zaproponować jej stałą posadę. Malcolm byłby szczęśliwy, pacjenci również, a ja...

Jak często mówił do Malcolma: „Musimy skonsultować to z Alex”? Jak często przyłapywał się na tym, że niecierpliwie czeka, aż usłyszy odgłos jej motocykla, kiedy wracała z wizyt domowych, i zawsze oddychał z ulgą, wiedząc, że ona jest już w

domu? Alex w krótkim czasie stała się jego prawdziwym przyjacielem. A jeśli odejdzie, będzie mu jej brakowało.

- Alex...

- Widziałam w poczekalni Donnę - przerwała mu. - Muszę powiedzieć, że wygląda bardzo źle.

- I tak też się czuje. - Westchnął. - Wciąż ma trochę podniesiony poziom cukru, a teraz dostała jeszcze skurczów brzucha. Zastanawiam się, czy może mieć niedoczynność tarczycy, a nie, jak przypuszczałem, cukrzycę typu II.

- To wyjaśniałoby osłabienie mięśni i skurcze brzucha, ale kiedy ją osłuchiwałam, częstość akcji serca nie była niska. Czy może zauważyła, że jej skóra jest bardziej sucha i się łuszczy? Może przeredziły się jej włosy? Albo głos zrobił się trochę głębszy?

- Nie, nie i nie. Kazałem ponownie pobrać próbki krwi oraz moczu i poprosiłem laboratorium o zbadanie poziomu hormonów tarczycy, ale to zgadywanka.

- No, chyba że ma równocześnie cukrzycę typu II i niedoczynność tarczycy, co jest możliwe.

- Tak, ale...

- Ciągle myślisz, że to coś innego.

- Przepraszam, że wam przeszkadzam - oznajmiła recepcjonistka. - Masz jeszcze jedną wizytę domową, Alex.

- To żaden problem - odparła Alex, a na twarzy Chrissie pojawił się przewrotny uśmiech.

- Nie byłabym tego taka pewna. Chodzi o lady Soutar.

- O tę lady Soutar? - spytała Alex, a Hugh wznosił oczy do nieba.

- Dzięki Bogu, jest tylko jedna - mruknął.

- No dobrze, mów - zażądała Alex po wyjściu Chrissie. - O co chodzi z tą lady Soutar?

Hugh lekko się skrzywił.

- Lady Beatrice Soutar jest wdową, ma sześćdziesiąt kilka lat, ale musiałabyś zacząć ją torturować, żeby wycisnąć z niej, ile ponad sześćdziesiąt. Posiadłość Glen

Dhu przez sto lat była własnością rodziny jej męża. Ma dwóch synów. Obaj mają żony, ale panicznie się jej boją, mimo że są już po czterdziestce.

- Innymi słowy, groźna dama.

- To łagodne określenie. Spędza sześć miesięcy w Glen Dhu, a drugie sześć w swoim domu w Londynie. Większość właścicieli ziemskich mających majątki w naszej okolicy przyjeżdża tu najwyżej na miesiąc... jeśli dopisze nam szczęście - powiedział z nutą goryczy w głosie.

- Nie wiedziałam, że czujesz do nich niechęć.

- Po prostu zbyt wielu z nich niczego tu nie wnosi. Uważają, że skoro stać ich było na kupno posiadłości w górach Szkocji, daje im to prawo do traktowania tego miejsca jak gigantycznego placu zabaw. Moi przodkowie pochodzili z tych rejonów. Byli biednymi zagrodnikami, żyli z pracy na roli, ledwo wiążąc koniec z końcem, aż wyrzucili ich z domów, żeby zrobić miejsce dla owiec.

- Co się z nimi stało?

- Część wyemigrowała do Ameryki, ale większość, tak jak moi pradziadkowie, wylądowała w slumsach Glasgow. Pracowali w pocie czoła, żeby ich syn, a mój dziadek, miał lepsze życie. On postąpił tak samo w stosunku do mojego ojca, a mój ojciec wobec mnie.

- Więc dlatego tu wróciłeś. Chciałeś pokazać właścicielom ziemskim, że odniosłeś sukces.

- Po części, ale też i dlatego, że... to zabrzmiało pretensjonalnie... miałem nadzieję, że będę w stanie zapewnić wszystkim, bogatym i biednym, możliwie najlepszą opiekę medyczną.

- To wspaniały cel.

- I znów to zrobiłaś. Ponownie udało ci się nakłonić mnie do zwierzeń.

Malcolm uważa, że powinienem z kimś porozmawiać... z kimś, komu mógłbym zaufać. Wszystko wskazuje na to, że znalazłem kogoś takiego.

Alex poczuła ucisk w gardle.

- Hugh, ja... nie jestem osobą, za którą wyraźnie mnie uważasz - wyjąkała. - Popelniałam błędy w przeszłości, robiłam rzeczy, których żałuję.



- Czy wszyscy nie mamy czegoś na sumieniu? Nie powiedziałem, że jesteś ideałem. Uważam, że jesteś dobra. Możesz też być uparta, krnąbrna, zadufana w sobie...

- Hej, twierdzisz, że jesteś prawdziwym szkockim góralem. A gdzie podziały się wasze tradycyjne maniery i uprzejmość?

Hugh uśmiechnął się do niej szeroko.

- Jestem czarną owcą wśród górali szkockich, bo za nic w świecie nie włożyłbym kiltu. Nie wystawiłbym moich kościstych kolan na widok publiczny.

Założę się, że wcale nie masz kościstych kolan, pomyślała Alex. I że świetnie wyglądałbyś w kilcie. Jesteś wysoki, masz szerokie ramiona, a twoje szare oczy i gęste włosy dodałyby ci uroku. Byłbyś w nim przystojny, seksowny i pociągający...

Och, obudź się i spójrz prawdzie w oczy, Alex, upomniała się w duchu, spoglądając na niego. Przecież ten mężczyzna nie zdaje sobie nawet sprawy, że jesteś kobietą. Dla niego jesteś zawsze uśmiechniętą, żartującą Alex.

- Przepraszam - wydukała, zmuszając się do uśmiechu. - O czym rozmawialiśmy?

Szare oczy Hugh załśniły.

- O moich kościstych kolanach.

- Nie o to chodzi. Opowiadałeś mi o lady Soutar i mówiłeś, że jej nie lubisz.

- To nie tak. Kiedy właściciele ziemscy stąd wyjadą, ona zachowuje się przyzwoicie. Opiekuje się własnościami dzierżawców, nie prowadzi zbyt intensywnych połowów ryb w rzece i panuje nad swoimi jeleniami. Kłopot polega na tym, że podejrzewamy u niej wrzód żołądka. Niestety, ona uważa, że cierpi na niestrawność i kiedy ma atak, wzywa nas. Mówimy jej, że to wrzód, ona wymyśla nam od szarlatanów, zmusza do wypisania recepty na jakiś związek zobojętniający kwas, a potem nas beszta.

- Jak często się to powtarza?

- Na ogół po uroczystym przyjęciu, a ponieważ w sezonie wydaje ich dużo, więc...

- Często wzywa was w środku nocy - dokończyła. - Czy jest jeszcze coś, co powinnam o niej wiedzieć?

- Ma bzika na punkcie zasad etykiety. Nie wolno ci zwracać się do niej „Beatrice”. - Lekko zmarszczył czoło, kiedy spojrzał na jej skórzany kombinezon. - Może lepiej będzie, jeśli ja do niej pojedę.

- Dam sobie radę.

- Alex, wiesz, że jeśli będziesz miała jakiś kłopot czy zmartwienie, to możesz ze mną o tym pogadać.

Spojrzała na niego z przerażeniem. Wiedziała, że nie chodzi mu o lady Soutar.

- Nie dzieje się nic złego - odparła, siląc się na beztroski ton. - Nie rozumiem, dlaczego podejrzewasz, że mam jakieś kłopoty?

- Po prostu pomyślałem... - Wzruszył ramionami. - W tym tygodniu wydawałaś mi się trochę przygnębiona.

- Czuję się dobrze. Jestem tylko zmęczona i tyle.

- Alex, prośba o pomoc i przyjęcie jej nie jest oznaką słabości. Kiedy Jenny umarła, odepchnąłem od siebie Chrissie i Malcolm'a, nie pozwoliłem im sobie pomóc, a teraz wiem, że popełniłem błąd.

- Najwyraźniej są bardzo dobrymi przyjaciółmi, ale ja wolę troszczyć się o siebie sama. W ten sposób nigdy nie będę rozczarowana ani zawiedziona.

- Prowadzisz bardzo samotny tryb życia. Tak jak ja ostatnio...

- Hugh, naprawdę nic mi nie jest! - zawołała, a on potrząsnął głową.

- Nie sądzę, a jeśli kiedyś zmienisz zdanie, zechcesz, żeby ktoś cię wysłuchał, to...

- Dowiesz się o tym pierwszy - odparła, biorąc torbę. - A teraz naprawdę muszę już iść. Wizytę u lady Soutar zostawię sobie na sam koniec...

- Chyba powinienem pojechać do niej z tobą - przerwał jej. - Alex, ona cię nie zna. Jeśli zajedziesz tam z rykiem silnika, i to niezapowiedziana, może nie być zadowolona. Natomiast jeśli ja pojedę za tobą, przedstawię cię...

- Znów robisz z igły widły! - zawołała. - Hugh, ja mam trzydzieści lat i od dawna nie potrzebuję niańki.

- Rozumiem, ale sądzę, że potrzebujesz przyjaciela, którym, mam nadzieję, jestem.

Wiedziała, że Hugh mówi poważnie, a jej nigdy dotąd żaden mężczyzna nie zaoferował przyjaźni. Chcieli być kochankami, a nie przyjaciółmi.

- No dobrze. Możesz jechać. Kiedy odbędę wizyty domowe, zadzwonię do ciebie i spotkamy się w Glen Dhu, ale jak tylko mnie jej przedstawiś, masz natychmiast zniknąć.

- Alex...

- Obiecuj, że zaraz potem odjedziesz, bo inaczej nie zadzwonię do ciebie.

Hugh westchnął.

- Dobrze, obiecuję.

- No, no! - wykrztusiła Alex, spoglądając na zwieńczone blankami wieżyczki rezydencji Glen Dhu.

- Jeśli to robi na tobie wrażenie, to zaczekaj, aż zobaczysz wnętrze - powiedział Hugh. - Dywany i zasłony w szkocką kratę, ściany zawieszane wypchanymi łbami jeleni, nie wspominając już o szkockich mieczach, pikach i sztyletach. Czyżbyś była zdenerwowana?

- Mam nerwy ze stali.

Będą ci potrzebne, pomyślał Hugh, kiedy lady Soutar stanęła w wielkich dębowych drzwiach Glen Dhu, mając na sobie spódnicę w szkocką kratę i pasujący do niej żakiet.

- Kim pani jest? - spytała, schodząc po schodach ze wzrokiem utkwionym w Alex.

- Lady Soutar - zaczął Hugh. - To jest...

- Nie pana pytałam, doktorze Scott - przerwała mu. - Mówiłam do tej młodej kobiety.

- Jestem doktor Lorimer, lady Soutar - odrzekła pośpiesznie Alex. - Nowa zastępczyni. Prosiła pani o domową wizytę...

- A teraz składacie je grupowo? - zawołała lady Soutar. - Coś mi się zdaje, że wasza przychodnia nie ma zbyt dużo do roboty.

- Doktor Scott pokazał mi tylko, jak tu trafić. On już odjeżdża.

- Proszę zostać - poleciła władczy tonem lady Soutar, kiedy Hugh odwrócił się, zamierzając odejść. - John zaprowadzi pana do kuchni, gdzie kucharz zaparzy dla

pana kawę. W tym czasie ta młoda osóbką wypisze mi receptę na środek zubożniający kwas.

- To bardzo miło z pani strony, lady Soutar - odrzekł Hugh, spoglądając na dziwną minę służącego, który zjawił się na szczycie schodów. - Ale naprawdę nie mam czasu...

- Skoro miał pan czas, żeby pokazać tej młodej panie, jak tu dojechać, to znajdzie pan również parę minut na kawę - oznajmiła lady Soutar. - Co do pani, młoda kobieto, proszę ze mną. Nie mam tyle czasu co wy.

- Dobrze. - Alex kiwnęła głową, zerknęła na Hugh i podażyła za lady Soutar.

- Na pana miejscu prędko wypiłbym tę kawę, doktorze Scott - poradził służący.

- Jaśnie pani nie jest dziś w najlepszym humorze, co wiąże się z jej niestrawnością.

Kiedy Hugh wypił kawę i wszedł do salonu, nie zastał w nim ani Alex, ani lady Soutar. Usłyszał jednak odległe głosy, które dobiegały z zewnątrz budynku.

Jęknął w duchu, dochodząc do wniosku, że sprawy musiały potoczyć się nie najlepiej, jeśli lady Soutar wyprowadziła Alex z domu. Pospieszenie wyszedł przez drzwi frontowe i stanął jak wryty. Lady Soutar śmiała się z czegoś, co mówiła Alex, a Alex promieniała radością.

- Cieszę się, że w końcu zatrudniliście kogoś, kto zna się na rzeczy, doktorze Scott - oznajmiła lady Soutar na jego widok. - Alex, moja droga, jak długo twoim zdaniem będę musiała czekać na tę wizytę w szpitalu?

- Niezbyt długo, Bunty - odparła Alex. - Myślę, że nie dłużej niż dwa tygodnie.

- Dobrze. - Lady Soutar skinęła głową Hugh, a potem weszła po schodach i zniknęła we wnętrzu domu.

- Bunty? - spytał półgłosem Hugh.

- Prosiła, żebym tak się do niej zwracała. A co lepsze, zgodziła się pójść do szpitala na badania. Ona jest naprawdę słodka, Hugh.

- Ona jest...? - Potrząsnął głową z niedowierzaniem. - Jak to zrobiłaś? Przez dziesięć lat przeżywaliśmy z nią koszmar, a ty przyjechałaś na pierwszą wizytę i nagle ona nie może doczekać się, kiedy pójdzie do szpitala.

- Początkowo była trochę chłodna, ale myślę, że taki ma sposób bycia. W pewnej chwili zauważyłam, że patrzy przez okno na mój motocykl, więc spytałam, czy interesuje się motocyklami.

- I co odpowiedziała?

- Okazało się, że jej ojciec zbił majątek na produkcji przemysłowej, ale tak naprawdę marzył o tym, żeby ścigać się na motocyklach. Jeździł więc z nią i jej braćmi po całym świecie, żeby oglądać ważne wyścigi. Bunty połknęła haczyk. Chciała wszystko wiedzieć o moim ducati. Jak długo go mam, ile wyciąga, kiedy zaczęłam jeździć. Czy uwierzysz, że była w tym samym wieku co ja, kiedy dostała swój pierwszy motocykl?

- W tej chwili uwierzyłbym we wszystko. Alex, gdybym nosił kapelusz, uchyliłbym go przed tobą. Jesteś cudownym pracownikiem.

Wsiadł do samochodu i ruszył do Kilbreckan, a Alex podążyła za nim. Kiedy zobaczył tłum stojących przed przychodnią trajkoczących radośnie kobiet, aż jęknął ze zdumienia. Jenny cieszyła się, jeśli na jej zajęcia przyszło osiem chętnych.

- Nie mam pojęcia, jak je pomieścimy - powiedziała Chrissie, przeciskając się przez zatłoczony parking. - Malcolm wyniósł stamtąd wszystkie krzesła, ale...

- Wrócił już z seminarium? - przerwał jej Hugh, a potem zmarszczył brwi na widok Malcolma, który wychodził z ich niewielkiego biura. - Poszedłeś na wagary, tak?

- No pewnie. Znów było to samo, a ja nie chciałem opuścić pierwszych zajęć Alex.

- Żeby nas ośmieszyć! - zawołała Chrissie. - Alex, powiedz im, że mają zakaz wstępu.

- Niestety, nie mogę tego zrobić - odparła Alex. - Chcą upewnić się, że cała populacja mieszkanek Kilbreckan nie skończy na szpitalnych wyciągach. Dajcie mi dziesięć minut. Tylko się przebiorę i zaraz wracam.

Kiedy pojawiła się ponownie, miała na sobie zielony wyszywany cekinami biustonosz, długą rozciętą zielonozłotą spódnicę biodrówkę, która obnażała jej idealnie płaski brzuch i zaskakująco długie nogi. Na jej widok Hugh poczuł suchość w gardle.

- Alex, wyglądasz ślicznie! - zawołał Malcolm z podziwem. - Zupełnie jak kobieta. To znaczy, wiem, że jesteś kobietą - dodał pospiesznie, lekko pąsowiejąc. - Ale zwykle... to znaczy w pracy...

- W porządku, Malcolm - przerwała mu Alex z uśmiechem, kiedy jego policzki zaczęły przybierać kolor dojrzałych pomidorów. - Wiem, o co ci chodzi.

- Wygląda ślicznie, prawda, Hugh? - ciągnął Malcolm, spoglądając na niego znacząco, ale on tylko odchrząknął.

Nazwałem ją chochlikiem, wodnym duszkiem, bo była taka drobna i smukła, a teraz stoi przede mną szczupła kobieta, która ma bardzo zgrabne nogi, pomyślał Hugh.

- Ona... - Ponownie odchrząknął. - Wygląda bardzo ładnie.

„Olśniewająco" byłoby o wiele trafniejszym określeniem, dodał w duchu. Przez ułamek sekundy miał wrażenie, że widzi w jej oczach wyraz bolesnego rozczarowania, ale zanim zdołał naprawić błąd i powiedzieć coś bardziej pochlebnego, ona odwróciła się już do zgromadzonych kobiet.

- No to zaczynamy zajęcia - oznajmiła.

- Alex, nie jesteśmy obaj potrzebni, żeby ocenić zagrożenia na twoich zajęciach - rzekł pospiesznie Hugh, ale zanim zdążył się wycofać, ona wyciągnęła rękę i go zatrzymała.

- Zostań! - zawołała. - Nie wykręcisz się od obejrzenia ćwiczeń po tym, jak narobiłeś tyle hałasu na temat ich bezpieczeństwa. Zostaniesz tu i odwołasz to, co powiedziałeś.

Alex zamknęła drzwi i wyjaśniła kursantkom, że pierwszym etapem będzie spacer egipski. Puściła kasetę i w rytm muzyki zaczęła ćwiczyć, a kobiety usiłowały naśladować jej ruchy.

- Czy one muszą wyglądać jak pijani marynarze wychodzący z pubu? - mruknął Malcolm, mocno zaciskając usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem, ale Alex usłyszała jego słowa.

- Doktorze Scott i doktorze MacIntyre! - zawołała, patrząc na nich. - Nie macie szali na biodrach.

- Alex, taniec brzucha jest dla kobiet - zaproponował Hugh, a ona potrząsnęła głową.

- Nieprawda. Stał się tańcem kobiet ze względu na jego powiązania z matką naturą i płodnością, ale dawniej uprawiali go młodzi mężczyźni.

- Proszę do nas dołączyć, doktorze Scott - zawołała pani Allen. - Zawsze pan powtarzał, że ćwiczenia mają na nas korzystny wpływ, więc niech pan pokaże, do czego jest zdolny.

- Nie, może innym razem - zaczął Hugh, unosząc rękę w przepraszającym geście. - Dziś jestem tu tylko w charakterze obserwatora.

- Trzydzieści dziewięć lat, a zachowuje się jak sześćdziesięciolatek - mruknęła Alex, podchodząc do niego z szalem, a kiedy spojrzał na nią, od razu wiedział, że ona nie przyjmie odmowy.

Kątem oka zobaczył, że Chrissie zawiązuje szal na biodrach Malcolma, mimo jego protestów. Zdał sobie sprawę, że tym razem już się nie wybroni.

- Wyglądam w tym jak głupek - wyszeptał.

- A czy to ma jakieś znaczenie? - spytała Alex i zanim zdążył odpowiedzieć, odwróciła się do grupy kobiet.

Kiedy zaczęli wykonywać pierwsze ruchy tańca brzucha, poczuł się jak kompletny idiota, bo nie umiał dotrzymać kroku reszcie grupy.

Musiał przyznać Alex rację - ten taniec jest niewątpliwie dobrym ćwiczeniem. Wokół siebie widział skupione twarze kobiet, które starały się naśladować ruchy Alex. Po godzinie zajęć poczuł, że po plecach spływa mu strużka potu.

- Myślę, że na dziś wystarczy - oznajmiła Alex. - Spotykamy się za tydzień o tej samej porze.

Ellie Dickson podniosła rękę.

- Czy mogłaby pani pokazać nam cały taniec, doktor Alex? - zapytała. - Chciałybyśmy wiedzieć, co nas czeka...

- Dobrze. Pokrótce pokażę kilka ruchów, ale nie chciałabym, żebyście wykonywały je w domu.

Kiedy zaczęła coraz szybciej wić się i wirować, Hugh zdał sobie sprawę, że jego libido nagle ożyło. Że kiedy na nią patrzy, czuje przyływ pożądania. Że ma ochotę wyciągnąć rękę i pieścić jej biust. Że pragnie...

- Czy ty dobrze się czujesz, stary? - spytał Malcolm, kiedy Alex skończyła taniec, a kobiety biły jej brawo i wznosiły pochwalne okrzyki.

Hugh zerknął w stronę Alex, która na niego patrzyła. Najwyraźniej czekała, że pochwali jej taniec, ale on wiedział tylko jedno: że musi stąd uciec.

Gwałtownie odwrócił się na pięcie i wyszedł z sali. Kiedy znalazł się na parkingu, usłyszał, że Alex go woła, więc niechętnie przystanął. Gdy na nią spojrział, dostrzegł w świetle księżyca jej wielkie oczy i wyraz bezradności na twarzy. Wyglądała jak zagubiony wodny duszek. Miał wielką ochotę ją pocałować.

- Hugh, co się dzieje? - zapytała.

- Alex...

Zrobił krok w jej kierunku.

W tym momencie z przychodni zaczęły wychodzić kobiety, głośno śmiejąc się i rozmawiając. Hugh nieświadomie potrząsnął głową i nie oglądając się za siebie, ruszył w stronę samochodu.

Nie, pomyślał, kiedy jechał do domu. Nie, powtórzył, kiedy otworzył drzwi frontowe i wszedł do salonu. To, co poczułem, patrząc na taniec Alex, było zdradą Jenny.

Wyciągnął z teczki dokumenty i usiłował skupić na nich uwagę, ale bezskutecznie. Włączył telewizor i próbował skoncentrować się na programie dokumentalnym, ale nie był w stanie. Przez cały czas miał przed sobą obraz Alex i jej wpatrzone w niego zielone błyszczące oczy.

Zdesperowany wyjął z portfela fotografię Jenny i zaczął patrzeć na jej uśmiechniętą twarz. W pewnej chwili zorientował się, że widzi stojącą na parkingu Alex, która wygląda na tak bezradną i samotną...

Nagle usłyszał głos swojej żony, która mówi: „Pozwól mi odejść, Hugh”.

Ona ma rację, pomyślał. Nie chciałaby, żebym resztę moich dni spędził, oplakując ją. Pragnęłaby, żebym żył, a ja od jej śmierci tylko wegetuję.

Wsunął jej zdjęcie z powrotem do portfela, położył się do łóżka i zasnął. Ale po raz pierwszy od dwóch lat nie śnił o Jenny, lecz o Alex.



## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

- Hugh i Malcolm są gotowi do odprawy - oznajmiła Chrissie, otwierając drzwi gabinetu Alex. - Czy mam im powiedzieć, że zaraz przyjdiesz?

Wzrok recepcjonistki padł na teczki porozrzucane na biurku Alex.

- A może potrzebujesz kilku minut, żeby skończyć?

- Powiedz im, że już idę - odparła Alex, zmuszając się do uśmiechu, a kiedy Chrissie wyszła, głęboko westchnęła.

Nawet nie tknęła papierkowej roboty. Przez ostatnią godzinę patrzyła przed siebie, rysując w notesie dziesiątki pudełek.

- Czyżbym zwariowała? - mruknęła do siebie, wrywając kartkę z notesu i wrzucając ją do kosza.

Mocno przygryzła wargi. Tamtego wieczoru nie powinna była wkładać swojego kostiumu do tańca brzucha. Nie na pierwsze zajęcia, a już na pewno nie wtedy, kiedy wiedziała, że Hugh będzie na nich obecny.

Ale przecież tego chciałaś, pomyślała. Wystroiłaś się w ten kostium, bo pragnęłaś mu uświadomić, że jesteś kobietą. A jak się zachował, kiedy cię zobaczył? „Ładnie wyglądasz”, powiedział zwięźle, a ty poczułaś się rozczarowana i zraniona. Trzeba było dobrze się zastanowić, zanim go włożyłaś. Trzeba było zostać w sportowej bluzie i w dzinsach. Wtedy wyglądałabyś jak poczciwa bezpłciowa Alex, ale nie zrobiłaś tego i...

- Przepraszam, Alex, mam sklerozę - powiedziała Chrissie, ponownie zjawiając się w jej gabinecie. - Hugh chciałby z tobą porozmawiać po odprawie, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Oczywiście, że nie - odparła Alex, siląc się na beztroski ton, ale kiedy Chrissie wyszła, ponownie głęboko westchnęła i wstała ociężale z krzesła. - Nie powinnaś rysować pudełek - powiedziała do siebie.

- Powinnaś rysować kaftany bezpieczeństwa, bo twoje miejsce jest w domu wariatów.

- Lady Soutar ma wyznaczoną wizytę w szpitalu u doktora Denary w przyszłym tygodniu. Zrobią jej tam endoskopię żołądkowo-jelitową - oznajmił Hugh, podając Alex skierowanie.

- Wspaniale - odparła, rzucając okiem na dokument, a potem przekazując go Malcolmowi. - Miejmy nadzieję, że teraz przestanie nas wzywać po nocach.

- O ile pójdzie na tę endoskopię - mruknął Hugh, a Alex potrząsnęła głową.

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości - zapewniła z przekonaniem. - Bunty jest kobietą, która nie rzuca słów na wiatr, więc skoro mi obiecała, to pójdzie. Czy wiemy coś o doktorze Denarze?

- Jest dobrym rzeczowym chirurgiem starej daty - odparł Malcolm.

- To świetnie, bo w przeciwnym razie Bunty starłaby go na miazgę - stwierdził Hugh, wybuchając śmiechem.

- Czasami istotnie bywa trochę apodyktyczna, ale to nie oznacza, że posiadanie rozumu jest czymś złym - stwierdziła Alex ostrzejszym tonem, niż zamierzała.

- Jest wdową i zajmuje się sobą od dwudziestu lat. Owszem, ma dwóch synów, ale z tego, co wiemy, są zupełnie bezużyteczni. Musi być silna, bo jedyną osobą, na której może polegać, jest ona sama.

- Masz rację - przyznał Malcolm.

- Badania krwi Donny Ferguson potwierdzają niedoczynność tarczycy - oświadczył Hugh. - Ale poziom cukru wciąż jest zbyt wysoki, co wskazuje na cukrzycę II typu.

- Przecież może mieć obie te choroby - rzekł z naciskiem Malcolm. - U kobiet w jej wieku to wcale nie jest niezwykle.

- Wiem, ale nie mogę pozbyć się wrażenia, że coś przegapiłem. Wszystkie te badania, na które stale ją wysyłam... Ona zacznie tracić do mnie zaufanie. A co ty o tym myślisz, Alex?

- Czy nie warto byłoby przeprowadzić test na zaburzenia wchłaniania żelaza na już pobranych próbkach krwi? - spytała.

- Czy podejrzewasz, że ma hemochromatozę? Nadmiar żelaza we krwi? - zapytał Malcolm.

- Nie wiem, ale...

- Alex, hemochromatoza zwykle jest chorobą dziedziczną - przerwał jej Hugh. -  
A jej ojciec jest krzepkim, zdrowym dziewięćdziesięcioletkiem.

- Ale jej matka i siostra nie żyją. Wiem, że obie zmarły na raka piersi, ale hemochromatoza objawia się zwykle u kobiet dopiero po menopauzie, więc...

- Uważasz, że żadna z nich nie dożyła okresu menopauzy, więc może nie zdążyła pojawić się ta choroba? - Hugh zmarszczył brwi. - To tłumaczyłoby jej ból stawów, wysoki poziom cukru i niedoczynność tarczycy, ale...

- Zróbmy go, Hugh - poradził Malcolm. - Wprawdzie to kolejny test, ale co mamy do stracenia?

- Czy to jest jednomyślna decyzja? - spytał Hugh, spoglądając na nich, a kiedy oboje kiwnęli głowami, szeroko się uśmiechnął. - W porządku, poprosimy, żeby przeprowadzono test na hemochromatozę, a jeśli twoja wstępna diagnoza okaże się słuszna, to będę miał wobec ciebie dług wdzięczności.

- No dobrze - powiedział Malcolm, wstając. - Lepiej będzie, jeśli już pójde. Mam cotygodniową wizytę w domu spokojnej starości i nie chciałbym spóźnić się na ich poranną kawę. Siostra Mackay robi najlepsze babeczki na świecie - dodał i pospiesznie opuścił gabinet.

- O czym chciałeś ze mną rozmawiać, Hugh? - spytała Alex, kiedy zostali sami.

- Malcolm i ja proponujemy ci stałą posadę.

- Hugh, ja... - Urwała, odchrząknęła i ponownie zaczęła: - Bardzo mi pochlebia, że chcecie, abym z wami pracowała, ale niestety nie mogę przyjąć waszej propozycji. Zgodziłam się pomagać w prywatnej praktyce w Cumbrii od przyszłego miesiąca, w styczniu jadę na dwa tygodnie do Lizbony, a w lutym będę pracować w Glasgow.

Uśmiech, który pojawił się na twarzy Hugh, kiedy zaczęła mówić, nagle zniknął, a jego miejsce zajął wyraz zakłopotania i bezgranicznego zdumienia.

- Czy nie możesz powiedzieć w agencji, że skończyłaś już pełnić rolę zastępcy? Że przyjęłaś propozycję stałej pracy? Rozumiem, że nie chcesz zrezygnować z wakacji w Lizbonie, ale Malcolm i ja jakoś sobie poradzimy przez te dwa tygodnie.

Och, proszę, nie utrudniaj mi, pomyślała, widząc w jego szarych oczach nie tylko zakłopotanie, lecz również i ból. Pogódź się z tym, że muszę stąd wyjechać.

- Przykro mi, ale nie mogę przyjąć waszej propozycji.

- Dlaczego? Tak bardzo tu pasujesz. Wiem też, że polubiłaś to miejsce. Jeśli martwią cię noworoczne wyzwania, to na pewno coś wymyślimy.

Och, przestań, proszę, pomyślała, czując ucisk w gardle. Nie masz pojęcia, jak bardzo chcę powiedzieć „tak”, ale to nie byłoby uczciwe wobec ciebie ani Malcolma.

- Macie wspaniałą praktykę, Hugh, ale żebym tu została... To nie dla mnie. Przykro mi, Hugh.

- Ale Alex...

Nie dała mu szansy dokończyć. Wyszła z jego pokoju najszybciej, jak mogła.

Nawet się nie zawahała, zanim odrzuciła naszą propozycję, pomyślał Hugh z rozdrażnieniem. Po prostu kategorycznie odmówiła. Nic z tego nie rozumiem. Lubi pacjentów, a pacjenci lubią ją. Lubi Malcolma, mnie chyba również, więc dlaczego chce odejść?

Niech mnie diabli wezmą, jeśli pozwolę jej na to, postanowił w duchu. Będę o nią walczył, bo nie mogę wyobrazić sobie życia bez niej.

- No i co, Hugh? - spytał Malcolm z nadzieją w głosie, wsuwając głowę przez drzwi jego gabinetu.

Widząc go, Hugh zmarszczył czoło.

- Myślałem, że pojechałeś do domu spokojnej starości na kawę i babeczki.

- Owszem, ale kiedy wcześniej poinformowałeś mnie, że chcesz zaproponować Alex przystąpienie do naszej spółki, to nie mogłem stąd wyjść, nie wiedząc, co odpowiedziała.

- Odmówiła.

- Odmówiła? - powtórzył Malcolm ze zdumieniem, a potem westchnął. - No tak, teraz będziesz chciał, żebym zadzwonił do agencji z prośbą o przysłanie kolejnego zastępcy.

- Nie - mruknął posepnie Hugh. - To jeszcze nie jest zakończone. Ona czegoś mi nie mówi, coś ukrywa. A ja nie spocznę, dopóki nie dowiem się, o co chodzi.

Okrągłą twarz Malcolma rozjaśnił uśmiech.

- Bardzo mi na niej zależy - ciągnął Hugh. - Ale ona czegoś okropnie się boi, a ja chcę wiedzieć, co to jest.

- Bądź ostrożny, Hugh. Znasz ją trochę. Jeśli ją zrazisz, zamknie się w sobie jak ślimak w skorupie.

- Dobrze, będę ostrożny.

Dziś wieczorem, postanowił w duchu. Przyprę ją do muru, kiedy wróci z wizyt. Nie pozwolę jej odejść, dopóki mnie nie wysłucha.

Przez resztę popołudnia zajmował się dokumentami.

- Wygląda na to, że będę musiał długo na nią czekać - mruknął do siebie, kiedy wszedł do biura Chrissie i zobaczył na zegarze, że dochodzi szósta.

- Alex jeszcze nie wróciła? - spytał, a Chrissie potrząsnęła głową.

- O trzeciej dzwonił pan Nolan z farmy Heatherlea. Powiedział, że jego żona upadła i chyba złamała nogę, więc przekazałam Alex to wezwanie przez pager.

No dobrze, ale z farmy państwa Nolanów jedzie się tylko czterdzieści pięć minut, pomyślał. A Alex powinna była wrócić z wizyt o trzeciej, więc gdzie, do diabła, się podziewa? Dam jej jeszcze pół godziny, a potem zadzwonię do państwa Nolanów i zapytam, co się z nią dzieje.

Wytrzymał tylko pięć minut. Przez ten czas chodził w tę i z powrotem, wyobrażając sobie Alex, która leży gdzieś na drodze po zderzeniu z jeleniem, jej smukłe ciało jest posiniaczone, a...

Chwycił telefon i wykręcił numer państwa Nolanów. Kiedy słuchawkę podniosła Alex, sam nie wiedział, czy ma się cieszyć, czy przeklinać.

- Co tam, do diabła, się dzieje? - spytał bardziej rozgniewanym głosem, niż zamierzał. - Dlaczego jeszcze stamtąd nie wyjechałaś?

- Mam kłopot. Jestem niemal na sto procent pewna, że pani Nolan nie złamała nogi, tylko doznała poważnych urazów i mocno ją posiniaczyła. Chcę, żeby pojechała do szpitala na prześwietlenie, ale ona kategorycznie odmawia.

Hugh zmarszczył brwi.

- Już tam jadę.

- Nie ma takiej potrzeby. Mogę...

- Już jadę - powtórzył i odłożył słuchawkę, zanim zdołała zaprotestować.

- Jeśli przyjechał pan tutaj jako wsparcie dla pańskiej współpracownicy, to traci pan czas - rzekł Frank Nolan, gdy otworzył drzwi i zobaczył Hugh. - Nie uda się panu zmusić żony, żeby poszła do szpitala, skoro ona nie chce.

- Ma pan rację - odparł łagodnie Hugh, wchodząc do przedpokoju. - Ale to, że dzwonił pan do przychodni, prosząc o przysłanie lekarza, świadczy o tym, że martwi się pan o żonę.

- Oczywiście, że się martwię! - zawołał Frank Nolan. - Ona jest moją żoną... ale nie chce iść do szpitala.

Pani Nolan zawołała męża słabym głosem, więc natychmiast do niej poszedł, a Hugh spojrział na Alex.

- Co tu się dzieje? - zapytał.

- Irene Nolan cierpi na stwardnienie rozsiane - odparła znużonym głosem. - Ma dużo siniaków, bo często się przewraca. Ale razem z mężem zdecydowali, że nie pójdzie do szpitala. Przez dwie godziny nic innego nie robiłam, tylko próbowałam wytłumaczyć im, że powinna zrobić prześwietlenie, ale nie chcą słuchać. To tak... - Pociągnęła nosem. - Tak jakby mówić do ściany.

- No, daj spokój - wyszeptał Hugh, otaczając ją ramieniem. - Nie powinnaś się smucić. To do ciebie nie pasuje.

- Wiem. - Ponownie pociągnęła nosem. - Ale Irene i Frank Nolanowie... Oni najwyraźniej bardzo się kochają, a teraz ta sprawa ze szpitalem...

Tu chodzi o coś innego, pomyślał Hugh, patrząc na nią. Nie o to, że Irene Nolan nie chce iść do szpitala.

- Alex...

- Przepraszam - wymamrotała, wyjmując z kieszeni chusteczkę i energicznie wycierając nos. - Zapewniam cię, że zwykle nie jestem taka słaba.

- Nawet nie przyszło mi to do głowy. Myślę, że jesteś po prostu u kresu wytrzymałości.

- Pani Nolan jest tam - oznajmiła, uwalniając się z jego objęć. - Liczę na to, że będziesz miał więcej szczęścia.

Hugh ruszył za nią wąskim korytarzem do salonu, w którym leżała na kanapie pani Nolan. Jej twarz była kredowobłada.

- Irene... czy mogę tak się do pani zwracać? - spytał Hugh, siadając obok niej, a ona kiwnęła potakująco głową. - Jestem doktor Scott. Moja koleżanka powiedziała mi, że cierpi pani na stwardnienie rozsiane. Kiedy ta choroba została zdiagnozowana?

- Pięć lat temu - odparła pani Nolan. - Poszłam do lekarza, ponieważ straciłam czucie w stopie. To było uciążliwe, nic więcej, ale Frank... - Uśmiechnęła się blado do męża, który stał obok niej. - On uparł się, że muszę pójść.

- Postąpił rozsądnie.

- Kiedy powiedzieli nam, co jej dolega i że nie ma na to lekarstwa... - Frank Nolan przygryzł wargę. - Nie zamierzałem dać za wygraną, zaakceptować diagnozy bez walki. Byliśmy chyba u wszystkich specjalistów w kraju.

- Jakie przyjmuje pani leki? - spytał Hugh.

- Przestałam brać lekarstwa, jakie dwa lata temu przepisano mi w szpitalu. Żaden lek mi nie pomagał, więc postanowiliśmy zmienić dietę, żeby sprawdzić, czy będzie jakaś różnica. Przez jakiś czas istotnie była, ale ostatnio mam kłopoty ze wzrokiem.

- Zaczęła się przewracać, wpadać na meble. Zadałem sobie wtedy pytanie, czy nie pomogłaby jej przeprowadzka na wieś, bo powietrze jest tu czystsze niż w mieście. Nie wiem, jak długo będziemy żyli, ale chcę, żeby było nam możliwie jak najlepiej.

- Całkowicie się z panem zgadzam - oznajmił Hugh. - Nie rozumiem jednak, dlaczego oboje nie chcecie, by prześwietlono nogę pani Nolan. Przecież spędziłaby w szpitalu dwie godziny, niezależnie od tego, czy jej noga jest złamana, czy nie.

- To samo powiedział mi lekarz, kiedy dwa lata temu upadłam i złamałam rękę w nadgarstku - odparła Irene. - A potem trzymali mnie tam przez miesiąc i robili te wszystkie testy, które wykazały to, o czym już wiedziałam.

- Zdajemy sobie sprawę, że Irene ma stwardnienie rozsiane - oznajmił Frank Nolan. - W szpitalu była taka biedna i nieszczęśliwa, że nie chcę, żeby ponownie przez to przechodziła.

- A co będzie, jeśli pojedę do szpitala razem z państwem? - spytał Hugh. - Załatwię, żeby zrobiono Irene prześwietlenie nogi, założono gips, o ile będzie to konieczne, i puszczono ją do domu.

- Zrobiłby pan to dla nas? - zawołała Irene ze zdumieniem, a Hugh uśmiechnął się do niej.

- Załatwione. Alex, czy możesz wezwać karetkę? Po kilkunastu minutach karetka była już na miejscu.

- Dziękuję, doktorze - powiedział Frank Nolan, mocno ściskając jego dłoń, kiedy ratownicy wnieśli panią Nolan do karetki. - Nigdy panu tego nie zapomnę.

- Niech pan wsiada i jedzie z żoną - odparł Hugh z uśmiechem, a gdy karetka odjechała, odwrócił się do Alex, która stała obok motocykla, i zapytał: - Wszystko dobrze?

- Tak, ale powiedz mi, dlaczego tu przyjechałeś. Bardzo się z tego cieszę, ale dlaczego...?

- Bo byłaś smutna i zdenerwowana. No i jesteś moją przyjaciółką.

- Lepiej już jedź. Państwo Nolanowie cię potrzebują - powiedziała i nie czekając, aż Hugh ruszy, odjechała.

Kiedy weszła do swojego mieszkania, była tak bardzo zmęczona, że zwinęła się w kłębek na kanapie. Godzinę później usłyszała pukanie do drzwi. Wiedziała, że to Hugh i chciała, żeby sobie poszedł.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam - rzekł półgłosem, kiedy niechętnie otworzyła drzwi. - Czy mógłbym chwilę z tobą porozmawiać?

- Czy to nie może poczekać do jutra? Jestem okropnie zmęczona.

- Niestety, nie - oznajmił, a ona westchnęła. Wiedziała, że Hugh nie odejdzie niezależnie od tego, co ona powie, więc zaprowadziła go do salonu.

- No dobrze - zaczęła. - Co jest aż tak ważne, że nie może poczekać do jutra?

- Myślałem, że chciałabyś poznać najnowsze wiadomości o Irene Nolan. Otóż nie złamała sobie nogi. Miałaś rację. Noga jest bardzo potłuczona i posiniaczona.

- Miło mi to słyszeć. Irene i Frank na pewno też się ucieszyli.

Hugh kiwnął potakująco głową.

- Zapisali się do naszej przychodni, więc będziemy mieli na nich oko.

- To dobrze - mruknęła, ostentacyjnie kierując się w stronę drzwi. - No cóż, jeśli to już wszystko...



- Nie - odrzekł, nie ruszając się z miejsca. - Chciałbym wiedzieć, dlaczego odmówiłaś przyjęcia stałej pracy.

- Hugh, rozmawialiśmy już o tym. Zgodziłam się pomagać w Cumbrii, a potem...

- Alex, a jeśli poproszę cię, żebyś została? Nie dla dobra przychodni, ale dla mnie?

- Hugh, nie utrudniaj tego, bo i tak jest mi ciężko...

- Jeśli jest ci trudno podjąć tę decyzję, to znaczy, że nie masz ochoty jej podejmować.

- Hugh...

- Czuję, że coś przede mną ukrywasz i pragnąłbym dowiedzieć się, o co chodzi.

- Niczego przed tobą nie ukrywam! - zawołała. - Zgodziłam się pracować w Cumbrii, a kiedy wrócę z rajdu w Lizbonie...

- Z rajdu w Lizbonie? - powtórzył z niedowierzaniem. - Na litość boską, więc wybierasz się tam na rajd Lizbona-Dakar? Alex, czyś ty oszalała? W tym rajdzie giną ludzie. Będziesz jechać na motorze praktycznie bez przerwy przez szesnaście dni. To jest jakieś osiem tysięcy kilometrów najtrudniejszej i najbardziej niebezpiecznej trasy na świecie.

- Dlatego właśnie nie mogę się tego doczekać. To największe wyzwanie, życiowa szansa.

- Kompletne szaleństwo. Wiem, że chcesz żyć pełnią życia, odnoszę jednak wrażenie, że niekiedy nie dbasz o to, czy przeżyjesz.

- Hugh...

- Tak jakbyś usiłowała przeżyć całe swoje życie możliwie jak najszybciej, bo...

- Urwał i spojrzał jej w oczy. - Och, mój Boże, to jest to, prawda? Dlatego nigdy *nie* zostajesz długo, dlatego państwo Nolanowie tak bardzo cię zasmucili, dlatego wyznaczasz sobie te zwariowane cele...

- One wcale nie są zwariowane.

- Bo coś z tobą jest złego. Alex, mógłbym się tego dowiedzieć. Mógłbym zadzwonić do agencji i poprosić ich o podanie mi twojej historii choroby.

- To byłoby naruszenie mojej prywatności - zawołała z oburzeniem, a on kiwnął głową.

- Bez wątplenia. Dlatego właśnie wolałbym usłyszeć to od ciebie. Alex... -  
Postąpił krok do przodu. - Powiedz mi, proszę.

Wiedziała, że on nie zrezygnuje. Doszła do wniosku, że może istotnie nadeszła pora, by mu o wszystkim opowiedzieć. Podeszła do kanapy i usiadła.

- Ja... nie wiedziałam, że dzieje się coś złego. Przynajmniej nie od razu - wymamrotała. - Skończyłam właśnie specjalizację lekarza pierwszego kontaktu i zimą ciągle byłam przeziębiona. Straciłam też na wadze, czym byłam oczywiście zachwycona. Jonathan znalazł guzek pod moją pachą. Nie chciałam pójść do lekarza. Wydawało mi się to stratą czasu, ale on nalegał. Kiedy tylko lekarz mnie zbadał, zaczął zadawać pytania typu: czy pocę się w nocy, czy skóra bardziej mnie swędzi i tym podobne. Hugh zbladł.

- Alex, czy mówisz, że...?

- Och, przecież jesteś lekarzem. I dobrze wiesz, co to jest. Ja też się zorientowałam, choć dopiero zdobyłam dyplom.

- Ziarnica. Rak układu limfatycznego. - Usiadł obok niej na kanapie. - Do diabła, Alex, musiałaś być przerażona.

- Moja mama była przerażona. Właśnie zaczęła dochodzić do siebie po śmierci mojego ojca, kiedy spadł na nią następny cios. Moja choroba.

- Miałaś chemioterapię i radioterapię? Wsunęła palce w swoje krótkie rude włosy.

- Pytałeś mnie, dlaczego się ostrzygłam. Kiedy zaczęłam chemioterapię, włosy mi wypadły. Moja mama... kupiła mi wspaniałe czapki i chusty, żeby mogła zakryć swoją łysą głowę, ale... - Jej usta zadrżały. - Czy to nie absurdalne, że w warunkach zagrożenia życia płaczesz z powodu wypadających włosów?

- Ale włosy ci odrosły.

- Tak, lecz od tamtej pory zawsze strzygę je krótko na wypadek... -  
Bezskutecznie próbowała się uśmiechnąć. - Pomyślałam, że jeśli dojdzie do nawrotu, to może nie będę wyglądała tak okropnie, jeśli znów wszystkie mi wypadną. Chwyć jej dłoń.

- Twój narzeczony musiał być wstrząśnięty.

- Jonathan... - Zamknęła oczy. - Nie był w stanie znieść myśli, że po całym leczeniu i tak mogę umrzeć, więc... zerwał zaręczyny.

- Zostawił cię dlatego, że byłaś chora? - zawołał z oburzeniem. - Cóż za drań porzuca kobietę w takiej chwili?

- On nie był... nie jest draniem, Hugh. To zwyczajny mężczyzna, który był śmiertelnie przerażony sytuacją. On chciał mieć mnie obok siebie i żebyśmy mogła... dać mu dzieci. - Palce jej ręki drgnęły konwulsyjnie. - A nie mogę mieć dzieci. Po chemioterapii jestem bezpłodna, a Jonathan... pochodzi z wielodzietnej rodziny.

- Niech diabli wezmą jego i jego rodzinę! - wybuchnął. - Alex, nie prosi się kobiety o rękę dlatego, że chce się mieć dzieci. Prosi się ją o rękę z miłości. Bo chce się spędzić z nią resztę życia. Jak długo trwa u ciebie remisja?

- Cztery lata.

- Wiesz, że po pięciu latach szanse, że nie będzie nawrotu choroby są duże? - spytał, a ona kiwnęła głową.

- Ale niezbyt pewne, Hugh. Mogę dożyć dziewięćdziesięciu siedmiu lat, ale też mogę umrzeć w przyszłym roku. - Wysunęła rękę z jego dłoni. - Sam widzisz, że nie mogę przyjąć stałej pracy. To nie byłoby uczciwe z mojej strony.

- Czy uważasz, że wycofalibyśmy się z powodu twojej choroby? Alex, zaproponowałem ci przystąpienie do spółki partnerskiej i ta oferta nadal jest aktualna.

- Ja... doceniam to, ale dalej mówię „nie”. Chciała wstać, lecz Hugh położył rękę na jej ramionach.

- A jeśli powtórzę to, co powiedziałem wcześniej? Że chcę, abyś została. Nie tylko dla dobra praktyki, ale i dla mnie?

Dostrzegła w jego oczach nie tylko czułość. Było w nich też pożądanie. Poczowała przyspieszone bicie serca. Pragnęła dotknąć jego twarzy, ale wiedziała, że nie wolno jej tego zrobić, ponieważ nie może zapewnić mu przyszłości ani dać mu dzieci, a on jest mężczyzną, który na to zasługuje.

- Hugh, przestań, proszę.

- Mam przestać mówić, że mnie pociągasz? Nie mogę, Alex, bo naprawdę cię pragnę.

- Może tak wydaje ci się w tej chwili - zaczęła drżącym głosem. - Ale w rzeczywistości wzbudzam w tobie współczucie.

- Nie waż się tak myśleć. Owszem, współczuję ci, że musiałaś przez to wszystko przejść, ale kiedy na ciebie patrzę, czuję całkiem coś innego. Pragnę cię przytulić, pieścić i... - Wyciągnął ręce i dotknął jej twarzy. - Bardzo chcę... kochać się z tobą.

- Hugh, ja...

Nie była w stanie powiedzieć nic więcej. Nagle po jej policzkach popłynęły łzy, które zaczęły kapać na jego dłonie.

- Och, Alex, przestań - poprosił, spoglądając na nią z przerażeniem. - Przepraszam. Nie chciałem zrobić ci przykrości, za nic w świecie.

- To nie twoja wina - wymamrotała zdławionym głosem. - Sama nie wiem, dlaczego płaczę. Bardzo przepraszam. Żeby tak się rozkleić...

- Na wszystko jest jakiś sposób - wyszeptał, przyciągając ją do siebie i całując w czoło.

Powinno to zakończyć, pomyślała wbrew sobie. Powinno wytrzeć nos, podziękować mu za życzliwość i zakończyć to, ale jest mi tak miło w jego ramionach...

- Dlatego byłaś taka smutna u państwa Nolanów, prawda? Bo Irene znalazła się w podobnym położeniu. Z tą różnicą, że Frank od niej nie odszedł.

Alex kiwnęła głową, a on mocniej przytulił ją do siebie.

- Ja też nie odejdę, Alex. Będę przy tobie, jeśli mi na to pozwolisz.

Powoli uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Bardzo chciałbym cię pocałować. Czy mogę? Nie, nakazał jej rozsądek, ale ciało go nie słuchało.

Chciała, by ją pocałował, choć wiedziała, że to może zakończyć się kompletnym fiaskiem. Niedostrzegalnie kiwnęła głową, a on otoczył dłońmi jej twarz i dotknął wargami jej ust. Ich pocałunek był gorący i czuły, ale niezwykle krótki. Tak krótki, że Alex pochyliła się w stronę Hugh, chcąc jeszcze. Tym razem pocałował ją tak namiętnie, że poczuła ciepło rozchodzące się po całym ciele.

- Od dawna chciałem to zrobić, mój piękny wodny duszku.

Nie mów tyle, pomyślała. Nie dawaj mi czasu na rozmyślanie, bo dojdę do wniosku, że nie powinnam tego robić, bo znów zostanę zraniona. Przytuliła się do niego jeszcze mocniej i zaczęła go całować, pragnąc więcej... o wiele więcej...

- Alex, och, Alex - wyszeptał, wsuwając ręce pod jej luźną bluzę sportową. - Powstrzymaj mnie, bo niebawem nie będzie to już możliwe.

Nie chciała, by przestawał. Pragnęła, by czule gładził i całował jej piersi. Ściągnęła bluzę i rzuciła ją na podłogę. Kiedy zamierzała rozpiąć stanik, Hugh ją powstrzymał.

- Alex, czy jesteś tego pewna?

Nie odezwała się ani słowem. Wiedziała, że jeśli coś powie, czar pryśnie. Zaczęła go całować, chcąc uciszyć głosy krzyczące w jej głowie, że to, co robi, może zakończyć się jedynie zawodem miłosnym.

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

Kiedy nazajutrz o świcie Alex popatrzyła na leżącego obok niej Hugh, wydał jej się zupełnie bezbronny. Jego rzęsy rzucały cienie na policzki, a usta były lekko wygięte ku górze, jakby śmiał się z czegoś.

Ostrożnie wyciągnęła rękę w jego stronę, ale zastygła w bezruchu, widząc, że on otwiera oczy.

Przez chwilę był wyraźnie zdezorientowany, a potem uśmiechnął się do niej.

- Więc to nie był sen?

- Nie - odparła.

- Bałem się otworzyć oczy i odkryć, że leżę sam we własnym łóżku. - Kiedy przesunął palcami po jej nagim ramieniu, przeszył ją dreszcz rozkoszy.

- Było cudownie - wyszeptała. - Zresztą sam dobrze o tym wiesz.

Przez chwilę uważnie przyglądał się jej twarzy, a potem potrząsnął głową.

- Ale?

- Nie ma żadnego „ale” - odparła wymijająco, chcąc odroczyć to, co jest nieuniknione. Moment, kiedy ją pocałuje, powie, że spędził z nią bardzo miłe chwile, a potem odejdzie.

- Owszem jest. Usłyszałem to w twoim głosie. Co się dzieje, Alex?

- Nic... absolutnie nic - skłamała, czując, że płoną jej policzki. - Ta noc była fantastyczna, wspomniała i bardzo chciałabym ją powtórzyć... dopóki jestem w Kilbreckan. To znaczy, jeśli masz na to ochotę - dodała pośpiesznie. - Po prostu doskonale rozumiem, że nasza miłość fizyczna nie wymaga od ciebie zaangażowania, żadnych zobowiązań, bo nadal kochasz Jenny, a... - Zamilkła, widząc, że wyraz zdumienia na twarzy Hugh ustępuje miejsca złości.

- Brak zaangażowania? Żadnych zobowiązań? - powtórzył z wściekłością. - Więc uważasz, że kochałbym się z tobą, gdybym nie był zaangażowany?

- Hugh...

- Alex, seks nie był jedynym elementem ostatniej nocy. Przynajmniej dla mnie. Jestem tutaj nie tylko ze względu na seks. Owszem, kochałem Jenny i zawsze będę ją kochał, ale to nie znaczy, że w moim sercu nie ma miejsca dla kogoś innego.

- Dla kogoś innego tak, ale nie dla mnie - powiedziała ze smutkiem. - Hugh, nie musisz udawać. Wiem, że przed nami nie ma przyszłości. Jestem chora i ostatnia noc tego nie zmieniła, więc cieszę się chwilą obecną.

- Cieszysz się chwilą? - powtórzył, a potem soczyście zaklął. - Ja z całą pewnością nie. Mówisz, że jesteś chora i ostatnia noc tego nie zmieniła. A ja mam czarne włosy oraz szare oczy i ostatnia noc też tego nie zmieniła.

- Dobrze wiesz, że to nie to samo.

Przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu, a potem usiadł, oparł plecy o wezłowie i przyciągnął ją do siebie.

- Najwyraźniej czegoś w tym wszystkim nie rozumiem, więc może wytłumaczysz mi, dlaczego twoja choroba wyklucza naszą wspólną przyszłość.

- Ponieważ... - Odchrząknęła. - Bo po przeżyciach związanych ze stratą Jenny na pewno nie chciałbyś narażać się na to po raz drugi.

- Nie chciałbym, ale nie chciałbym również przeżyć reszty moich dni, nie przytulając cię i nie kochając się z tobą. Więc razem będziemy walczyli z twoją chorobą, jeśli... o ile dojdzie do jej nawrotu.

- Ale...

- Alex, w życiu nie ma rzeczy pewnych. Każdego dnia zupełnie zdrowi ludzie giną pod kołami samochodów, spadają z drabin lub umierają porażeni prądem. Prawdę mówiąc, jest więcej niż prawdopodobne, że umrę przed tobą.

- Nie mów tak. Nawet w żartach.

- Wcale nie żartuję. Mogę dziś rano wyjść z domu i zginąć w wypadku. Nikt nie wie, jak długo pożyje, Alex. A niezależnie od tego, czy czeka mnie długie życie, czy krótkie, chcę je wieść razem z tobą. Ale odpowiedz mi na zasadnicze pytanie. Czy ty chcesz je wieść razem ze mną?

- Tak, chcę bardziej niż czegokolwiek na świecie, ale... - zaczęła drżącym głosem. - Boję się, Hugh. Boję się ponownie do kogoś zbliżyć. Boję się, że zranię cię, umierając. Boję się, że zostawisz mnie, kiedy znów zachoruję. Albo nagle zdecydujesz, że pragniesz mieć dzieci.

- Alex, samo życie jest przerażające - powiedział, biorąc ją w ramiona. - Ja też się boję. Boję się, że cię stracę. Boję się, że pewnego dnia zaczniesz cierpieć, a ja nie będę w stanie ci pomóc. Ale najbardziej boję się, że odejdziesz ode mnie właśnie teraz, kiedy poznałem twoją prawdziwą naturę.

- Więc może... - Odchrząknęła. - Może powinniśmy zakończyć to, zanim któreś z nas zaangażuje się zbyt mocno.

- Och, do diabła! Przecież dobrze wiesz, że już to zrobiliśmy. Alex, nie planowałem tego. Nie oczekiwałem, że któregoś dnia drzwi poradni otworzą się i ty wkroczysz w moje życie.

- Chciałeś, żebym jak najszybciej odeszła.

- Wtedy jeszcze cię nie znałem i nie chciałem poznać, ale... - Jego usta wygięły się w czułym uśmiechu. - Teraz jesteś częścią mojego życia i nie zamierzam pozwolić ci odejść.

Niechętnie wysunęła się w jego objęcie i wzięła głęboki oddech.

- Tak naprawdę to nadal mnie nie znasz, Hugh.

- Ty mnie też nie. Nie wiesz, że rano okropnie zrzędzę, dopóki nie wypiję dwóch filiżanek kawy. Że zawsze naciskam tubkę pasty do zębów w środku. I że chrapię, jeśli śpię na plecach.

- Naprawdę? - zawołała, parszkając śmiechem, a on kiwnął potakująco głową.

- Tak. To będzie podróż odkrywczą dla nas obojga. Zapomnijmy o przeszłości. Dzisiaj oboje zaczynamy nowe życie bez dalekosiężnych planów, a jeśli będziesz miała nawrót, też damy sobie z tym radę.

- W twoich ustach to brzmi bardzo prosto.

- Bo tak właśnie jest, jeśli tylko uwierzysz, że masz przed sobą przyszłość. Ja w to uwierzyłem. Przedtem nie patrzyłem przed siebie, tylko wracałem myślami do przeszłości. Ale teraz jest inaczej, bo znów uwierzyłem w przyszłość i ty też musisz to zrobić.

Alex zmusiła się do uśmiechu.

- Będzie mi trudno...

- Czy mogę powiedzieć Malcolmowi i Chrissie o twojej chorobie?

- Nie, proszę, nie mów im - wymamrotała, potrząsając głową. - Nie chcę być specjalnie traktowana.

- Ty i ta twoja przeklęta niezależność. Alex, oni martwią się o ciebie, troszczą...

- Może masz rację, ale nie zniósłabym litości.

- Współczucie i zrozumienie to nie jest litość, Alex, ale jeśli tego sobie życzysz, nic im nie powiem. Czy przynajmniej mogę poinformować Malcolma, że zmieniłaś zdanie? Że zostajesz z nami?

- Hugh, czy możemy trochę poczekać? W tej chwili czuję, że... - Spojrzała na niego bezradnie, a on się uśmiechnął.

- Że cię popędzam. Przepraszam. Zwykle ty jesteś impulsywna, a teraz ja cię do czegoś zmuszam. Chciałbym, żeby wiedział o nas cały świat, ale obiecuję, że nie pisnę ani słowa. Ale to nie znaczy, że... - Ściągnął z niej prześcieradło.

- Hugh, nie możemy! - zaprotestowała, kiedy zaczął ją pieścić. - Zaraz musimy jechać do pracy, a ty na pewno jesteś głodny. Mam płatki, sok owocowy, jajka i...

- Nie mam ochoty na śniadanie - odparł, całując ją w szyję.

- A ja tak. Zawsze byłam bardzo... Och! - jęknęła, z trudem łapiąc powietrze.



- Bardzo co? - spytał zmienionym głosem, dotykając ustami jej brzucha.

- Bardzo lubiłam jeść, zawsze miałam wilczy... apetyt - wymamrotała, wsuwając palce w jego włosy.

Hugh uniósł głowę i szeroko się uśmiechnął.

- Ja też, ale teraz nie mam ochoty na śniadanie.

Ja też nie, pomyślała, pragnąc czegoś więcej niż tylko kuszenia pocałunkami.

W końcu Hugh wysłuchał niemych próśb Alex i wśliznął się między jej uda.

- Ojej, ślicznie dziś wyglądasz! - krzyknęła Chrissie, kiedy rano Alex weszła do przychodni. - Malcolm! - zawołała, widząc, że mąż wychodzi z gabinetu. - Czy Alex nie wygląda ślicznie?

- Jest taka ładna, że chciałoby się ją schrupać - przyznał, a Alex się zarumieniła.

- To tylko stara spódnica i bluzka - wyjaśniła, z zakłopotaniem wygładzając fałdy niebieskiej wełnianej spódnicy, a potem nerwowo dotykając dekoltu bluzki. - Pomyślałam, że włożę coś innego, bo nie mam dzisiaj wizyt, a poza tym mogłam przyjść do pracy pieszo.

- Wyglądasz naprawdę fantastycznie - oznajmiła Chrissie. - Czy Hugh już cię widział?

Alex potrząsnęła przecząco głową.

- Czy nie myślisz, że pacjenci uznają mój strój za dziwaczny, skoro dotąd zawsze widzieli mnie ubraną na sportowo? - spytała niepewnie, a Chrissie się uśmiechnęła.

- Zobaczą to, co ja widzę, Alex. Bardzo atrakcyjną młodą kobietę.

Kiedy godziny porannych przyjęć dobiegały końca, Alex podeszła do recepcji, by sprawdzić nazwisko następnego pacjenta.

- Proszę. Twoją ostatnią pacjentką jest Ellie Dickson - powiedziała Chrissie, podając jej teczkę.

Alex uniosła brwi. Kiedy poprzednio widziała tę kobietę, próbowała jej uświadomić, że regularne badania kontrolne są konieczne, skoro jest w ostatnim trymestrze ciąży. Wtedy Ellie oznajmiła, że uważa je za stratę czasu, więc teraz musiało sprowadzić ją do przychodni coś poważnego.

- Czy nie wspomniała, z czym przyszła? - spytała.

- Tylko tyle, że chce ci coś powiedzieć.

Kiedy młoda przyszła matka skończyła mówić, Alex nie mogła ukryć niedowierzania.

- Ellie, pani nie może tak myśleć - zaprotestowała. - W pani przypadku ani ja, ani doktor Hugh... żadne z nas nie wyrazi zgody na poród w domu.

- Ale sama pani mówiła, że ciśnienie krwi mam w normie! - zawołała Ellie. - Nie mam też bólów głowy ani brzucha i dobrze widzę, a o to pytała mnie pani przy okazji każdej mojej wizyty.

- Tak, ale...

- Znienawidziłam szpital, kiedy rodziłam tam Thomasa - przerwała jej Ellie. - Był taki wielki i nieprzytulny. Za każdym razem przychodził do mnie inny lekarz i inna pielęgniarka.

- Niezależnie od tego, czy pani go nienawidzi, czy nie, tam ma pani urodzić - rzekła Alex stanowczo. - W czasie ostatniej ciąży miała pani stan przedrzucawkowy. Nadal to pani grozi. Przykro mi, Ellie, ale pani pomysł jest niedorzeczny. Doktor Hugh wpadłby w szal, gdyby dowiedział się, że pani w ogóle rozważa taką możliwość. Muszę przyznać, że wcale nie miałabym mu tego za złe.

- Myślałam, że pani mnie zrozumie. Jest pani o wiele bardziej nowoczesna niż doktor Hugh czy doktor Malcolm. Jeździ pani na tym swoim motorze i tak w ogóle...

- Zrozumiałam, Ellie. Ale nawet gdybym uważała panią za odpowiednią kandydatkę do porodu w domu, którą pani z całą pewnością nie jest...

- Więc pani się nie zgadza - przerwała jej Ellie z głębokim oburzeniem. - Mimo że ja tego chcę i że jest to moje dziecko...

- Przykro mi, Ellie, ale absolutnie się nie zgadzam i chcę, żeby pani solennie mi obiecała, że wezwie karetkę w chwili, kiedy poczuje pani pierwszy skurcz.

Młoda kobieta milczała, więc Alex wstała i podeszła do niej.

- Ellie, proszę. Nie zasnę, jeśli pani mi tego nie przyrzeknie. Proszę pomyśleć o dziecku. A jeśli któreś z was nagle będzie potrzebowało pomocy specjalisty? Wasz dom leży daleko od szpitala.

Ellie przygryzła wargę, a potem westchnęła.

- Dobrze, skoro to ma dla pani tak duże znaczenie, obiecuję, że pójde do szpitala. Pani nie jest lepsza od doktora Hugh. Wydziwiacie, grymasicie, panikujecie.

- Przyjmuję to za komplement - powiedziała Alex ze śmiechem, a kącki ust Ellie lekko wygięły się ku górze.

Kiedy Ellie wyszła z gabinetu, Alex usiadła za biurkiem i pogрузzyła się w myślach.

Pracowała w wielkich miastach i małych miasteczkach, ale w Kilbreckan... Wszyscy są tacy serdeczni. Czowała się w tym miejscu tak, jakby była jedną z nich. Oczywiście, mieszkanie tutaj ma też swoje ujemne strony, ale lubiła żyjących tu ludzi, krajobraz i wolniejsze tempo życia.

A gdyby nie było tu Hugh Scotta? - odezwał się jej rozsądek. Czy nadal lubiłabyś tutaj być?

- Tak - odpowiedziała, zaskakując samą siebie.

To oznacza, że powinna zebrać się na odwagę i przyjąć propozycję Hugh. Zostać współnikiem spółki partnerskiej. Uwierzyć Hugh, kiedy mówił, że ona ma przed sobą przyszłość, tutaj, razem z nim.

Może on ma rację. Może powinnam zacząć od nowa. Patrzeć w przyszłość, a nie ciągle oglądać się za siebie.

Z tym postanowieniem wstała i z uśmiechem na ustach poszła do recepcji, gdzie Hugh rozmawiał z Chrissie.

Recepcjonistka uśmiechnęła się do niej, a potem powiedziała coś do Hugh.

- Chrissie mówi, że wyglądasz bardzo... - Na jej widok odjęło mu mowę.

- Bardzo...?

- Ładnie.

- Ładnie? - mruknęła Alex, a potem pod wpływem złośliwego impulsu dodała: - No, no! Nigdy nie powiedziałabym, że szkocki góral nie potrafi prawić kobiecie przesadnych komplementów.

Usłyszała, że Chrissie z trudem tłumi śmiech.

- Czy mogę zamienić z tobą kilka słów? - spytał Hugh, zastępując jej drogę.

- Kilka słów? - powtórzyła, a widząc w jego oczach błyski, poczuła przyspieszone bicie serca. - O co chodzi?

- Nie tutaj. W moim gabinecie.

- Masz jeszcze jedną pacjentkę, Hugh - przypomniała mu Chrissie. - Jest nią Donna Ferguson.

- Wiem, ale muszę chwilę porozmawiać z doktor Lorimer - oznajmił, szturchając Alex palcem i kierując ją w stronę swojego pokoju.

- Więc co chciałeś mi powiedzieć? - spytała, gdy zamknął drzwi.

Zanim zdążyła usiąść, Hugh objął ją i przycisnął wargi do jej ust. Poczowała zawrót głowy i straciła rachubę czasu.

- Dlaczego to zrobiłeś? - wyjąkała z trudem, kiedy w końcu ją wypuścił.

- Bo minęły dokładnie dwie godziny i pięćdziesiąt trzy minuty od naszego ostatniego pocałunku.

- Widzę, że skrupulatnie zmierzyłeś czas - mruknęła z uśmiechem.

- Oczywiście - odparł, wyciągając do niej rękę, ale ona zrobiła krok w tył, żeby znaleźć się poza ich zasięgiem.

- Hugh, nie możemy. Przecież wiesz, że Chrissie nigdy nie puka, jeśli nie badamy pacjenta.

Hugh zaklął cicho, a potem spojrzął na drzwi.

- Muszę założyć zamki - mruknął, a Alex mimo woli się roześmiała.

- To z pewnością wywołałoby liczne komentarze - zauważyła. - Może byłoby bezpieczniej, gdybym zaczęła znowu nosić kombinezon, skoro spódnica i bluzka tak cię podniecają.

- Wszystko w tobie mnie podnieca - odparł, a ona poczuła przyspieszone bicie serca. - Ale jestem zadowolony, że tak się ubrałaś, bo dzięki temu widzę twoje nogi. A teraz idź stąd, bo inaczej zapomnę o Chrissie, zerwę z ciebie ubranie i zacznę się z tobą kochać.

- Zerwiesz ze mnie ubranie? - powtórzyła, oblizując wargi. - To mi się nawet dosyć podoba.

- Alex, igrasz z ogniem.

- Tak czy owak, zaraz wybiję ci z głowy niemądre pomysły. Była u mnie dziś rano Ellie Dickson i kiedy ci powiem, z czym przyszła, zapomnisz o wszystkich innych sprawach.

- Dlaczego?

- Ona chce, żebyśmy zgodzili się na poród w domu.

- Ona chce... - Z niedowierzaniem wznosił oczy do nieba. - Chyba oszalała.

Porozmawiam z jej mężem. Kiedy mu wymienię wszystkie zagrożenia, na jakie byliby narażeni jego żona i dziecko w razie jakichkolwiek komplikacji, z pewnością wybije jej ten pomysł z głowy.

- Szczerze mówiąc, rozumiem, dlaczego ona nie chce iść do szpitala. W ciągu ostatnich dziesięciu lat oddziały położnicze tak się unowocześniły, że przypominają badawcze instytuty technologiczne. Niektóre kobiety nie czują się w tej atmosferze swobodnie.

- Wiem o tym, ale gdybym był jej mężem i usłyszał od lekarzy, że nie powinna rodzić w domu, sam przywiązałbym ją do szpitalnego łóżka.

- Chyba lepiej już pójdę. Donna Ferguson jest pewnie zaniepokojona, że każesz jej tak długo czekać.

- Pewnie tak, ale chcę, żebyś przed wyjściem to przeczytała. - Hugh podał jej kartkę. - To są jej wyniki.

Alex szybko przeczytała tekst.

- Poziom żelaza jest o pięćdziesiąt dwa procent wyższy, niż powinien. Z tego wynika, że ma hemochromatozę.

Hugh kiwnął głową.

- Wiemy już, co jej dolega, i to dzięki tobie.

- Pleciesz głupstwa - zaprotestowała. - Ja tylko wyraziłam przypuszczenie.

- Odkąd tu jesteś, uratowałaś już dwie osoby. Lady Soutar i Donnę Ferguson. W gruncie rzeczy nawet trzy, bo przecież trzeba doliczyć Ewana Allena.

- Jeśli idzie o Donnę, to udało mi się zgadnąć, co jej dolega. Z lady Soutar miałam szczęście, bo ona lubi motocykle. A nogę Ewana uratowałaś ty - oznajmiła stanowczym tonem. - Zresztą medycyna to nie są zawody sportowe. Jesteśmy tu po to, żeby pomagać ludziom, a nie po to, żeby ze sobą rywalizować. Leczenie chorych to praca zespołowa.

- A my jesteśmy dobrym zespołem, prawda? Malcolm, ja i ty.

Alex wybuchnęła śmiechem.

- To brzmi jak tekst telewizyjnej reklamówki, ale chyba masz rację.

Kiedy ruszyła w stronę drzwi, Hugh chwycił ją za ramię.

- Posłuchaj, chciałbym, żebyś była obecna podczas mojej rozmowy z Donna.  
Tak będzie sprawiedliwie, bo przecież to ty odkryłaś, co jej dolega.

- Bardzo chętnie.

Kiedy Donna weszła ciężkim krokiem i usiadła, sprawiała wrażenie osoby, która chce zapytać: „Co mi dzisiaj powiecie nowego na temat mojej choroby?”. Gdy usłyszała, co ujawniło badanie, na jej twarzy pojawił się wyraz niedowierzania.

- Nie chcę podważać pańskiej opinii, doktorze, ale zupełnie nie rozumiem, jak to możliwe, żebym miała tę... hema... hemo...

- Hemochromatozę. To trudne słowo, ale w gruncie rzeczy znaczy tylko tyle, że pani organizm pobiera zbyt wiele żelaza z produktów, które pani spożywa

- wyjaśnił Hugh.

- Jeśli jest to choroba dziedziczna, to niemożliwe, żebym na nią cierpiała, bo nie miała jej moja matka i nie ma jej mój ojciec.

- Z pewnością ma pani rację, jeśli chodzi o ojca - przyznał Hugh. - Ale pani matka umarła, zanim choroba zdążyła się rozwinąć.

- Bardzo przepraszam, ale nic z tego nie rozumiem - oznajmiła Donna, a Alex szybko pochyliła się w jej stronę.

- Powodem, dla którego tak długo trwało, zanim odkryliśmy, co pani dolega, jest to, że hemochromatoza zwykle nie występuje u kobiet przed menopauzą - wyjaśniła. - W czasie menstruacji traci się całą nadwyżkę żelaza, jaką wchłania co miesiąc organizm. Kiedy jednak nastanie okres menopauzy, nadmiar żelaza odkłada się w wątrobie, sercu i trzustce, a nieusuwany, po jakimś czasie może poważnie uszkodzić te organy.

- To znaczy, że będzie pani musiała regularnie oddawać krew do analizy - dodał Hugh. - Na początku będziemy pobierali około pół litra dwa razy w tygodniu, a za rok, kiedy poziom żelaza wróci do normy, raz na kwartał.

- Donna, hemochromatoza nie zagraża życiu, jeśli będzie pani postępować zgodnie z naszymi zaleceniami - wyjaśniła Alex. - Wiem, że regularne oddawanie krwi jest kłopotliwe. Poza tym musi pani ograniczyć spożywanie czerwonego mięsa,

płatków zbożowych, fasoli oraz wszelkiego rodzaju makaronów, bo zawierają żelazo. Jeśli będzie pani stosować się do naszych zaleceń, to w zasadzie powinna pani wieść normalne życie.

- Łatwo pani mówić - wybuchnęła Donna.

- Donna, wiem, co pani czuje...

- Na pewno pani nie wie! - zawołała Donna, gwałtownie potrząsając głową, a w jej oczach zalśniły łzy.

- Bo skąd może pani to wiedzieć? Na pewno nigdy w życiu pani nie chorowała, więc proszę mi nie mówić, że pani rozumie, bo to niemożliwe.

Alex zerknęła bezradnie na Hugh, który siedział wygodnie na krześle, uważnie jej się przyglądając, ale nie mogła nic wyczytać z jego twarzy.

- Szczerze mówiąc, rozumiem panią. Cztery lata temu zdiagnozowano u mnie chłoniaka Hodgkina - oznajmiła, a widząc, że Donna patrzy na nią w osłupieniu, pospiesznie dodała: - To rodzaj nowotworu. Przeszłam chemioterapię i radioterapię. Nie było to przyjemne. Nie wiem, czy będę miała nawrót tej choroby, czy nie.

- Ale... - Donna Ferguson patrzyła na nią ze zdumieniem. - Wygląda pani na osobę bardzo zdrową.

- Bo nią jestem, odpukać! I pani też będzie zdrowa, jeśli zastosuje się pani do wskazówek doktora Hugh.

Potem Hugh wytłumaczył Donnie, co ma robić. Kiedy wychodziła, była znacznie mniej zestresowana.

- Teraz będę musiała powiedzieć Chrissie i Malcolmowi o mojej chorobie - mruknęła pośepnie Alex, kiedy zostali sami. - Na pewno do wieczora połowa mieszkańców Kilbreckan będzie już o niej wiedzieć.

- Nie połowa. Jedna czwarta - poprawił ją Hugh.

- Połowa będzie jutro rano. - Spojrzał jej w oczy.

- Czy żałujesz, że jej o tym napomknęłaś?

Alex milczała, a potem lekko zmarszczyła brwi.

- Jeśli jej pomogłam, to było warto.

- Och, oczywiście, że pomogłaś, ale to wymagało od ciebie wielkiej odwagi. Jestem z ciebie dumny.

- No wiesz, po tym, jak pokazałam światu swoje chude nogi, wyznanie Donnie prawdy o mojej chorobie było pestką - oświadczyła, a Hugh potrząsnął głową.

- Wcale nie masz chudych nóg. One są smukłe, zgrabne i sprężyste. Lepiej na tym zakończę.

- Jeśli moje chude nogi cię interesują, to potrzebujesz porady specjalisty.

- Nie, potrzebuję ciebie - wyszeptał, a w jej oczach pojawił się wyraz niepewności.

- Hugh...

- Za szybko posuwam się do przodu, tak?

- Trochę.

Zaczął się zastanawiać, jak zareagowałaby, gdyby wyznał jej, co naprawdę do niej czuje. Wiedział, że ją pokochał. Ale wiedział też, że powinien działać powoli, w przeciwnym bowiem razie może ją stracić. Z natury nie był jednak człowiekiem cierpliwym i na myśl o tym, że ona odejdzie...

Potem odwiózł ją do domu. Kiedy wysiadła z samochodu, stanęła jak wryta.

- Mój motocykl! - zawołała. - Hugh, gdzie jest mój motocykl?

Niebawem przyjechał sierżant Tulloch. Kiedy Alex opowiedziała mu o wszystkim, głęboko westchnął.

- Więc ostatniej nocy nie zablokowała pani tylnego koła?

- Zawsze to robię, ale wczoraj byłam zbyt zajęta. Najpierw u państwa Nolanów, a potem ze mną, pomyślał Hugh.

- Czy przychodzi pani do głowy ktoś, kto ostatnio był zainteresowany pani motocyklem? - zapytał policjant. - Albo ktoś, kto ma pani coś za złe i mógł złośliwie zabrać motocykl?

- Nie, nikt taki nie przychodzi mi na myśl. Większość osób, które widuję, to moi pacjenci.

- A ten motocyklista, któremu nie przepisałaś środków uspokajających? - przerwał jej Hugh. - Choć to jest mało prawdopodobne.

- Motocykl doktor Lorimer można drogo sprzedać, jeśli kupiec nie będzie zadawał zbędnych pytań - stwierdził sierżant Tulloch. - Mówiąc szczerze, szanse



odzyskania go są niewielkie. Złodzieje są albo amatorami przejażdżki kradzionymi motocyklami, które zwykle rozbijają, albo zawodowcami, którzy je sprzedają.

- Ale będziecie go szukać? - spytał Hugh, a sierżant Tulloch kiwnął głową.

- Zaczniemy zaraz i zawiadomię też innych policjantów w rejonie, ale...

- Nie powinnam spodziewać się zbyt wiele - dokończyła Alex. - Na szczęście ubezpieczenie pokryje jego kradzież, ale utrudni mi to dojazd na wizyty domowe.

- Neil ma w garażu starą yamahe - powiedział Hugh, kiedy sierżant Tulloch odszedł. - Nie jest ona najszybsza na świecie, ale na pewno pożyczysz ją, jeśli go o to poproszę.

- Byłoby świetnie. Dziękuję.

Alex była zasmucona, więc Hugh otoczył ją ramieniem i mocno uściśnął. Myślał tylko o tym, że teraz Alex nie będzie narażać życia, biorąc udział w rajdzie Lizbona-Dakar.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

Minęły trzy tygodnie, odkąd Alex powiedziała Donnie Ferguson o swojej chorobie. Pod koniec pierwszego tygodnia wszyscy mieszkańcy Kilbreckan i okolic już o tym wiedzieli. A teraz nikt nawet o tym nie wspominał.

- Ludzie traktują to na równi z innymi twoimi cechami, takimi jak rude włosy czy zielone oczy - wyjaśnił jej Hugh, kiedy go o to spytała. - Możesz być pewna, że każdy zajrzał do domowego poradnika medycznego, a zwłaszcza Sybil Gordon, i teraz wiedzą, na co jesteś chora.

Ma rację, pomyślała Alex, kładąc teczkę ostatniego pacjenta na biurku Chrissie.

- Jak miewa się dziś rano mój ulubiony zastępca? - mruknął Hugh, a ona odwróciła się do niego z uśmiechem.

- Dziękuję, świetnie - odparła. - A jak czuje się mój szanowny szef?

- Jestem zdecydowanie spragniony uczuć - oświadczył, robiąc żalostną minę.

Alex rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, bo w poczekalni siedział Rory Murray i pani MacDonald ze swoimi trzyipółletnimi bliźniętami.

- Nie rozumiem, jak możesz być spragniony uczuć - wyszeptała, czując, że palą ją policzki. - Po ubiegłej nocy?

- Och, po prostu mam wilczy apetyt, a po raz ostatni całowałem cię co najmniej trzy godziny temu.

- I minie jeszcze przynajmniej sześć, zanim znów będziesz mógł mnie pocałować.

- Jesteś mną znudzona, tak? - spytał z szerokim uśmiechem.

- Oczywiście, że nie...

- Hugh i Alex - przerwała jej Chrissie. - Przysłali ze szpitala wyniki endoskopii lady Soutar. Czy chcecie je teraz przeczytać?

- Oczywiście - zawołała Alex, biorąc od niej kartkę. Pospieszenie rzuciła na nią okiem, a potem podała ją Hugh. - Wrzód żołądka. Chrissie, czy mogłabyś zadzwonić...?

- Już to zrobiłam. Lady Soutar nie było w domu, więc poprosiłam gospodynię o przekazanie jej wiadomości, że dostaliśmy wyniki i czekamy na nią w przychodni.

- Na pewno jak zwykle zażąda wizyty - mruknął cierpko Hugh. - W związku z tym czy mogłabyś wyznaczyć ją na dzień, kiedy jedno z nas będzie w pobliżu Glen Dhu?

- Zrobię, co w mojej mocy - obiecała Chrissie, a podając mu teczkę, dodała: - Rory Murray.

- Dobrze - odparł i wyszedł.

- Zauważyłam, że ostatnio Hugh jest pełen werwy - rzuciła Chrissie mimochodem, ale w jej oczach Alex dostrzegła wyraźne zainteresowanie.

- Troje lekarzy to duża różnica - odparła Alex.

- Po prostu wszyscy jesteśmy mniej zestresowani i zmęczeni.

- Uhm - mruknęła Chrissie, a Alex wiedziała, że nie udało się jej zwieść.

Tyle jeśli idzie o utrzymanie mojego związku z Hugh w tajemnicy, pomyślała, głęboko wzdychając. Sypiamy ze sobą od trzech tygodni, a Chrissie już się domyśliła.

- Kto jest moim następnym pacjentem? - zapytała. Chrissie otworzyła drzwi, zamierzając wyjść.

- Pani MacDonald przyprowadziła bliźnięta na... W tym momencie do poczekalni weszła pani Allen z Jamiem, po którego czole spływała krew.

- Święty Boże, Jamie! - zawołała Alex, podchodząc do nich. - Jak do tego doszło?

- Dobre pytanie, pani doktor - odparła pani Allen z rezygnacją, kiedy Alex wprowadziła ich do gabinetu. - Można by pomyśleć, że mając złamany łokieć, nie będzie uczestniczył w niebezpiecznych zabawach, ale grał w coś ze swoim bratem Martinem, wpadł na drzwi salonu, uderzył czołem w klamkę i oto rezultat.

Alex pospiesznie sięgnęła po butelkę środka antyseptycznego.

- Będzie cię trochę szczypało, Jamie - uprzedziła go. - Ale muszę zobaczyć, jak głęboka jest ta rana.

Dokładnie obejrzała uszkodzone miejsce, dziękując Bogu, że rozcięcie biegnie od linii włosów chłopca do brwi. Gdyby było nieco niżej, mógłby stracić oko.

- Trzeba założyć szwy - oznajmiła. - Zadzwoń na oddział ratownictwa i powiem, że do nich jedziecie.

- Czy nie może pani zszyć tej rany? - przerwała jej pani Allen. - Kiedy przed dwoma laty Neil rozciął sobie rękę, doktor Hugh założył mu szwy. Szczerze mówiąc, nie czuję się na siłach, żeby po raz kolejny jechać do szpitala.

Alex spojrzała na chłopca. Gdyby rana była na ręce czy na nodze, w ogóle by się nie zastanawiała, ale rozcięcie biegło przez sam środek czoła. Gdyby zbyt mocno zacisnęła szwy, zostałyby mu paskudna blizna.

- Zaraz wrócę, pani Allen. Chcę zamienić kilka słów z doktorem Scottem.

Pani Allen kiwnęła głową, a Alex poszła szybkim krokiem do gabinetu Hugh.

- Sądząc po tym, jak wpadłaś do mojego pokoju, masz jakiś kłopot albo przyciągnął cię tu mój nieodparty urok osobisty - rzekł z uśmiechem.

- Twój urok nie podlega dyskusji. Ale niestety, tym razem mam kłopot.

Opowiedziała mu pokrótce o przypadku Jamiego.

- Wiem, że nie powinnam cię o to prosić, ale czy mógłbyś zszyć tę ranę? On ma zaledwie sześć lat i nie chciałabym, żeby została mu wyraźnie widoczna blizna.

- To żaden kłopot - odparł, wstając i ruszając w stronę jej gabinetu.

Alex uważnie go obserwowała, kiedy zakładał szwy małemu Jamiemu.

- Powinieneś być chirurgiem - stwierdziła z podziwem, kiedy skończył.

- Zastanawiałem się nad tym. Ale wolę stałą opiekę nad pacjentami, jaką zapewnia zawód lekarza rodzinnego.

- To był szczęśliwy dzień dla mieszkańców Kilbreckan, kiedy doktor Scott i doktor MacIntyre postanowili otworzyć tu prywatną przychodnię - oznajmiła pani Allen. - Nie wiem, co byśmy bez nich zrobili.

- Nic pani nie zyska pochlebstwami, Grace - zażartował Hugh z błyskiem w oczach, a ona potrząsnęła głową.

- Zawsze chwałę tych, którzy na to zasługują, doktorze. Kiedy mamy przyjść na zdjęcie szwów?

- Proszę przyprowadzić syna za tydzień, to go obejrzę - odrzekł Hugh. - Może wtedy zdejmę szwy. Ale jeśli rana będzie bardzo czerwona i zrobi się stan zapalny, macie przyjść natychmiast, jasne?

- Oczywiście. - Pani Allen kiwnęła głową. - Pani również dziękuję, doktor Alex.

- Ja nic nie zrobiłam - zaprotestowała Alex, a Grace Allen lekko się uśmiechnęła i zerknęła z ukosa na Hugh.

- Myślę, że byłaby pani zaskoczona, gdybym pani powiedziała.

Alex poczuła, że się czerwieni.

- Wiesz, Hugh, nasz związek jest najgorzej ukrywaną tajemnicą w Kilbreckan! - zawołała Alex, gdy zostali sami. - Chrissie dawała mi porozumiewawcze znaki, a teraz pani Allen najwyraźniej coś podejrzewa. Może powinniśmy przyczepić sobie na piersiach napis: „Tak, zrobiliśmy to”, i położyć kres wszelkim domysłom?

- Czyżbyś przejmowała się domysłami?

- Nie, tylko... - Westchnęła. - Lubię mieć prywatne... własne życie.

- Na wsi nie jest to możliwe. A skoro mowa o życiu na wsi... Zostały ci tylko dwa tygodnie pracy z nami, a potem twoja umowa wygasa. Jeśli nie wybierasz się do Cumbrii, to musisz poinformować o tym agencję.

- Wiem.

- To znaczy?

- Nie popędzaj mnie, dobrze?

Trzy ostatnie tygodnie w towarzystwie Hugh były tak cudowne, że mogłabym powiedzieć: „Tak, chcę tu zostać na zawsze”, a jednak nadal się waham, pomyślała.

- Alex, czasem człowiek musi po prostu wskoczyć na głęboką wodę - mruknął Hugh. - A ja ci obiecuję, że nie utoniesz. Zawsze będę na tyle blisko, żeby cię uratować.

Spojrzała w jego oczy i chciała przyznać mu rację. Ale rany zadane przez Jonathana były tak głębokie, że bała się narazić na kolejne odrzucenie.

- Muszę iść - powiedziała. - Dzieci państwa MacDonald są już w poczekalni, a wiesz, jak one się zachowują. Jeśli każę im zbyt długo czekać, zaczną demolować przychodnię.

Hugh kiwnął głową i wyszedł za nią z gabinetu, ale nie wydawał się zadowolony, a ona nie mogła mieć mu tego za złe. On jest stuprocentowo zaangażowany w ich związek, a ona...

- Dzięki Bogu, jesteś - powiedziała Chrissie, kiedy

Alex zjawiała się w poczekalni, a Hugh zniknął w gabinecie. - Dzieciaki MacDonaldów opróżniły już pudełko z zabawkami, przewróciły wszystkie doniczkowe rośliny i oberwały zasłonę. Jeśli damy im jeszcze pięć minut, to nie będę zdziwiona, jeśli zaczną rozkręcać drzwi.

- One są naprawdę czarujące - mruknęła z ironią Alex, a Chrissie potrząsnęła głową.

- Uważam, że są piekielnie rozpuszczone. Moje dzieci nigdy by się nie odważyły... - Urwała, bo drzwi poczekalni otworzyły się gwałtownie, a ona zaniemówiła ze zdumienia, widząc, kto stoi w progu.

- Alex, moja droga! - zawołała lady Soutar grzmiącym głosem, podchodząc nieco bliżej. - Jechałam właśnie do Kilbreckan, żeby zawieźć mojego psa do weterynarza, kiedy gospodyni zadzwoniła do mnie na komórkę z wiadomością, że masz już wyniki badań i chcesz się ze mną umówić.

- Ja... my... tak, mamy te wyniki - wyjąkała Alex, nadal zdumiona tym, że lady Soutar sama składa im wizytę.

- Wiem, oczywiście, co mi jest - oznajmiła lady Soutar lekceważącym tonem. - Jakiś idiota w szpitalu twierdził początkowo, że nie może mi tego powiedzieć.

Powoływał się na jakieś procedury medyczne i plótł różne głupstwa, ale oświadczyłam mu, że ponieważ chodzi o moje zdrowie, mam prawo wiedzieć, co mi właściwie dolega.

- Rozumiem - wybąkała Alex, rozpaczliwie unikając spojrzenia Chrissie, gdyż wiedziała, że jeśli popatrzy jej w oczy, z pewnością wybuchnie śmiechem.

- Teraz chcę wiedzieć, jak się leczy tę cholerną przypadłość - ciągnęła lady Soutar. - Czy macie tu jakiś pokój, w którym mogłybyśmy spokojnie porozmawiać?

- Oczywiście, ale będzie pani musiała kilka minut poczekać - odparła Alex, słysząc dobiegające z poczekalni wrzaski. - Muszę zrobić zastrzyki bliźniętom MacDonaldów, ale zaraz potem będę do pani dyspozycji.

- To świetnie. - Lady Soutar zerknęła na Chrissie. - Poproszę o białą kawę bez cukru i dwa czekoladowe herbatniki.

- Ja nie... Zwykle nie... - Chrissie spojrzała na Alex proszącym o wsparcie wzrokiem, a ta usilnie próbowała powstrzymać wybuch śmiechu. - Prosi pani o białą kawę, bez cukru, lady Soutar?

- I dwa czekoladowe herbatniki. - Lady Soutar kiwnęła głową i weszła do poczekalni, a Chrissie patrzyła za nią oniemiałym wzrokiem.

- Powinniśmy być jej wdzięczni, że do nas przyjechała, oszczędzając któremuś z was wyprawę do Glen Dhu - oznajmiła Chrissie, potrząsając głową.

- Ilu pacjentów ma jeszcze Hugh? - spytała Alex.

- Rory Murray był ostami. Przypuszczam, że teraz nadrabia zaległości w papierkowej robocie. Czy chcesz, żebym mu powiedziała o wizycie lady Soutar?

- Oczywiście. Powiedz mu też, że będzie miło, jeśli weźmie udział w omawianiu jej leczenia. O ile zechce.

- O ile zechce? - zawołała Chrissie. - Alex, podejrzewam, że wyważyłby drzwi do twojego gabinetu, gdybyś nie chciała wpuścić go na tę konsultację.

- Pewnie tak - odrzekła Alex ze śmiechem. - Powiedz mu, że potrzebuję dziesięciu minut na zrobienie zastrzyków dzieciom MacDonaldów, a potem będę gotowa na rozmowę z Bunty. Och, i nie zapomnij - dodała z wesołymi iskierkami w oczach. - Ma być biała kawa...

- Bez cukru i dwa czekoladowe herbatniki - dokończyła Chrissie, wybuchając śmiechem.

- Ta endoskopia żołądkowo-jelitowa była dość nieprzyjemna - oznajmiła lady Soutar, zajmując miejsce w gabinecie. - Ale, jak powiedziałam konsultantowi, jeśli przeszłam poród pośladowy, to zniosę wszystko.

- Podobno doktor Denara dał pani wyniki testu - powiedział Hugh.

- Początkowo nie chciał, ale szybko go przekonałam - wyjaśniła lady Soutar. - Powiedziałam mu, że moje ciało, moje wyniki. Wtedy obwieścił mi, że mam wrzód żołądka. Uważa, że muszę go mieć przynajmniej od dziesięciu lat. Stwierdził, że dalszą kurację mam omówić z moim lekarzem rodzinnym. Więc jak pozbedziemy się tego wrzodu? Przypuszczam, że będę musiała zażywać jakieś silnie działające tabletki, żeby wytępić bakterie.

- Będziemy panią leczyć antybiotykami i tabletkami redukującymi kwas.

Lady Soutar zrobiła sceptyczną minę.

- I one wyleczą tę przeklętą niestrawność, która ciągle mi dokucza?

- Tak, jeśli weźmie pani całą ich serię - odparł Hugh. - Najważniejsze jest nie przerywać kuracji. Nawet wtedy, gdy poczuje się pani lepiej.

- Powiem pokojówce, żeby mi przypominała - oznajmiła lady Soutar i wstała. - Alex, moja droga, musisz wpaść do Glen Dhu któregoś popołudnia na pogawędkę. I to niebawem. Doktorze Scott... Powinien pan się ostrzec.

Wyszła z gabinetu, zanim któreś z nich zdołało odpowiedzieć. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, oboje wybuchnęli śmiechem.

- Co za kobieta! - zawołał Hugh, potrząsając głową.

- Ale przynajmniej w końcu przyjęła do wiadomości, że ma wrzód żołądka, więc przy odrobinie szczęścia nie będzie więcej wzywała w nocy ciebie czy Malcolma.

- Mnie czy Malcolma?

- Nie poddajesz się, co?

- Nie. I zdecydowanie nie przestanę liczyć na ciebie. Nigdy nie przestaję liczyć na ludzi, których kocham.

- Hugh...

- Wiem, co zamierzasz powiedzieć - przerwał jej, a ona spojrzała na niego ze zdumieniem. - Że jest za wcześnie, abym wyznawał ci miłość, bo znam cię od niespełna trzech miesięcy. Ale zacząłem się w tobie zakochiwać, kiedy wgramoliłaś się do furgonetki Ewana Allena i szturchnęłaś mnie w żebra. Wtedy zdałem sobie sprawę, że cię pragnę...

- To, co czujesz, to tylko pociąg seksualny, Hugh.

- Być może, ale czy nie chciałabyś wiedzieć, kiedy uświadomiłem sobie, że kompletnie oszalałem na twoim punkcie? To było wtedy, kiedy powiedziałaś Donnie Ferguson o swojej chorobie. Wtedy zdałem sobie sprawę, że jestem po uszy w tobie zakochany i że to się już nigdy nie zmieni.

- Ja... nie wiem, co powiedzieć, Hugh.

- Że też mnie kochasz.

On ma rację. Naprawdę go Kocham. I to tak bardzo jak nikogo dotąd.

Otworzyła usta, zamierzając mu to wyznać, kiedy zadzwonił jego telefon.

Z przepaszającą miną podniósł słuchawkę. Gdy słuchał swojego rozmówcy, Alex zorientowała się, że zaszło coś złego. Hugh zmarszczył czoło, odruchowo sięgając po torbę lekarską.

- Dzwonił Geordie Dickson - oznajmił, gdy odłożył słuchawkę. - Ellie odeszły wody, a skurcze następują co trzydzieści minut.

- To trzy tygodnie przed terminem, Hugh - stwierdziła Alex, zrywając się z krzesła, a on kiwnął głową.

- Geordie wezwał ambulans, ale z tego, co mówił, wynika, że nie zdąży na czas.

Kiedy przyjechali do domu Ellie, karetki jeszcze nie było. Geordie powiedział im, że teraz skurcze następują co dziesięć minut.

W ciągu pięciu minut od ich przybycia szyjka macicy Ellie rozszerzyła się na dziesięć centymetrów, a skurcze występowały co trzy minuty.

- Nie zaplanowałam tego - wysapała Ellie. - Mówiłam, że chcę urodzić w domu, ale tego naprawdę nie zaplanowałam.

- Widzę już główkę dziecka - oznajmił Hugh.

Alex chwyciła Ellie za rękę i uśmiechnęła się do niej pokrzepiająco.

- W porządku, znasz zasady.



- Łatwiej powiedzieć... niż... wykonać - odparła Ellie zdyszczanym głosem.

- Robisz to świetnie. Przyj... jeszcze tylko jeden raz.

- Są ramionka - oznajmił Hugh. - Zaraz będziemy na świecie.

- Czy to dziewczynka, czy chłopiec? - spytał Geordie, nerwowo przestępując z nogi na nogę. - Mieliśmy nadzieję, że będzie dziewczynka, siostrzyczka Thomasa, ale teraz jest mi to obojętne, byleby tylko dziecko było zdrowe.

- Jeszcze za wcześnie, żeby powiedzieć.

- W porządku, rozluźnij się... a teraz przyj. Wspaniale! - zawołała Alex, kiedy noworodek wysliznął się na ręce Hugh, który sprawnie zacisnął pępowinę, a potem ją odciął.

- Czy wszystko dobrze? - zapytała Ellie, próbując się unieść.

- Masz śliczną córeczkę, Ellie - oznajmiła Alex, delikatnie kładąc dziewczynkę obok niej.

- Czy ona nie jest cudowna, doktorze Hugh? - zawołał Geordie z wyraźnym zachwytem.

- Istotnie - przyznał Hugh, kiedy dziewczynka chwyciła go za palec. - Spójrz na nią, Alex. Popatrz na jej maleńkie paznokcie. Ma też dwa dołeczki w policzkach.

- Można by pomyśleć, że nigdy dotąd nie widziałeś takiego maleństwa - zawołała Alex ze śmiechem.

- Nie nowo narodzonego. Lekarze rodzinni zwykle nie odbierają porodów.

- Czy chciałby pan wziąć ją na ręce, doktorze? - spytał Geordie. - Śmiało, proszę. Pomógł jej pan przyjść na świat, więc powinien ją pan przytulić.

Hugh roześmiał się i wziął dziewczynkę na ręce, a kiedy na nią spojrział, rysy jego twarzy złagodniały.

Na ten widok Alex poczuła bolesny skurcz serca.

Jeśli z nim zostanę, nigdy nie będzie mógł tulić w ramionach swojego własnego dziecka, pomyślała. Nigdy nie będzie mógł zanudzać ludzi, pokazując im fotografie swojego potomka. Wprawdzie powiedział mi, że to nie jest ważne, że tylko ja się liczę, ale...

- Ona chyba uśmiechnęła się do mnie! - zawołał Hugh z zachwytem. - Popatrz Alex, to jest uśmiech, prawda?

- Ja...

- Czy chciałaby pani wziąć ją na ręce, doktor Alex? - spytał Geordie, a ona gwałtownie potrząsnęła głową.

- Ja... myślę, że skoro urodziła się trochę przed terminem, to może lepiej, żeby mniej osób ją przytulało - wyjąkała z trudem.

- Słuszna uwaga - przyznał Hugh, oddając dziewczynkę jej matce. - A to, jeśli się nie mylę, jest ambulans - dodał, kiedy dźwięk wyjących syren rozdarł powietrze. - Lepiej późno niż wcale, bo przynajmniej zabierze mamę i jej córeczkę do szpitala.

Ellie nie chciała jechać, ale Hugh i Alex nalegali.

- Pani córeczka urodziła się trzy tygodnie przed terminem - rzekła z naciskiem Alex. - Wagę ma chyba w normie, oddycha prawidłowo, ale położnictwo nie jest specjalnością ani moją, ani doktora Scotta, więc proszę nam ustąpić.

- No dobrze. Jeśli uważacie, że tak będzie lepiej dla Alexandry, to pojedziemy - odparła Ellie z westchnieniem, a Alex spojrzała na nią zaskoczonym wzrokiem.

- Wy... zamierzacie dać jej na imię Alexandra? - spytała, a Ellie uśmiechnęła się promiennie.

- Geordie i ja zdecydowaliśmy przed miesiącem, że jeśli urodzi się dziewczynka, to damy jej pani imię.

- Uważam to za bardzo miły gest - zauważył Hugh z uśmiechem, a Alex mocno zacisnęła pięści, żeby się nie rozplakać.

- Jestem niezwykle zaszczycona - wykrztusiła. - Ale na pewno istnieją ładniejsze imiona, które moglibyście dla niej wybrać.

Państwo Dicksonowie byli jednak niewzruszeni. Po kilku minutach Geordie, Ellie i mała Alexandra jechali już ambulansiem do szpitala, a Alex i Hugh wyruszyli z powrotem do przychodni.

- Musimy dokończyć naszą rozmowę - powiedział Hugh.

Alex wcale nie miała na to ochoty. Niezależnie od tego, co do niego czuła, wiedziała, że nie może zostać w Kilbreckan. Że dla dobra ich obojga lepiej będzie, jeśli stąd wyjedzie. Zdawała sobie sprawę, że musi mu o tym powiedzieć. I to szybko.

- Znów masz ten wyraz twarzy - stwierdził, kiedy zatrzymał samochód przed przychodnią. - To jest mina, której nie lubię. Chodźmy do mojego gabinetu.

Niechętnie ruszyła za nim.

- Hugh, podjęłam decyzję - oznajmiła w chwili, gdy zamknął za nimi drzwi. - Nie zostanę w Kilbreckan. To, co nas połączyło, było wspaniałe, ale ja... mam swoje plany i na nich muszę się skupić. Jestem jak osa, bez przerwy w ruchu, ciągle chcę coś zobaczyć, czegoś dokonać. Życie ze mną bardzo by cię drażniło. To, co wydaje ci się teraz pociągające, z czasem zaczęłoby cię irytować.

- Nigdy nie będziesz mnie irytować. Alex, czyżbym zbyt szybko powiedział ci, że cię kocham? Bo jeśli tak, to mogę dać ci trochę swobody, ale proszę, nie wyjeżdżaj. Nie chcę, żebyś odeszła.

Och, nie mów tak, jęknęła w duchu, czując ucisk w sercu i widząc w jego oczach ból zmieszany z bezgranicznym zdumieniem. Wiedziała jednak, że musi postawić na swoim. Dla jego dobra.

- Ja tylko... nie chcę czuć się związana. Pragnę iść, dokąd chcę i kiedy mam na to ochotę.

- Sama?

- Słucham?

- Czy latanie na lotni, spływ górskimi potokami i rajd motocyklowy nie sprawiłyby ci większej przyjemności, gdybyś robiła to w towarzystwie kogoś bliskiego? - powiedział, biorąc ją za rękę. - Pojadę z tobą.

- Co takiego?

- Wszystko rzucę i pojadę z tobą. Wybierzemy się na spływ górskim potokiem i będziemy wykonywać akrobatyczne skoki na spadochronach...

- Hugh, proszę...

- Alex, wiem, że życie w Kilbreckan wydaje ci się spokojne i monotonne po tych wszystkich miejscach, w których byłaś, a ja... - Przygryzł wargę. - Pewnie też wydają ci się nudny, ale po śmierci Jenny nie sądziłem, że kiedykolwiek jeszcze kogoś tak bardzo pokocham...

- Przestań - wyszeptała błagalnym tonem. - Hugh, proszę, nic już nie mów. Jesteś wspaniałym... wyjątkowym mężczyzną, ale nie mogę tu zostać.

- To wszystko z powodu córki Ellie Dickson, tak? Jego oczy nagle pociemniały i pojawiły się w nich gniewne błyski.

- Nie - skłamała.

- Tak, ona przypomniała ci, że nie możesz mieć dzieci. A ty uważasz, że jeśli będziemy razem, pozbawisz mnie szansy zostania ojcem.

- Nie, nie...

- Alex, będę powtarzał aż do utraty głosu, że to nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Widzę, że nie jestem w stanie cię o tym przekonać. Wszystkie te wyzwania, które sobie wyznaczasz, nie są prawdziwymi wyzwaniami, bo w razie kłopotów w każdej chwili możesz z nich zrezygnować.

- To, co zaczynam, zawsze kończę - wybuchnęła.

- Być może, ale nie musisz tego robić. Tysiące osób żyjących na tym świecie codziennie stawia czoło prawdziwym wyzwaniom, czy tego chcą, czy też nie.

- Wiem, ale...

- Są wśród nich ludzie, którzy nie mają pracy, pieniędzy ani nadziei, że kiedyś będą je mieli. Rodzice z niepełnosprawnymi dziećmi, ludzie, którym umierają ukochane osoby. To są prawdziwe wyzwania. To, co ty robisz, można nazwać ucieczką przed życiem.

- Jak śmiesz? - zawołała z wypiekami na twarzy.

- Musiałam sama walczyć ze swoją chorobą. Moja matka zupełnie się załamała, a mężczyzna, którego kochałam, odszedł. Po prostu mnie porzucił.

- I podejrzewasz, że każdy mężczyzna, którego poznasz, zachowa się tak samo jak on. Albo odejdzie, jeśli nastąpi nawrót choroby, albo nagle zdecyduje, że chce mieć dzieci.

- Nie mogę ryzykować. Czy ty tego nie rozumiesz?

- Och - zaczął niewiarygodnie czułym tonem. - Czy ty nie widzisz, że w chwili obecnej jesteś jak nasionko niesione przez wiatr tam, gdzie cię zabierze? Że nigdzie nie możesz znaleźć sobie miejsca?

- A co w tym złego? To znaczy, że mogę iść, dokąd zechcę i robić, co zechcę. Że jestem wolna.

- Tak, ale żeby coś wyrosło z nasionka, żeby stało się ono tym, do czego jest przeznaczone, musi zapuścić korzenie, bo inaczej po prostu uschnie.

Alex wiedziała, że Hugh ma rację, ale nie mogła mu głośno jej przyznać.

- Hugh...

- Alex, w życiu nie ma rzeczy pewnych! - zawołał.

- Ale ja przynajmniej jestem gotów ponieść ryzyko i ponownie postawić na miłość. Nigdy nie myślałem, że jeszcze kiedyś spotkam kobietę, której będę mógł powiedzieć: „Weź moje serce, ono należy do ciebie”.

Potrząsnął głową.

- Ty wolisz uciec do swoich wymyślonych wyzwania niż oddać komuś serce, ale to nie jest życie. I dopóki tego nie zrozumiesz, nie pogodzisz się z tym, nigdy nie będziesz naprawdę żyła - dodał i zanim zdążyła się odezwać, opuścił gabinet, zatrzaskując za sobą drzwi.

## *ROZDZIAŁ ÓSMY*

- Znowu czytała pani swój poradnik medyczny, prawda? Ten, który poleciłem pani spalić.

Na twarzy pani Gordon pojawił się blady rumieniec.

- Być może zajrzałam do niego, ale tylko po to, żeby sprawdzić...

- Przecież kazałem pani się go pozbyć. Powiedziałem wyraźnie, że w przeciwnym razie przyjdę do pani domu i własnoręcznie go spalę. Ten poradnik jest niebezpieczny i przysparza pani samych zmartwień.

Nie mówiąc już o tym, że doprowadza mnie do ostrego ataku nerwowego, pomyślał z irytacją.

- Więc uważa pan, że nie mam febry - spytała Sybil Gordon, a on zacisnął mocno zęby.

- Nie, chyba że odbyła pani w tajemnicy przede mną podróż do zachodniej Afryki. Jest pani po prostu przeziębiona, pani Gordon. To zwykle jesienne przeziębienie, na które skarży się o tej porze roku połowa mieszkańców Kilbreckan.

- No cóż, skoro jest pan pewny, że to nic gorszego... - mruknęła Sybil Gordon bez przekonania. Wolno podeszła do drzwi jego gabinetu i nagle się zatrzymała. - Czy to prawda, że doktor Lorimer już nieodwołalnie nas opuszcza?

- Owszem, postanowiła wyjechać - odparł przez zęby.

- Będzie mi brakowało jej zajęć.

- One nie zostaną zawieszono z powodu jej wyjazdu - oznajmił, usiłując powściągnąć irytację. - Doktor MacIntyre i ja będziemy ważyć wszystkie chętno, a doktor Lorimer znalazła zawodowego nauczyciela tańca brzucha, który przejmie zajęcia z zakresu choreografii.

- Ale to już nie będzie to samo... - mruknęła ze smutkiem pani Gordon.

To prawda, pomyślał Hugh po jej wyjściu. Ale to nie moja wina. Wyraźnie wyjawiałem Alex swoje uczucia, a ona równie jednoznacznie przedstawiła mi swoje stanowisko. Tak jednoznacznie, że w ciągu ostatniego tygodnia zamieniliśmy najwyżej kilka słów, i to wyłącznie na temat pacjentów.

Westchnął i spojrział przez okno na ciemne chmury i nagie gałęzie drzew, kołyszące się w porywach silnego chłodnego wiatru. Wiedział, że niedługo spadnie pierwszy śnieg, a on nienawidził zimy. O tej właśnie porze roku umarła Jenny. A on przestał żyć pełnią życia i wpadł w senny letarg, który trwał aż do pojawienia się tej rudowłosej dziewczyny. Była uparta i kłótniwa, ale uleczyła jego złamane serce. A teraz, już w niedzielę, zamierza wyjechać, a on nie potrafi w żaden sposób nakłonić jej do zmiany tego postanowienia.

- A więc wszystko będzie wyglądać tak jak przedtem - mruknął, wpatrując się w szare chmury. - Stanę się ponurym samotnikiem, a moje życie ożywiać będzie tylko groteskowy katalog wyimaginowanych chorób pani Gordon.

Nie, zaprotestowało jego serce. Teraz, kiedy wiesz, jakie może być, jakie powinno być życie, musisz znaleźć jakiś sposób wpłynięcia na jej decyzję.

Hugh patrzył jeszcze przez chwilę na chmury. Potem nagle zaczął się lekko uśmiechać. W jego umyśle krystalizował się stopniowo pewien pomysł, który był szaleńczy i całkowicie nierealny, ale...

Szybko zerwał się z fotela i otworzył drzwi.

- Chrissie, czy Alex i Malcolm przyjmują jeszcze pacjentów? - spytał.

- Malcolm zbadał już wszystkich, którzy byli na liście, a u Alex jest jeszcze lady Soutar - odparła Chrissie.

- To dobrze. Czy możesz im powiedzieć, że za piętnaście minut rozpocznie się w moim gabinecie odprawa? I postarać się, żeby do tej pory nikt mi nie przeszkadzał? Muszę załatwić kilka telefonów.

Bardzo ważnych telefonów, pomyślał, uśmiechając się i zamykając za sobą drzwi gabinetu.

- Bunty... - zaczęła niepewnym tonem Alex, kręcąc się niespokojnie pod badawczym spojrzeniem lady Soutar. - Wiem, że masz dobrą wolę, ale...

- To nie moja sprawa? Oczywiście, że nie moja! - zawołała lady Soutar. - Bardzo cię polubiłam, a doktor Scott to porządny facet, świetnie ustawiony finansowo, odporny na kaprysy czy jakieś cudzoziemskie mody. Być może trzeba by go namówić do zmiany fryzury, ale jest doskonałym materiałem na męża.

- Bunty...

- Jestem pewna, że Cumbria to piękne miejsce, ale nie ma tam nic oprócz gór, wody i owiec.

- Tak samo jak tutaj - odparła Alex, mimo woli wybuchając śmiechem.

- To prawda, ale chyba sama przyznasz, że Kilbreckan ma też inne atrakcje. Przypuszczam, moja droga, że wiesz, co robisz. Czy policja poczyniła jakieś postępy w sprawie odzyskania twojego motocykla?

- Gdy Alex pokręciła przecząco głową, lady Soutar zacisnęła usta tak mocno, że utworzyły one cienką białą kreskę. - Tych chuliganów powinno skazywać się na chłostę. Zawsze mówiłam, że to jedyny sposób, aby ich wychować.

Alex nie знаła się na metodach wychowawczych, ale ponieważ firma ubezpieczeniowa miała jej wypłacić tylko połowę wartości motocykla, gdyż nie był on odpowiednio zabezpieczony, wiedziała dobrze, że miną lata, zanim będzie mogła pozwolić sobie na kupno nowego.

- Muszę już iść, moja droga - oznajmiła lady Soutar. - Powiedz doktorowi Hugh, że te pigułki wyraźnie mi pomagają. I nie zapomnij że gdybyś kiedykolwiek chciała tu przyjechać na urlop, moje drzwi są dla ciebie zawsze otwarte.

- Dziękuję, będę o tym pamiętała - powiedziała serdecznym tonem Alex, choć wiedziała, że po wyjeździe z Kilbreckan zapewne nigdy już tu nie wróci.

- Czy możesz mnie odprowadzić do samochodu? - spytała lady Soutar, z trudem wstając. - Moim starym kościom nie służy ta okropna wilgoć.

Alex wzięła ją pod rękę i razem wyszły na korytarz.

- Będę za tobą tęskniła, kochanie - ciągnęła starsza kobieta. - Ale cieszę się, że będę miała okazję zobaczyć cię w sobotę na tym przyjęciu.

- Na przyjęciu? - powtórzyła Alex, zatrzymując się gwałtownie, bo w tym momencie z jej gabinetu dobiegł dzwonek telefonu. - Przepraszam, Bounty, ale muszę...

- Odbierz go, moja droga - powiedziała lady Soutar, widząc Hugh, który właśnie wyjrzał z pokoju. - Pomoże mi doktor Scott. Prawda, panie doktorze?

- Oczywiście - odparł Hugh, a Alex, słysząc jego obietnicę, natychmiast pobiegła do gabinetu. - Choć nie wiem, na czym polega problem.

- Nie ma żadnego problemu. Chcę tylko wesprzeć się na pańskim silnym ramieniu w drodze do samochodu. - Kiedy wziął ją pod rękę, spojrzała na niego badawczo. - Mam nadzieję, że chowa pan w rękawie jakiegoś asa, który zatrzyma Alex w naszym mieście. Zostały panu już tylko trzy dni na wymyślenie jakiegoś podstępu.

- Wiem, ale...

- Radzę panu, żeby się pan najpierw ostrzygł, a potem złożył jej propozycję nie do odrzucenia. Chyba pan wie, jaką propozycję mam na myśli, prawda?

Pomagając starej damie wsiąść do samochodu, Hugh zastanawiał się, jak zareagowałyby, gdyby przedstawił jej swój plan.

Pewnie zaproponowałyby, żebym poszedł do psychiatry, pomyślał z rozbawieniem. Choć nie byłbym tego taki pewien. Ta kobieta potrafi mnie zaskoczyć.

Rzadko zaskakiwał go natomiast Malcolm, którego spotkał chwilę później. Jego partner szedł na palcach, rozglądając się czujnie wokół i wyglądając jak kiepska imitacja agenta CIA.

- Orkiestra jest zamówiona na całą sobotnią noc - wyszeptał, podchodząc bliżej. - Jock Wilson obiecał, że powstrzyma Rory'ego Murraya od wstawania i śpiewania, a komitet organizacyjny panuje nad cateringiem. Czy to, o czym obaj wiemy, jest już w drodze?



- Dostałem to wczoraj - odparł półgłosem Hugh.

- Czy możesz się wyprostować, Malcolm? Kiedy Alex zobaczy, że chodzisz po korytarzu zgięty wpół, pomyśli, że masz przepuklinę. Albo się domyśli, że mamy jakąś tajemnicę.

- No dobrze - mruknął Malcolm, oglądając się przez ramię. - Hugh, nie chcę się wtrącać w twoje sprawy, ale czy nie zamierzasz podjąć jeszcze jednej próby przekonania jej, żeby tu została?

- Mogę ci powiedzieć tylko tyle, że nic nie jest rozstrzygnięte.

Malcolm był przez chwilę wyraźnie zdezorientowany. Potem na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Czy to znaczy, że masz jakiś plan?

- Owszem - odparł Hugh, kiwając głową.

- Czy jesteś pewny, że okaże się skuteczny?

- Mam taką nadzieję. Bo jest to jedyny plan, jaki udało mi się wymyślić.

- Myślę, że na tym skończymy dzisiejszą odprawę - oznajmił Hugh, a Malcolm i Alex zatrzasnęli notatniki. - Na koniec chcę z radością wam zakomunikować, że palce Donny Ferguson odzyskały już niemal pełnię sprawności. Jej bóle brzucha minęły bez śladu, a ona powiedziała mi dziś rano, że czuje w sobie dwa razy więcej energii niż dziesięć lat temu.

- To wspaniale! - zawołała Alex. - Czy dostaliśmy już wyniki badania jej córek?

- Przyszły rano - odparł Hugh. - Fiona cierpi na hemochromatozę, a Morag nie. Poleciałem Chrissie, żeby wysłała Fionie wezwanie do przychodni, bo musimy jak najszybciej zacząć terapię, a...

- Skoro mowa o Chrissie, to powiedz mi, czy to ogłoszenie o wolnej posadzie dla recepcjonistki ukaże się w tym tygodniu? - przerwał mu Malcolm.

- Jakie ogłoszenie? - Alex spojrzała na Malcolma ze zdumieniem.

- Chrissie już od dawna pracuje zbyt ciężko. Nie chce jednak całkowicie zrezygnować z posady, więc obaj z Malcolmem postanowiliśmy zatrudnić na pół etatu drugą recepcjonistkę - wyjaśnił Hugh.

Podjęli decyzję, nie pytając mnie o zdanie, pomyślała Alex, czując się nagle zepchnięta na margines. Ale niby dlaczego mieliby się ze mną konsultować? Przecież za trzy dni wyjeżdżam...

- Bounty Soutar powiedziała dziś coś, czego nie zrozumiałam. Oznajmiła, że zobaczy się ze mną w sobotę na przyjęciu. O co chodzi? Na jakim przyjęciu?

Hugh zaklął pod nosem, a na twarzy jego kolegi pojawił się wyraz irytacji.

- To miała być tajemnica - oznajmił Malcolm.

- Mieszkańcy miasteczka organizują na twoją cześć przyjęcie pożegnalne w sali rady miejskiej. Nic wielkiego; kilka kanapek, kielbaski...

- Wcale nie jestem z tego zadowolona - przerwała mu Alex, a potem, widząc, że Hugh zaciska zęby, szybko dodała: - To znaczy jestem im bardzo wdzięczna, ale nie chcę robić zamieszania.

- Wszyscy wkładają w nie wiele wysiłku, więc chyba możesz zrezygnować na jeden wieczór z roli kobiety, która nade wszystko ceni sobie samotność, prawda? - spytał lekko podniesionym głosem Hugh, a Alex poczuła, że się czerwieni.

- Nie powiedziałam przecież, że tam nie pójdę. Chodzi mi tylko o to, że tego rodzaju uroczystości zawsze są dla mnie krępujące.

- Czy dlatego, że ludzie lubią cię na tyle, żeby wydać na twoją cześć przyjęcie? - spytał Hugh. - Może powinnaś zmienić swój system wartości, Alex.

- A może po prostu nie lubię, żeby mnie stawiano na siłę w światłach rampy! - warknęła Alex. - Czy nie przyszło ci to do głowy?

Hugh otworzył usta, ale zaraz je zamknął, a Malcolm wstał i potrząsnął głową.

- Jeśli nie masz do mnie żadnych innych spraw, to jadę na wizyty. Powiem ci tylko tyle, Hugh, że jeśli tak wygląda twój plan, to jestem pełen najczarniejszych przeczuc.

- Jaki plan? - spytała Alex, kiedy Malcolm zniknął za drzwiami.

- To nie dotyczy ciebie - odparł opryskliwym tonem.

- Hugh, za trzy dni wyjeżdżam. - Alex spojrzała na niego bezradnie. - Czy nie możemy przynajmniej...?

- Podać sobie rąk, rozstać się jak przyjaciele, życzyć sobie wzajemnie udanego życia? Nie, nie możemy. W każdym razie ja nie jestem do tego zdolny. Dobrze wiesz, czego chcę, Alex.

- Hugh...

- Przepraszam, że wam przeszkadzam - przerwała jej Chrissie, uchylając drzwi.  
- Przyszła Grace Allen z Jamiem. Chciała spytać, czy ktoś mógłby zerknąć na szwy Jamiego i powiedzieć, kiedy należy je zdjąć. Nie mogła przyjść wcześniej, bo...

- Przyślij ją do nas, Chrissie - poprosił Hugh. Była to ostatnia rzecz, o jakiej marzyła w tej chwili

Alex, ale oczywiście nie mogła zaprotestować.

Spojrzała na Hugh i stwierdziła, że jest blady i zmęczony. Jak człowiek, który kiepsko sypia.

Ona też nie spała dobrze, kiedy nie było go w jej łóżku. Nie myśl o tym, szepnęła do siebie w duchu. Musisz jakoś przetrwać najbliższe trzy dni, a potem... nigdy już go nie zobaczysz.

Myśl ta przyprawiła ją o taką rozpacz, że niemal z radością powitała wchodzącą do gabinetu panią Allen i jej synka.

- Te szwy chyba można już wyjąć - oznajmił Jamie. - One mnie okropnie swędzą.

Jedno spojrzenie na jego czoło powiedziało Alex, że chłopiec ma rację. Poszli więc wszyscy do sali zabiegowej, gdzie Jamie został ułożony na stole operacyjnym.

- Zrobisz to osobiście, czy zrzekniesz się tego zaszczytu na moją korzyść? - spytała Alex.

- Wolę scedować to na ciebie - odparł Hugh, a ona wciągnęła rękawice i sięgnęła po kleszcze.

Zadanie nie było trudne, więc po kilku minutach Alex spojrzała z zadowoleniem na czoło chłopca.

- Teraz wyglądasz o wiele lepiej - oznajmiła z uśmiechem, a pani Allen wydała westchnienie ulgi.

- Dziękuję wam za wszystko - powiedziała i się pożegnała.

- Czy przyjdiesz na to sobotnie przyjęcie? - spytał Hugh, a Alex kiwnęła głową.

- Wiesz, że przyjdę. Choćbyś o mnie myślał nie wiem co, nie chcę zawieść mieszkańców miasteczka.

- Ty nie potrafiłabyś nikogo zawieść - rzekł łagodnym tonem. - Możesz ludzi irytować, czasem nawet doprowadzać do szaleństwa, ale nigdy nikogo nie zawiedziesz.

- Ja... - Z trudem przełknęła ślinę. - Mam nadzieję, że to miał być komplement.

- Oczywiście. - W jego szarych oczach pojawił się błysk czułości. - Alex... Mam na myśli to, że zawsze budzisz zaufanie. A ponieważ zdrowie pacjentów jest dla ciebie najważniejsze, masz na nie zbawienny wpływ. Może to potwierdzić Donna, Jamie, Irene Nolan i wszyscy inni. A to znaczy, że jesteś właściwym człowiekiem na właściwym miejscu.

Z jego gabinetu dobiegł dzwonek telefonu, więc zrobił krok w kierunku drzwi.

- Pomyśl o tym, Alex, bo jest jeszcze dość czasu, żebyś zmieniła zdanie.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wyszedł na korytarz.

Nadszedł sobotni wieczór. Alex spojrzała z niedowierzaniem na tłum, który wypełnił salę posiedzeń miejskiej rady. Malcolm zapewnił ją, że będzie to skromne przyjęcie, ale wyraźnie ukrył przed nią prawdę, bo odniosła wrażenie, że obecni są wszyscy mieszkańcy Kilbreckan.

Stoły ugiwały się od jedzenia. Miejskowa orkiestra grała szkockie melodie ludowe. Nad niewielką estradą wisiał transparent z napisem: „Bon Voyage, Dr Alex”.

- Czy dobrze się bawisz? - spytał Malcolm, przekrzykując rozmowy i wybuchy śmiechu, a ona kiwnęła głową.

- Wspaniale, naprawdę wspaniale - odparła z przekonaniem.

Martwiło ją tylko to, że od początku przyjęcia Hugh trzyma się od niej z daleka. Rozumiała oczywiście jego motywy i w duchu przyznawała mu rację, ale mimo wszystko zerkała co chwilę w jego kierunku.

- Pięknie dziś wyglądasz - ciągnął Malcolm. - To samo powiedział mi przed chwilą Hugh.

Ale nie powiedział tego mnie, pomyślała ze smutkiem.

- Chyba zaraz zacznie się część oficjalna - oznajmił Malcolm, widząc, że lady Soutar spogląda w jego stronę i rozkazującym gestem wskazuje estradę. - Przygotuj się na swój wielki moment, Alex.

Zaczął się przepychać przez tłum, a ona, chcąc nie chcąc, ruszyła za nim, doskonale wiedząc, co teraz nastąpi. Ktoś powie, że wszystkim jest bardzo przykro z powodu jej wyjazdu. Jedno z dzieci wręczy jej bukiet kwiatów. Potem będzie musiała wygłosić mowę. Myśl o tym napawała ją lekkim przerażeniem, bo nie znośła występować publicznie. Wiedziała jednak dobrze, że nie ma wyboru.

Kiedy weszli na estradę, Malcolm uniósł ręce, żeby uciszyć zebranych, a potem zaczął przemawiać.

- Wiesz dobrze, jak bardzo będziemy wszyscy za tobą tęsknić, Alex. - Z sali dobiegł szmer głosów potwierdzających jego zdanie. - Byłaś dla naszej przychodni bardzo cennym nabytkiem, zarówno w sensie zawodowym, jak i osobistym, więc nie mogliśmy cię wypuścić bez pożegnalnego przyjęcia.

- Do rzeczy, doktorze! - zawołał któryś z mężczyzn.

Malcolm pogroził mu palcem, a Alex spojrzała na twarze tłoczących się na sali ludzi.

Dostrzegła wiele osób, które poznała i polubiła podczas krótkiego pobytu w Kilbreckan. Lady Soutar, Ellie Dickson i jej męża, oraz małą Alexandrę. Całą rodzinę Allenów. Donnę Ferguson, Franka i Irene Nolanów. I Hugh Scotta, który stał teraz na końcu sali, opierając się o ścianę. Na jego twarzy malował się wyraz obojętności, więc szybko odwróciła od niego wzrok.

- Wszyscy wiemy, jak wiele znaczył dla ciebie twój motocykl - ciągnął Malcolm. - Jest nam przykro, że ukradziono ci go właśnie wtedy, kiedy byłaś wśród nas. Czujemy się winni i chcemy ci to jakoś zrehabilitować.

- Na miłość boską, niech pan nie trzyma tej biednej kobiety w niepewności! - krzyknął Rory Murray, a Malcolm szeroko się uśmiechnął.

- No dobrze, Neil. Wprowadźcie go na estradę.

Zanim Alex zdążyła czegoś się domyślić, na scenę wszedł Neil Allen, pchając lśniący czerwony motocykl marki ducati owinięty szeroką wstążką zawiązaną w

wielką kokardę. Do kierownicy przypięty był ogromny balon w kształcie serca, z napisem: „Wszystkiego najlepszego, Pani Doktor!”.

- Czy to...? - Alex spojrzała bezradnie na Malcolma, a potem na zebranych przed nią mieszkańców miasteczka. - Czy on jest dla mnie?

- Jest twój, aż do ostatniej śrubki i ostatniej głowicy cylindra - odparł Malcolm, kiwając głową. - Hugh powiedział nam o tym rajdzie Lizbona-Dakar, a my wiemy, że nie zdążysz przed jego rozpoczęciem zebrać pieniędzy na zakup nowego pojazdu, więc postanowiliśmy sprawić ci pożegnalny prezent.

- Ależ ja nie mogę go przyjąć - wyjąkała Alex. - Ten prezent jest o wiele za drogi.

- Wszyscy się na niego złożyliśmy, a lady Soutar okazała się najhojniejsza - oznajmił Malcolm.

- Gdybym była o pięć lat młodsza, sama pojechałabym z tobą do Lizbony, Alex! - zawołała z głębi sali Bunty, a kiedy Malcolm uniósł brwi ze zdziwienia, dodała: - No dobrze, niech będzie o dziesięć lat!

Zebrani roześmiali się głośno, a Alex potrząsnęła głową.

- Nie wiem, co powiedzieć - zaczęła. - Wszyscy jesteście wspaniali. Nie często brak mi słów...

- To prawda! - zawołał Malcolm, a Alex usiłowała się uśmiechnąć, co nie było łatwe, bo czuła ucisk w gardle, a w oczach miała łzy wzruszenia.

- Mogę tylko powiedzieć: dziękuję. Dziękuję bardzo i nigdy wam tego nie zapomnę. Nigdy też nie zapomnę tych, których tu poznałam.

Wszyscy obecni nagrodzili ją brawami. W sali rozległ się wesoły gwar, ale ona go nie słyszała. Spojrzała ponownie na Hugh, który lekko kiwnął do niej głową. W tym momencie poczuła silny skurcz serca i dostrzegła coś, co powinna była dostrzec już dawno temu.

Zdała sobie sprawę, że on miał rację. Że stawiając sobie tak trudne wyzwania, po prostu ucieka od tego, co ją przeraża, zamiast stawić czoła lękowi. Że nie chce już wspinać się ani uprawiać ekstremalnych sportów. Że pragnie zostać w Kilbreckan, ponieważ stoi teraz przed nią nowe wyzwanie. Wyzwanie, które jest sto razy bardziej przerażające niż wszystko, co do tej pory przeżyła.

Gdy zeszła z estrady, natychmiast otoczyli ją znajomi, prosząc, by zachowała ostrożność podczas rajdu, przyjechała do Kilbreckan po jego zakończeniu i opowiedziała o swojej wyprawie. Kiedy w końcu uwolniła się od ich towarzystwa, stwierdziła, że Hugh zniknął.

- Alex?

Odwróciła się i ujrzała stojącego za nią Malcolma.

- Idź go poszukać.

- To byłoby nieuprzejme - wyjąkała. - Powinnam osobiście podziękować wszystkim obecnym za ich życzliwość.

- Powiem im, że masz dyżur przy telefonie - odparł Malcolm, a potem popchnął ją delikatnie w kierunku drzwi. - Idź!

Posłuchała go. Wymknęła się z budynku i ruszyła główną ulicą w stronę domu, w którym mieszkał Hugh. Ale szła coraz wolniej, gdyż zaczęły ogarniać ją wątpliwości.

Wiedziała dobrze, że chce zostać w Kilbreckan, ale nie była pewna, jak zareaguje na tę wiadomość Hugh. Bała się, że wcale mu nie zależy na jej obecności.

Spojrzała w okna domu i stwierdziła, że w salonie pali się światło. Wzięła głęboki oddech i zapukała do drzwi, w których po chwili stanął Hugh.

- Czyżby przyjęcie już się skończyło? - spytał z wyraźnym zdumieniem.

- Przyjęcie trwa nadal, ale chciałam... ci podziękować za ten pożegnalny prezent, za to, że wszystko zorganizowałeś.

- Nie ma za co - mruknął, wzruszając ramionami.

Najwyraźniej nie miał zamiaru przedłużać tej rozmowy, ale ona zdobyła się na odwagę i zrobiła krok do przodu.

- Czy mogę wejść? - zapytała, a widząc jego uniesione brwi, dodała pospiesznie: - Nie bój się, nie zostanę długo, bo widzę, że jesteś zajęty, ale chcę ci coś powiedzieć.

- No dobrze. - Odsunął się na bok, robiąc jej miejsce. - Domyślam się, że chodzi o coś ważnego, bo inaczej nie wyszłabyś z tego przyjęcia, prawda?

Alex zacisnęła dłonie i wzięła jeszcze jeden głęboki oddech.

- Ja... myślałam o tym, co powiedziałeś o wyzwaniach, które sobie wyznaczam, że one nie są prawdziwe i... - Przełknęła ślinę. - Miałeś rację. Jeśli twoja propozycja, dotycząca stałej pracy jest nadal aktualna, to chciałam ci powiedzieć, że ją przyjmuję.

- To dobrze - oznajmił Hugh, zachowując nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Oczywiście będę...

- Będziesz prosiła o bezpłatny urlop w styczniu, żeby wziąć udział w tym rajdzie. - Kiwnął głową. - Nie ma problemu. Obaj z Malcolmem dawaliśmy sobie radę bez ciebie przez długi czas, więc te dwa tygodnie w styczniu nie narażą nas na zbyt wielki wysiłek.

- Chciałam powiedzieć, że oczywiście będę musiała znaleźć sobie jakieś inne lokum. Nie mogę przecież nadal mieszkać u ciebie.

- Zwłaszcza że chcę przerobić ten budynek w taki sposób, żeby ponownie stał się domem jednorodzinny - stwierdził, kiwając głową. - Porozmawiam z ludźmi i dowiem się, czy któryś z mieszkańców nie zechce ci czegoś wynająć.

- Doskonale. A więc wszystko ustalone, prawda?

- Na to wygląda.

- W takim razie... skoro ty jesteś zajęty, a ja też mam sporo roboty, to...

- Poczekaj chwilę. Zanim stąd wyjdiesz, chciałbym ci coś pokazać. I wysłuchać twojej opinii. Tylko musimy wejść do garażu.

- Hugh, jeżeli kupiłeś sobie nowy samochód...

- To nie jest nowy samochód - powiedział, otwierając drzwi garażu. - To jest coś, co wydaje mi się o wiele bardziej spektakularne.

Kiedy zapalił światło, Alex otworzyła usta ze zdumienia. Obok jego range-rovera stał lśniący nowością niebieski ducati.

- Wczoraj wieczorem przywiozłem go z Inverness - oznajmił z dumą.

- Nic z tego nie rozumiem - wyjąkała Alex. - Wiem, że jako student medycyny byłeś motocyklistą i jestem zachwycona, że kupiłeś sobie takie cacko, ale... czy będziesz na nim jeździł?

- Owszem, zamierzam wziąć udział w rajdzie Lizbona-Dakar. Dziś rano wysłałem zgłoszenie do komitetu organizacyjnego i wpłaciłem przelewem wpisowe.



Jeszcze nie zarezerwowałem hotelu w Lizbonie, gdzie chcę się znaleźć na dzień przed startem, ale chyba jakoś to załatwię.

Przez chwilę patrzyła na niego z niedowierzaniem, a potem nagle zaczęła krzyczeć.

- Hugh, czy ty oszalałeś? Przecież podczas tego rajdu giną ludzie! A ty nie siedziałeś na motocyklu od lat!

- Alex, to jest wyzwanie najwyższego stopnia. Życiowa szansa.

- Co za bzdury? Tak może mówić tylko skończony idiota!

- Powtarzam jedynie słowa, które powiedziałaś, informując mnie o tym, że zgłosiłaś swój udział - oznajmił z lekkim uśmiechem.

- Ale ja jeżdżę motocyklem codziennie! I to od lat! Nawet gdybyś trenował intensywnie aż do stycznia, nadal będziesz amatorem! Nie możesz tego zrobić, Hugh, to zbyt niebezpieczne!

- Alex, jeśli ty wybierasz się do Lizbony, żeby wystartować w tym rajdzie, to jadę z tobą. Nie będę jechał obok ciebie, nie będę wchodził ci w drogę. Ale muszę tam być, żeby się upewnić, że jesteś cała i zdrowa.

- Nie! - zawołała, gwałtownie potrząsając głową.

- Nigdy na to nie pozwolę. A co będzie, jeśli się zabijesz?

- Dlaczego miałabyś się przejmować moim losem? - spytał, patrząc na nią badawczo.

- Dlatego, że cię kocham, ty idioto! I nie mogłabym zasnąć, martwiąc się o twoje zdrowie.

- A więc wiesz już teraz, co czuję ja - powiedział cicho. - Kocham cię i chcę z tobą spędzić resztę życia. Mam nadzieję, że oboje dożyjemy późnej starości, ale cokolwiek przyniesie przyszłość, chcę, żebyśmy stawili jej czoła wspólnie.

- Hugh...

- Pozwól mi dokończyć. Wiem, co chcesz powiedzieć. Że się boisz, że możesz mnie zranić, umierając. Ale czy nie rozumiesz, że myśl o życiu bez ciebie jest dla mnie stokroć bardziej przerażająca?

- Ja też nie chcę bez ciebie żyć - oznajmiła łagodnym tonem. - I właśnie dlatego...

- Myślisz, że możesz mnie w jakiś sposób zawieść, bo nie dasz mi dzieci - przerwał jej ponownie Hugh.

- Ale do diabła, Alex, ja wcale nie mam pewności, czy nie jestem bezpłodny. A nawet gdyby tak nie było, musisz zrozumieć, że pragnę ciebie. Tylko ciebie. I nikogo innego.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka.

- Czy mogę teraz coś powiedzieć? - zapytała cicho.

- Pod warunkiem, że chciałbym to usłyszeć.

- Hugh, ja nie chcę już wchodzić na żadne góry ani uprawiać ekstremalnych sportów. Nie chcę nawet brać udziału w tym rajdzie.

- Naprawdę? I wyjdiesz za mnie za mąż?

- Tak. Gdybym mogła, zrobiłabym to natychmiast.

Padła mu w ramiona, a on mocno ją objął i przycisnął wargi do jej ust. W tym momencie poczuła, że uwolnił ją od wszystkich obaw i wątpliwości.

- Hugh... - wykrztusiła, z trudem chwytając oddech. - Co zrobimy z tym ducati, na który złożyli się mieszkańcy miasteczka? Kupili go, bo myśleli, że wezmę udział w rajdzie. Więc chyba powinnam go oddać.

- Nie musisz tego robić, jeśli pojedziesz do Portugalii.

- Przecież powiedziałam ci, że nie chcę brać udziału...

- Nie chodzi o rajd, tylko o naszą podróż poślubną.

- Podróż poślubną? W styczniu?

- Nie chcę tego odkładać ani o sekundę dłużej, niż będziemy musieli.

- W takim razie poproszę, żebyś mi obiecał trzy rzeczy. A jeśli to zrobisz, chętnie wyjdę za ciebie już w styczniu.

- Zrobię wszystko, czego zechcesz.

- Lubię sportowy tryb życia, ale nie chcę spędzić podróży poślubnej pod namiotem. Chcę mieszkać w porządnym hotelu, z podwójnym łóżkiem i łazienką.

- Oczywiście - odparł, całując ją w czoło.

- Chcę, żebyś wziął ślub w szkockiej spódnicy. Zanim powiem „tak”, muszę zobaczyć twoje kościste kolana.

- Stawiasz trudne warunki, Alex, ale jeśli ci na tym zależy, zgoda. A jakie jest twoje trzecie życzenie?

Wyprostowała się i dotknęła jego włosów.

- Może Bounty ma rację. Może rzeczywiście powinieneś się ostrzec.

Hugh wybuchnął śmiechem, a ona ponownie rzuciła mu się w ramiona.



RS